19 -- Kalendarz Franciszkański -- 73

Rok Kopernikowski



Spis Treści

I. Tematy Informacyjne i Naukowe

Święta kościelne i narodowe — 3; Post Eucharystyczny — 3;
Ogólne i partykularne przepisy postu i wstrzemięźliwości — 4;
Miesiące Roku — 5-16;
Trzeci Zakon Franciszkański Klauzurowy,
czyli Regularny — 17;
Prawda o Kardynale Richelieu — 28; Bł. Izajasz Boner — 33;
Królowa Jadwiga w oczach Ks. K. Figlewicza — 40;
Gertruda von le Fort — 46; Historia Gorzkich Żali — 49;
Czy nie wierzyć?... — 58;
Mikołaj Kopernik, człowiek Renesansu — 64;
Środowisko rodzinne polskich Świętych i
Błogosławionych — 70;
Wojciech Kossak: wybitny polski batalista — 81;
Bł. Maksymilian Maria Kolbe — 87;
O. Honorat Koźminski, jako spowiednik i kierownik dusz — 104;
Bł. Ludwika z Kęt, postać tajemnicza — 110.

II. Rozmaitości

Słowo wstępne — 2; Nasza Ziemia — 37;
Wielki Piątek w Polsce — 56; Dylemat — 80;
Królowej Pani — 108;
Czytelnikom lektury polecamy — 121-128.

Kalendarz Franciszkański

Na Rok 1973



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ
Nakładem i Drukiem
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE:

W życiu jednostek, jak również narodów, są chwile i okazje, których nie wolno pominąć. Taką okazją w dziejach Narodu Polskiego i społeczności ludzkiej — przypadającą w 1973 roku — jest pięćsetna rocznica urodzin największego astronoma świata, Mikołaja Kopernika. Do uczczenia tego wielkiego uczonego prowadzone są przygotowania nie tylko w Polsce, ale także w całym świecie i wśród Polonii świata.

Dlatego też, by przynajmniej w skromny sposób oddać cześć wielkiemu synowi Narodu Polskiego, który "wstrzymał słońce, wzruszył ziemię, polskie wydało go plemię", zamiast przyjętego od lat słowa wstępnego, zamieszczanego na tej stronicy Kalendarza Franciszkańskiego, *poświęcamy tych tych kilka słów oraz dedykujemy cały kalendarz Mikołajowi Kopernikowi.*

Mikołaj Kopernik, który żył w okresie 1473-1543, oddał wielkie zasługi światu naukowemu swym wiekopomnym odkryciem teorii o obrocie ziemi dookoła słońca, zawartej w dziele "De revolutionibus orbium coelestium — o obrocie ciał niebieskich", opublikowanym tuż przed jego śmiercią w 1543 roku.

Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, Alojzy A. Mazewski, wydając proklamację na pięćsetną rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika, podkreślił, iż "konieczne jest, abyśmy przy okazji obchodu rocznicy urodzin Kopernika podkreślili z całym uznananiem jego wkład do ogólnoludzkiego postępu".

Wyrazem takiego uznania ze strony Narodu Amerykańskiego, a więc i Polonii Amerykańskiej, było wyrzucenie w przestworza w dniu 21 sierpnia 1972 roku z Cape Kennedy latającego satelity — "Orbiting Astronomical Observatory: Copernicus".

Obserwatorium astronomiczne "Mikołaj Kopernik", mające pozostać w przestworzu przez rok czasu, zaopatrzone jest w dwa teleskopy i inne instrumenty do badania i przekazywania na ziemię zjawisk w przestworzach międzyplanetarnych.

Miejmy nadzieję, że uczczenie światowej sławy uczonego polskiego i zwrócenie uwagi przez społeczność ludzką na jego wkład dla dobra tejże społeczności, przyczyni się do budowy lepszego świata, lepszego życia człowieka i uświadomienia sobie, iż jesteśmy członkami tej samej wielkiej rodziny ludzkiej, za przyszłość której jesteśmy wszyscy odpowiedzialni.

Ojcowie i Bracia Franciszkanie

— Na Rok 1973 —

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok 1 stycznia
2. Urodziny Washingtona 19 lutego
3. Dzień Wieńczenia Grobów 28 maja
4. Dzień Niepodległości 4 lipca
5. Dzień Robotnika 3 września
6. Dzień Krzysztofa Kolumba 8 października
7. Dzień Weterana 22 października
8. Dzień Dziękczynienia 22 listopada
9. Boże Narodzenie 25 grudnia

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku
2. Nowy Rok 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie 31 maja
4. Wniebowzięcie N.M.P. 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych 1 listopada
6. Niep. Poczęcie N.M.P. 8 grudnia
7. Boże Narodzenie 25 grudnia

ŚWIĘTA RUCHOME

Zapustny Wtorek	6 marca
Środa Popielcowa	7 marca
Niedziela Palmowa	15 kwietnia
Wielki Piątek	20 kwietnia
Wielkanoc	22 kwietnia
Wniebowstąpienie Pańskie	31 maja
Zielone Świątki	10 czerwca
Świętej Trójcy	17 czerwca
Boże Ciało	24 czerwca
Serca Jezusowego	29 czerwca

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 oraz 1964 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony.

W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco.

1. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do jednej godziny przed Komunią św.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii św.

8. Wszyscy, wzamian na korzystanie z ułatwień Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

OGÓLNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Papież Paweł VI, rewidując przepisy kościelne o poście i wstrzemięźliwości, oznajmił w wydanej w dniu 17 lutego 1966 r. Konstytucji Apostolskiej "Poenitemini", iż odnowiona i zreformowana pokuta ma cele nie tylko wewnętrzne i indywidualne, ale i zewnętrzne, i społeczne.

1. Ojciec Św. zmniejszył liczbę dni, wymagających postu i wstrzemięźliwości do dwóch: do pierwszego dnia Wielkiego Postu, czyli Środy Popielcowej i do Wielkiego Piątku. Równocześnie Papież przypomniał naukę Kościoła, iż pokuta składa się z trzech podstawowych części: modlitwy, postu i miłosierdzia.

2. Dekret papieski ustala wiek 14 lat, jako obowiązujący dzieci do zachowania wstrzemięźliwości we wszystkie piątki roku.

3. Dekret znosi dotychczasowy przepis, obowiązujący dorosłych do zachowania postu i częściowej wstrzemięźliwości w zwyczajne dni tygodnia Wielkiego Postu i w kwartalne Suchedni.

4. Papieska Konstytucja utrzymuje dawną tradycję wstrzemięźliwości w piątki, a równocześnie odwołuje pewne dawne przywileje i dyspensy, na podstawie których pewne kategorie osób, a nawet całe narody były zwolnione od ogólnych wymagań postu i wstrzemięźliwości.

5. Proboszczowie mają prawo udzielania jednostkom i rodzinom dyspens od postu i wstrzemięźliwości. To samo prawo przysługuje przełożonym zakonów wobec zakonników pod ich jurysdykcją.

6. Dekret papieski, wchodzący w życie w Środę Popielcową (23 lutego 1966 roku), zaznacza, że wstrzemięźliwość dotyczy potraw mięsnych, a nie jaj lub nabiału. Prawo obecne uwzględnia zasadę, że w dniu postnym można spożyć jeden posiłek pełny, i zgodnie z zatwierdzonymi zwyczajami miejscowymi, można również "nieco pokarmu" spożyć rano i w wieczór.

7. Konstytucja uznaje dotychczasowe granice wieku, w których prawo o poście obowiązuje, a więc od 21 roku życia do początku 60 roku. Z ukończeniem 59 roku życia post nie obowiązuje; obowiązuje natomiast wstrzemięźliwość piątkowa.

PARTYKULARNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Ojciec Św. Paweł VI w konstytucji apostolskiej "Poenitemini" z dnia 17 lutego 1966 roku, złagodził przepisy dotyczące postu w okresie Wielkiego Postu. Równocześnie upoważnił on krajowe konferencje biskupów do powzięcia odpowiedniej decyzji, na podstawie której będą oni mogli znieść piątkową abstynencję, wprowadzając inne rodzaje pokuty bardziej dostosowane do naszych czasów.

Korzystając z papieskiego upoważnienia, Narodowa Konferencja Katolickich Biskupów U.S.A. uchwaliła dekret znoszący wielowiekowe prawo obowiązkowego powstrzymywania się w piątki od pokarmów mięsnych. Biskupi znosząc prawo obowiązkowej abstynencji piątkowej podkreślają konieczność pokuty i zachęcają do podjęcia innych odpowiednich praktyk pokutnych — poza dobrowolnym powstrzymaniem się od pokarmów mięsnych w piątki — jak wstrzymanie się od napojów alkoholowych, obejście się bez papierosa, przeczytanie Pisma Świętego zamiast patrzeć na jakiś ulubiony program telewizyjny, wzięcie udziału w tygodniowej Mszy św., spełnianie uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała, itd.

Zwalniając wiernych od zachowania obowiązkowej abstynencji piątkowej, Biskupi U.S.A. pozostawiają obowiązek wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych we wszystkie piątki Wielkiego Postu. Nadto Środa Popielcowa i Wielki Piątek pozostają nadal dniami postu i zupełnej wstrzemięźliwości.

Dekret znoszący obowiązkową abstynencję piątkową wszedł w życie w dniu 27 listopada 1966 roku, czyli w pierwszą niedzielę Adwentu.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Oktawa Bożego Narodzenia**	**Oktawa Bożego Narodzenia**
2	W	ŚŚ. Bazylego W., Grzegorza N.	Dzień wolny
3	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
4	C	Bł. Elżbiety Anny Seton	Anieli Wdowy III Zak.
5	P	Bł. Jana Newmana B.	Dzień wolny
6	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Niedziela Trzech Króli — Ewangelia: Mat. 2, 1-12

7	N	**Objawienie Pańskie**	Karola z Setti W. I Zak.
8	P	Dzień wolny	Jana z Bentiwenga I Zak.
9	W	Dzień wolny	Andrzeja ze Spoleto M. I Zak.
10	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
11	C	Dzień wolny	Dzień wolny
12	P	Dzień wolny	Łucji z Wenecji Dz. III Zak.
13	S	[Ś. Hilarego B.D.]	Dzień wolny

Niedziela Chrztu Chrystusa — Ewangelia: Mat. 3, 13-17

14	N	**Wspomnienie Chrztu Chr.**	**Wspomnienie Chrztu Chrystusa**
15	P	Dzień wolny	Dzień wolny
16	W	Dzień wolny	Berarda i Tow. MM. I Zak.
17	Ś	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	C	Dzień wolny	Dzień wolny
19	P	Dzień wolny	Dzień wolny
20	S	[ŚŚ. Fabiana i Sebastiana]	[Fabiana i Sebastiana MM.]

Trzecia Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 1, 14-20

21	N	Ś. Agnieszki Dziewicy	Agnieszki Dziewicy M.
22	P	[Ś. Wincentego Diakona M.]	[Wincentego Diakona M.]
23	W	Dzień wolny	Dzień wolny
24	Ś	Ś. Franciszka Salezego B.	Franciszka Salezego B.
25	C	Nawrócenie św. Pawła Apost.	Nawrócenie św. Pawła Apostoła
26	P	ŚŚ. Tymoteusza i Tytusa BB.	Tymoteusza i Tytusa BB.
27	S	[Ś. Angeli Merici Dziew.]	[Angeli Merici Dziewicy]

Czwarta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 1, 21-28

28	N	Ś. Tomasza z Akwinu W.D.	Tomasza z Akwinu W.D.
29	P	Dzień wolny	Dzień wolny
30	W	Dzień wolny	Hiacynty Dziew. III Zak.
31	Ś	Ś. Jana Bosko W.	Jana Bosko Wyznawcy

N.B. Ujęcie imion Świętych w nawiasy [ ] oznacza, że obchodzenie ich uroczystości jest dowolne!

LUTY

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Dzień wolny	Dzień wolny
2	P	**Oczyszczenie N.M. Panny**	**Matki Boskiej Gromnicznej**
3	S	[Ś. Błażeja B.M.]	Piotra Baptysty i Tow. MM.

Piąta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 1, 29-39

4	N	Dzień świąteczny	Józefa z Leonisy I Zak.
5	P	Ś. Agaty Dziewicy M.	Agaty Dziewicy Męczennicy
6	W	Dzień wolny	Dzień wolny
7	Ś	Dzień wolny	Idziego-Marii W. I Zak.
8	C	[Ś. Hieronima Emiliani]	Dzień wolny
9	P	Dzień wolny	Dzień wolny
10	S	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy

Szósta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 1, 40-45

11	N	[Matki Boskiej z Lourdes]	[Matki Boskej z Lourdes]
12	P	Dzień wolny	Dzień wolny
13	W	Dzień wolny	Jana z Triori M. I Zak.
14	Ś	ŚŚ. Cyryla i Metodego W.B.	Kolety Dziewicy II Zak.
15	C	Dzień wolny	Dzień wolny
16	P	Dzień wolny	Dzień wolny
17	S	[7 Założycieli Serwitów]	Dzień wolny

Siódma Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 2, 1-12

18	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
19	P	Dzień wolny	Konrada z Placenzy III Zak.
20	W	Dzień wolny	Dzień wolny
21	Ś	[Ś. Piotra Damiana B.]	Piotra Damiana B.M.
22	C	Stolicy św. Piotra w Antiochii	Małgorzaty z Kortony
23	P	Ś. Polikarpa B.M.	Polikarpa Biskupa M.
24	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Ósma Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 2, 18-22

25	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
26	P	Dzień wolny	Dzień wolny
27	W	Dzień wolny	Dzień wolny
28	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny

MARZEC

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Dzień wolny	Dzień wolny
2	P	Dzień wolny	Dzień wolny
3	S	Matki B. w Sobotę	Liberata i Tow. MM. I Zak.

Dziewiąta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 2, 23 — 3, 6

4	N	[Ś. Kazimierza Królewicza]	[Kazimierza Królewicza Polski]
5	P	Dzień wolny	Jana-Józefa W. I Zak.
6	W	Dzień wolny	Dzień wolny
7	Ś	**Środa Popielcowa**	Perpetuy i Felicyty MM.
8	C	[Ś. Jana Bożego W.]	[Jana Bożego Wyznawcy]
9	P	[Ś. Franciszki Rzymianki]	Katarzyny z Bolonii Dz. II Zak.
10	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Pierwsza Niedziela Postu — Ewangelia: Mk. 1, 12-15

11	N	Dzień świąteczny	Angelego i Jana WW. I Zak.
12	P	Dzień wolny	Dzień wolny
13	W	Dzień wolny	Dzień wolny
14	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
15	C	Dzień wolny	Dzień wolny
16	P	Dzień wolny	Dzień wolny
17	S	[Ś. Patryka B.M.]	[Patryka Biskupa M.]

Druga Niedziela Postu — Ewangelia: Mk. 9, 1-9

18	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
19	P	**Ś. Józefa Obl. N.M. Panny**	**Józefa Oblubieńca N.M.P.**
20	W	Dzień wolny	Dzień wolny
21	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
22	C	Dzień wolny	Benwenutego B.W. I Zak.
23	P	[Ś. Turybiusza B.]	[Turybiusza Biskupa]
24	S	**Zwiastowanie N.M.P.**	**Zwiastowanie N.M. Pannie**

Trzecia Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 2, 13-25

25	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
26	P	Dzień wolny	Dydaka Wyznawcy I Zak.
27	W	Ś. Jana Damasceńskiego D.	Jana Damasceńskiego D.
28	Ś	Ś. Jana Kapistrana W.	Jana Kapistrana W. I Zak.
29	C	Dzień wolny	Dzień wolny
30	P	Dzień wolny	Dzień wolny
31	S	Dzień wolny	[Henryka I Zak.]



KWIECIEŃ

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI

Czwarta Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 3, 14-21

1	N	Dzień świąteczny	Cezariusza I Zak.
2	P	Ś. Franciszka a Paulo	[Leopolda W. I Zak.]
3	W	Dzień wolny	Benedykta Moor W. I Zak.
4	Ś	[Ś. Izydora B.W.]	[Izydora Biskupa W.]
5	C	[Ś. Wincentego Ferrariusza]	[Wincentego Ferrariusza W.]
6	P	Dzień wolny	Marii Krescentii Dziew. III Zak.
7	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Niedziela Pasyjna — Ewangelia: Jan 12, 30-33

8	N	Niedziela Pasyjna	Juliana W. I Zak.
9	P	Dzień wolny	Tomasza Męczennika I Zak.
10	W	Dzień wolny	Dzień wolny
11	Ś	[Ś. Stanisława B.M.]	[Stanisława Biskupa M.]
12	C	Dzień wolny	Dzień wolny
13	P	[Ś. Marcina I, P.M.]	Dzień wolny
14	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Niedziela Palmowa — Ewangelia: Mk. 14, 1-15, 47

15	N	Niedziela Palmowa	Niedziela Palmowa
16	P	Poniedziałek W. Tygodnia	Poniedziałek W. Tygodnia
17	W	Wtorek W. Tygodnia	Salwatora z Horty I Zak.
18	Ś	Środa W. Tygodnia	Andrzeja Wyzn. I Zak.
19	C	Wielki Czwartek	Wielki Czwartek
20	P	Wielki Piątek	Gundisława W. I Zak.
21	S	Wielka Sobota	Wielka Sobota

Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 20, 1-9

22	N	**Wielkanoc**	Konrada z Parzham W. I Zak.
23	P	[Ś. Jerzego M.]	Idziego Wyzn. I Zak.
24	W	[Ś. Fidelisa M.]	Fidelisa Męczennika I Zak.
25	Ś	**Ś. Marka Ewangelisty**	**Marka Ewangelisty**
26	C	Czwartek Wielkanocny	Czwartek Wielkanocny
27	P	Piątek Wielkanocny	Piątek Wielkanocny
28	S	[Ś. Piotra Chanel M.]	Łucjusza 1-szego Tercjarza

Druga Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 20, 19-31

29	N	2-ga Niedziela Wielk.	Katarzyny Dziew. D.K.
30	P	[Ś. Piusa V, P.W.]	Józefa-Benedykta III Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	[Ś. Józefa Robotnika]	[Józefa Robotnika]
2	Ś	Ś. Atanazego B.W.D.	Atanazego Biskupa W.D.
3	C	ŚŚ. Filipa i Jakuba Ap.	[Matki Boskiej Królowej Polski]
4	P	Dzień wolny	Dzień wolny
5	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Trzecia Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Łk. 24, 35-48

6	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
7	P	Dzień wolny	Dzień wolny
8	W	Dzień wolny	Szymona Wyznawcy I Zak.
9	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
10	C	Dzień wolny	Dzień wolny
11	P	Dzień wolny	Dzień wolny
12	S	[ŚŚ. Nereusza, Achilesa MM.]	Ignacego z Lakoni W. I Zak.

Czwarta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 10, 11-18

13	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
14	P	Ś. Macieja Apostoła	Piotra Regalata W. I Zak.
15	W	Ś. Izydora Oracza	Dzień wolny
16	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
17	C	Dzień wolny	Paschalisa W. I Zak.
18	P	[Ś. Jana I P.M.]	Feliksa Wyznawcy I Zak.
19	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Piąta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 15, 1-8

20	N	[Ś. Bernardyna z Sieny W.]	Bernardyna z Sieny Wyz. I Zak.
21	P	Dzień wolny	Dzień wolny
22	W	Dzień wolny	Jana Forest i Tow. MM. I Zak.
23	Ś	Dzień wolny	Jana z Prado M. I Zak.
24	C	Dzień wolny	Dzień wolny
25	P	[Ś. Grzegorza P.W.]	Marii Magdaleny z Pazzi Dziew.
26	S	Ś. Filipa Neri Wyz.	Marii-Anny Dziew. III Zak.

Szósta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 15, 9-17

27	N	[Ś. Augustyna z Canterbury]	[Augustyna z Canterbury B.]
28	P	Dzień wolny	Dzień wolny
29	W	Dzień wolny	Stefana i Rajmunda MM. I Zak.
30	Ś	Dzień wolny	Ferdynanda Króla W. III Zak.
31	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	**Wniebowstąpienie Pańskie**

CZERWIEC



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Justyna Męczennika	Justyna Męczennika
2	S	[Ś. Marcelina i Tow. MM.]	Herkuliana i Tow MM. III Zak.

Siódma Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 17, 11-19

3	N	Ś. Karola Lwanga i Tow. MM.	Karola Lwanga i Tow. MM.
4	P	Dzień wolny	Dzień wolny
5	W	Ś. Bonifacego B.M.	Bonifacego Biskupa M.
6	Ś	[Ś. Norberta B.W.]	[Norberta Biskupa W.]
7	C	Dzień wolny	Dzień wolny
8	P	Dzień wolny	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca
9	S	Ś. Efrema Diakona D.	Efrema Diakona D.K.

Niedziela Zesłania Ducha Św. — Ewangelia: Jan 20, 19-23

10	N	**Zesłanie Ducha Św.**	**Zesłanie Ducha Świętego**
11	P	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła
12	W	Dzień wolny	Dzień wolny
13	Ś	Ś. Antoniego z Padwy W.	Antoniego z Padwy W. I Zak.
14	C	Dzień wolny	Dzień wolny
15	P	Dzień wolny	Jolanty i Pauli Wdów III Zak.
16	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Niedziela Trójcy Świętej — Ewangelia: Mat. 28, 16-20

17	N	**Trójcy Świętej**	Iwona Wyznawcy I Zak.
18	P	Dzień wolny	Dzień wolny
19	W	[Ś. Romualda Opata]	[Romualda Opata]
20	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
21	C	Ś. Alojzego Gonzagi W.	Alojzego Gonzagi W.
22	P	[Ś. Paulina z Noli B.W.]	[Paulina z Noli Biskupa W.]
23	S	Narodzenie Ś. Jana Chrz.	Józefa Caffaso W. III Zak.

Niedziela Bożego Ciała — Ewangelia: Mk. 14, 12-16, 22-26

24	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
25	P	Dzień wolny	Dzień wolny
26	W	Dzień wolny	Dzień wolny
27	Ś	[Cyryla z Aleksandrii B.D.]	Gwidona i Benwenutego WW. I Zak.
28	C	Ś. Ireneusza B.M.	Dzień wolny
29	P	**Najśw. Serca Jezus**	**Najśw. Serca Jezus**
30	S	[Pierwszych MM. Kościoła]	Niepokalanego Serca Maryi



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI

Niedziela Urocz. ŚŚ. Piotra i Pawła — Ewangelia: Mat. 16, 13-19

1	N	ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.	Piotra i Pawła Apostołów
2	P	Dzień wolny	Dzień wolny
3	W	Ś. Tomasza Apostoła	Tomasza Apostoła
4	Ś	[Ś. Elżbiety Port.]	Grzegorza i Tow. BB.MM. I Zak.
5	C	[Ś. Antoniego Marii W.]	[Antoniego Marii Zachariasza W.]
6	P	[Ś. Marii Goretti M.]	[Marii Goretti Męczennicy]
7	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Czternasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 6, 1-6

8	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
9	P	Dzień wolny	Mikołaja i Tow. MM. I Zak.
10	W	Dzień wolny	Emmanuela i Tow. MM. I Zak.
11	Ś	Ś. Benedykta Opata	Weroniki de Julianis II Zak.
12	C	Dzień wolny	Dzień wolny
13	P	[Ś. Henryka Ces. W.]	Franciszka Solana W. I Zak.
14	S	[Ś. Kamila z Lellis W.]	Bonawentury W. I Zak.

Piętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 6, 7-13

15	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
16	P	[Matki Boskiej Szkap.]	[Matki Boskiej Szkaplerznej]
17	W	Dzień wolny	Dzień wolny
18	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
19	C	Dzień wolny	Dzień wolny
20	P	Dzień wolny	Dzień wolny
21	S	[Wawrzyńca z Brindisi W.]	Wawrzyńca z Brindisi W. I Zak.

Szesnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 6, 30-34

22	N	Ś. Marii Magdaleny Pokut.	Marii Magdaleny Pokutnicy
23	P	[Ś. Brygidy Dziew.]	Dzień wolny
24	W	Dzień wolny	Kingi, Petroneli, Felicji III Zak.
25	Ś	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26	C	ŚŚ. Anny i Joachima Rodz. M.	Anny i Joachima Rodziców Maryi
27	P	Dzień wolny	Marii Magdaleny Dz. II Zak.
28	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Siedemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 6, 1-15

29	N	Ś. Marty Dziewicy	Marty, siostry Marii i Łazarza
30	P	[Ś. Piotra Chryz. B.D.]	Dzień wolny
31	W	Ś. Ignacego Loyoli W.	Ignacego Loyoli Wyznawcy



Sierpień

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Alfonsa Ligouri B.W.	Alfonsa Ligouri Biskupa W.
2	C	[Ś. Euzebiusza B.]	**Matki Boskiej Aniel. Porcjunkuli**
3	P	Dzień wolny	Dzień wolny
4	S	Ś. Jana Vianney W.	Jana Vianney Wyznawcy

Osiemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 6, 24-35

5	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
6	P	**Przemienienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie**
7	W	[Ś. Kajetana W.]	Dzień wolny
8	Ś	Ś. Dominika Wyzn.	Dominika Założyciela Zakonu
9	C	Dzień wolny	Dzień wolny
10	P	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona M.
11	S	Ś. Klary Dziewicy	Klary Dziewicy Zał. II Zak.

Dziewiętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 6, 41-52

12	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
13	P	[Hypolita i Poncjana MM.]	Dzień wolny
14	W	Dzień wolny	Dzień wolny
15	Ś	**Wniebowzięcie N.M.P.**	**Wniebowzięcie N.M. Panny**
16	C	[Ś. Stefana Kr. Węg.]	[Stefana Króla Węgierskiego]
17	P	Dzień wolny	Rocha Wyzn. III Zak.
18	S	Matki B. w Sobotę	Beatrycy i Pauli Dziew. II Zak.

Dwudziesta Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 6, 51-59

19	N	Dzień świąteczny	Ludwika Wyzn. I Zak.
20	P	Ś. Bernarda Opata	Bernarda Opata
21	W	Ś. Piusa X. P.W.	Joanny Franciszki Wdowy
22	Ś	N.M. Panny Królowej	Najśw. M. Panny Królowej
23	C	[Ś. Róży z Limy Dziew.]	Dzień wolny
24	P	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
25	S	[Ś. Ludwika Króla W.]	Ludwika Króla W. III Zak.

21-sza Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 6, 61-70

26	N	Dzień świąteczny	M.B. Częstochowskiej w Polsce
27	P	Ś. Moniki Wdowy	Moniki Wdowy
28	W	Ś. Augustyna B.D.	Augustyna Biskupa W.D.K.
29	Ś	Ścięcie Ś. Jana Chrz.	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30	C	Dzień wolny	Dzień wolny
31	P	Dzień wolny	Dzień wolny



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę
22-ga Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 7, 1-8			
2	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
3	P	Ś. Grzegorza P.W.D.	Grzegorza Wielkiego P.W.D.
4	W	Dzień wolny	Róży z Witerbo III Zak.
5	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
6	C	Dzień wolny	Dzień wolny
7	P	Dzień wolny	Dzień wolny
8	S	**Narodziny N.M. Panny**	**Narodziny Najśw. Maryi Panny**
23-cia Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 7, 31-37			
9	N	Ś. Piotra Klawera W.	Piotra Klawera Wyznawcy
10	P	Dzień wolny	Dzień wolny
11	W	Dzień wolny	Bonawentury Wyzn. I Zak.
12	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
13	C	Ś. Jana Chryzostoma B.D.	Jana Chryzostoma Biskupa D.
14	P	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Św.**
15	S	Siedmiu Boleści N.M.P.	Siedmiu Boleści Najśw. M. Panny
24-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 8, 27-35			
16	N	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
17	P	[Ś. Roberta Bellarmina B.]	Stygmatów św. Franciszka
18	W	Dzień wolny	Józefa z Kupertynu W. I Zak.
19	Ś	[Ś. Januarego i Tow MM.]	[Januarego i Tow. M.M.]
20	C	Dzień wolny	Franciszka-Marii W. I Zak.
21	P	Ś. Mateusza Apostoła	Mateusza Apostoła i Ewang.
22	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę
25-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 9, 29-36			
23	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
24	P	Dzień wolny	Pacyfika Wyzn. I Zak.
25	W	Dzień wolny	Dzień wolny
26	Ś	[ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.]	[Kosmy i Damiana MM.]
27	C	Ś. Wincentego a Paulo W.	Elzearego Wyzn. I Zak.
28	P	[Ś. Wacława Męczennika]	Dzień wolny
29	S	ŚŚ. Michała, Gabriela, Rafała	Michała, Gabriela, Rafała
26-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 9, 37-42			
30	N	Ś. Hieronima Wyznawcy	Hieronima Wyznawcy



PAŹDZIERNIK

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus	Teresy od Dzieciątka Jezus
2	W	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów
3	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
4	C	Ś. Franciszka z Asyżu W.	**Franciszka Założyciela Zak.**
5	P	Dzień wolny	Dzień wolny
6	S	[Ś. Brunona Wyzn.]	Marii-Franciszki Dz. III Zak.

27-ma Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 10, 2-16

7	N	Matki Boskiej Różańcowej	Matki Boskiej Różańcowej
8	P	Dzień wolny	[Brygidy Wdowy III Zak.]
9	W	[Ś. Jana Leonarda W.]	[Jana Leonarda Wyzn.]
10	Ś	Dzień wolny	Daniela i Tow. MM. I Zak.
11	C	Dzień wolny	Dzień wolny
12	P	Dzień wolny	Serafina Wyzn. I Zak.
13	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

28-ma Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 10, 17-20

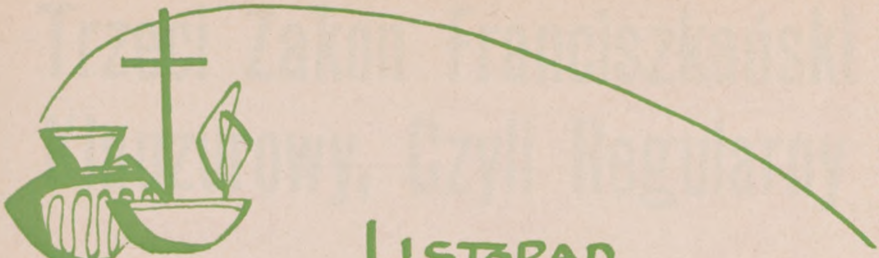
14	N	Dzień świąteczny	[Kaliksta Papieża M.]
15	P	Ś. Teresy Wielkiej, Dziew.	Teresy Wielkiej, Dziewicy
16	W	[Ś. Jadwigi Śląskiej Wd.]	[Jadwigi Śląskiej Wdowy]
17	Ś	Ś. Ignacego z Antiochii	Ignacego z Antiochii
18	C	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	P	ŚŚ. Izaaka, Jana i Tow. MM.	Piotra z Alkantary W. I Zak.
20	S	Matki B. w Sobotę	[Jana Kantego Wyznawcy]

29-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 10, 35-45

21	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
22	P	Dzień wolny	Dzień wolny
23	W	[Ś. Jana Kapistrana W.]	Jana Kapistrana Wyzn. I Zak.
24	Ś	[Ś. Antoniego Klaret B.]	Dzień wolny
25	C	Dzień wolny	Dzień wolny
26	P	Dzień wolny	Dzień wolny
27	S	Matki B. w Sobotę	Kontarda Wyzn. I Zak.

30-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 10, 16-52

28	N	ŚŚ. Szymona i Judy Apost.	Szymona i Judy Apostołów
29	P	Dzień wolny	Dzień wolny
30	W	Dzień wolny	Anioła z Akri W. I Zak.
31	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny



LISTOPAD

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	C	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych**
2	P	Dzień Zaduszny	Dzień Zaduszny
3	S	[Ś. Marcina de Porres]	[Marcina de Porres Wyzn.]

31-sza Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 12, 28-34

4	N	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza B.W.
5	P	Dzień wolny	Relikwii ŚŚ. Franciszkańskich
6	W	Dzień wolny	Dzień wolny
7	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
8	C	Dzień wolny	Dzień wolny
9	P	Poświęcenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela
10	S	Ś. Leona Wiel. P.D.K.	Leona Wielkiego Papieża D.K.

32-ga Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 12, 38-44

11	N	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina z Tours Biskupa W.
12	P	Ś. Józafata Biskupa B.M.	Dzień wolny
13	W	Ś. Franciszki Cabrini Dz.	Dydaka Wyznawcy I Zak.
14	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
15	C	Ś. Alberta Wielkiego B.W.	Alberta Wielkiego Wyzn. B.
16	P	[Ś. Gertrudy Dziew.]	Agnieszki As. Dziew. II Zak.
17	S	Ś. Elżbiety Węg. Wd.	Elżbiety Węgierskiej Wd. III Zak.

33-cia Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 13, 24-32

18	N	[Pośw. Baz. Piotra i Pawła]	[Poświęcenie Baz. Piotra i Pawła]
19	P	Dzień wolny	Dzień wolny
20	W	Dzień wolny	Dzień wolny
21	Ś	Ofiarowanie N.M. Panny	Ofiarowanie N.M. Panny
22	C	Ś. Cecylii Dziew. M.	Cecylii Dziewicy M.
23	P	[Ś. Klemensa I, P.M.]	[Klemensa I, Papieża M.]
24	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Niedziela Chrystusa Króla — Ewangelia: Jan 18, 33-37

25	N	**Urocz. Chrystusa Króla**	**Uroczystość Chrystusa Króla**
26	P	Dzień wolny	Leonarda Maurycego W. I Zak.
27	W	Dzień wolny	Bernarda i Humilisa WW. I Zak.
28	Ś	Dzień wolny	Jakuba z Marchii W. I Zak.
29	C	**Dzień Dziękczynienia**	**Wszystkich Świętych Zak. Franc.**
30	P	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła



Grudzień

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Matki B. w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Pierwsza Niedziela Adwentu — Ewangelia: Łk. 21, 25-28

2	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
3	P	Ś. Franciszka Ksawerego	Franciszka Ksawerego W.
4	W	[Ś. Jana Damasceń. W.D.]	[Jana Damasceńskiego W.D.]
5	Ś	Dzień wolny	Mikołaja z Tarwisio M. I Zak.
6	C	Ś. Mikołaja Biskupa W.	Mikołaja Biskupa Wyzn.
7	P	Ś. Ambrożego Biskupa W.	Ambrożego Biskupa Wyz.
8	S	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**

Druga Niedziela Adwentu — Ewangelia: Łk. 3, 1-6

9	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
10	P	Dzień wolny	Dzień wolny
11	W	[Ś. Damazego P.W.]	[Damazego Papieża W.]
12	Ś	N.M. Panny z Guadalupe	N.M. Panny z Guadalupe
13	C	Ś. Łucji Dziewicy M.	Łucji Dziewicy M.
14	P	Ś. Jana od Krzyża W.D.	Mikołaja i Tow. WW. III Zak.
15	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Trzecia Niedziela Adwentu — Ewangelia: Łk. 3, 10-18

16	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
17	P	Dzień wolny	Dzień wolny
18	W	Dzień wolny	Dzień wolny
19	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
20	C	Dzień wolny	Dzień wolny
21	P	Ś. Piotra Kanizjusza	Piotra Kanizjusza W.D.K.
22	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Czwarta Niedziela Adwentu — Ewangelia: Łk. 1, 39-45

23	N	[Ś. Jana Kantego W.]	Dzień świąteczny
24	P	Dzień wolny	Dzień wolny
25	W	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie**
26	Ś	Ś. Szczepana 1-go M.	Szczepana 1-go Męczennika
27	C	Ś. Jana Ewangelisty	Jana Ewangelisty
28	P	Świętych Młodzianków	Świętych Młodzianków
29	S	[Ś. Tomasza Biskupa M.]	[Tomasza Biskupa M.]

Niedziela Św. Rodziny z Nazaretu — Ewangelia: Łk. 2, 41-52

30	N	**Najśw. Rodziny z Nazaretu**	**Najśw. Rodziny z Nazaretu**
31	P	W Oktawie Bożego Narodz.	W Oktawie Bożego Narodzenia

Trzeci Zakon Franciszkański Klauzurowy, Czyli Regularny

Jego Historia i Stan Obecny

Bogactwo charyzmatu franciszkańskiego dlatego, że opiera się on o Ewangelię i bezwzględną uległość dla Świętego Kościoła Katolickiego, sprawiło, że mógł on objąć i objął wszystkie stany życia ludzkiego w tymże Kościele, (jak to mieliśmy sposobność poznać z historii poszczególnych trzech Zakonów Franciszkańskich, podanych na kartach naszego Kalendarza Franciszkańskiego w poprzednich latach).

Historia życia ich założyciela św. Franciszka z Asyżu, ani historia dalsza jego charyzmatu w dziejach Kościoła i świata, a w szczególności historia Trzeciego Jego Zakonu — jakkolwiek długa i chwalebna, nie była by pełna i kompletna, jeżeliby się nie uwzględniło historii Trzeciego Zakonu Regularnego czyli Klauzurowego. Albowiem jak Trzeci Zakon Świecki św. Franciszka zrodził się ze spontanicznej chęci naśladowania św. Franciszka i z chęci życia według jego ducha, tak dalece, jak na to pozwalają warunki życia w świecie, tak znowu pogłębione przez tercjarstwo franciszkańskie wewnętrzne życie w szeregach świeckich (tercjarzy) zrodziło we wielu duszach pragnienie życia zakonnego w ścisłym znaczeniu, choć w oparciu tylko o Regułę Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego.

Ma więc pełną rację jeden ze współczesnych synów św. Franciszka, O. Alan Wolter, O.F.M., w swej książce "Book of Life", objaśniającej Regułę najnowszą z roku 1927 III Zakonu Regularnego, kiedy mówi, że historię całego III Zakonu Franciszkańskiego można streścić w jednym zdaniu: Klasztor wyszedł na świat; lecz odrodzony świat wrócił z powrotem do klasztoru. Naturalnie, pierwsza część tego zdania opowiada nam historię III Zakonu Świeckiego. A druga jest sagą III Zakonu Regularnego. "Klasztor wyszedł na świat."

Całkiem bowiem słusznie można określić III Zakon Świecki, jako "klasztor w świecie". Jeżeli bowiem w tym wypadku rozumiemy klasztor jako symbol życia zakonnego, to świecki ruch franciszkański był naprawdę tym.

Stało się tak, że gdy tylko świat wchłonął w siebie ducha św. Franciszka, to zaraz rozwinął w sobie nostalgię za prawdziwym klasztorem. Jak tylko Tercjarze wzrośli w miłości ku Chrystusowi, tak

też zaraz na podobieństwo św. Franciszka poczuli w sobie tę słodycz życia bogomyślnego, która kusiła samego Biedaczynę z Asyżu do porzucenia świata zupełnie i szukania ucieczki w kontemplacji. Jak tylko Ewangelia stała się żywym ideałem życia, to rady ewangeliczne wydawały się coraz atrakcyjniejszym symbolem, ideałem i środkiem do osiągnięcia doskonałości życia chrześcijańskiego, do której wzdychali.

Trzeba jednak podkreślić, że to spontaniczne powstanie i wzrost III Zakonu Regularnego w łonie III Zakonu Świeckiego nie były prawdopodobnie ani przewidziane, ani zamierzone przez św. Franciszka. Ale nie były wykluczone. Zawierały się w ziarnie. A reszty dokonał Duch Święty i Kościół Chrystusowy. I tym to sposobem w ciągu wieków, wpośród wielu prób i doświadczeń, zrodziła się w obrębie franciszkanizmu jako całości, a w tercjarstwie jako na bezpośredniej glebie, nowa forma charyzmatu franciszkańskiego, czwarta z rzędu. Albowiem w pewnym sensie można nazwać III Zakon Regularny św. Franciszka — IV Zakonem Franciszkańskim.

POCZĄTKI III ZAKONU REGULARNEGO

Historia początków tego Zakonu, jak z resztą i całe pierwotne dzieje tego nowego ruchu (religijnego) zakonnego w obrębie franciszkanizmu, kryje się w mgle, i to jeszcze większej niż III Zakonu Świeckiego. Naturalnie, z braku niezbitych dokumentów historycznych i w samym III Zakonie jako całości i w historii Kościoła. W początkach swoich bowiem nie był ten nowy charyzmat franciszkański ani tak żywiołowy, ani tak liczny, ani nawet tak jednolity co do swojej formy wewnętrznej i zewnętrznej jak III Zakon Świeckich Tercjarzy. Zrodził się przecież na glebie franciszkańskiej jako ziarno zasiane przez Ducha Świętego w poszczególnych duszach i jego forma zewnętrzna, choć oparta o jedną Regułę, kształtowała się powoli, długo, wśród wielu prób udanych i nieudanych, wśród wielu trudności, a nawet pomyłek i błędów; równocześnie, zupełnie niezależnie we wielu miejscach i krajach nawet, co powodowało, że poszczególne gałęzie, formy, odmiany nowego życia różniły się znacznie i nie wykazywały zanadto ochoty do zjednoczenia przez dłuższy czas.

Godzi się jednak chyba powiedzieć, że dokumenty kościelne odnoszące się do III Zakonu w ogólności, jak bulle papieskie, broniące lub polecające III Zakon Hierarchii Kościoła i ogółowi wiernych, odnoszą się też i do tego Zakonu. Brak bowiem świadectw przeciwnych w tym pierwszym okresie jego historii można chyba uważać jako dowód, że ta nowa forma życia była nie tylko tolerowana, lecz i milcząco uznawana.

Mimo jednak tej niepewności czy niejasności mamy dziś kilka faktów powszechnie uznanych. Zatem, że zaczęła się ona za życia św. Franciszka i ograniczała się w pierwszym okresie do jednostek. Istnieje bowiem uzasadnione przekonanie, że ta forma życia zaczęła się tuż po

napisaniu i zatwierdzeniu pierwszej Reguły Tercjarskiej w roku 1221. Według, danych tradycji franciszkańskich, już w następnym roku po ukazaniu się Reguły, to jest w 1222 roku, św. Franciszek dał habit i przyjął do III Zakonu błogosławioną Werydianę z Florencji i prócz Reguły dał jej dodatkowe osobiste pouczenie jak ma prowadzić życie kontemplacyjne (bogomyślne) w swojej celi zakonnej, w domu rodzinnym.

Tak samo miało się stać ze współczesnym mu bł. Gerardem. Do tej samej kategorii należy kilku tercjarzy — niewiast i mężczyzn — których życie, a raczej koniec życia przeważnie przypada na drugą połowę 13 wieku, ale którzy prawdopodobnie zaczęli tę formę życia wcześniej. Należy tu przede wszystkim św. Elżebieta Turyngska (1231), Patronka III Zakonu Franciszkańskiego, która w rok po śmierci męża, a w 3 lata po śmierci św. Franciszka, w roku 1229 złożyła śluby w Trzecim Zakonie i zaczęła życie zakonne oddane uczynkom miłosierdzia, szczególnie opiece nad chorymi. Było więc to życie oparte po prostu o Regułę III Zakonu z roku 1221, lub też trochę zmienioną i dostosowaną do nowej roli, jak przypuszczają niektórzy autorzy i historycy, z tym że do jej nakazów i obowiązków dodane zostały inne prywatne zobowiązania, jak śluby ewangeliczne czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Jeżeli jednak z pierwszej połowy tego 13 wieku mamy bardzo skąpe wiadomości, zarówno gdy chodzi o tych "specjalnych" Tercjarzy żyjących życiem pustelniczym, odosobnionym jak i wspólnym, to sprawa przedstawia się lepiej, gdy chodzi o drugą jego połowę, a szczególnie o jego koniec. Mamy bowiem już dowody, że ten prąd do prowadzenia życia zakonnego lub przynajmniej wspólnego (kontemplacyjnego lub czynnego) na podstawie Reguły III Zakonu, ujawnił się nie tylko w życiu jednostek wolnych, niezamężnych, owdowiałych, które rozdawszy swe majątki ubogim zamieniały swe domy na pustelnie lub udawały się na miejsce pustynne, lecz także, w niektórych wypadkach, w życiu wspólnym, jakby klasztornym.

Ta więc forma życia zakonnego przeszła tę samą ewolucję, co każde inne życie zakonne w Kościele: zaczęło się od charyzmatycznej jednostki, a przeszło do życia grupowego, czyli do powstania klasztorów. Przy tym jedne z tych grup prowadziły życie wspólne, ale bez ślubów publicznych, inne otrzymały pozwolenie dodania do profesji tercjarskiej ślubów czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Takie grupy, jak twierdzą niektórzy historycy ruchu tercjarskiego, istniały w Rzymie (1288) w Kolonii (1264) i we Florencji (1275), wszystkie jako żeńskie kongregacje.

Dużym wydarzeniem i źródłem nowego rozmachu dla Tercjarstwa Regularnego była zmiana Reguły III Zakonu dokonana przez Papieża Mikołaja IV w 1289 roku. Jest bowiem rzeczą pewną, że pod koniec tego wieku, wiele zgromadzeń prowadzących życie wspólne zwane beginkami i begwardami, szczególnie we Flandrii (Belgii i Północnej

Francji), przyjęło Regułę Tercjarską i przysporzyło to wiele kłopotów ruchowi franciszkańskiemu, gdyż szerzyły się wśród nich poglądy heretyckie Opata Joachima. Mamy też z tego okresu pierwszy dokumentarny dowód istnienia takich kongregacji tercjarskich, i tego, że Stolica Apostolska wiedziała o ich istnieniu, z bulli Papieża Bonifacego VIII (Cupientes) z 1295 roku, skierowanej do kongregacji w Niemczech. Tak samo wiadomo, że ruch ten był silny również wtedy w Hiszpanii. Taką atrakcją był habit III Zakonu.

Nie posiadamy jednak bliższych szczegółów o życiu i organizacji tych grup. Kongregacje jednak żeńskie były liczniejsze od męskich. Wydaje się tylko, że powstałe takie klasztory były częścią wspólnej kongregacji tercjarskiej w danym kraju czyli formalnie stanowiły jej część. Czy jednak te oddzielne grupy męskie i żeńskie mieszkały pod jednym dachem, choć w odrębnych częściach wspólnego klasztoru, czy też w osobnych domach, nic pewnego nie wiadomo. Pewnym jest jednak, że już wtedy były klasztory tercjarskie niewiast odrębne od męskich.

Zarówno z powodu posądzeń o nieprawowierność katolicką i konfliktów z władzami kościelnymi franciszkańskich beginek i begwardów oraz Fraticellich, jak i może z powodu niechęci członków I i II Zakonu Franciszkańskiego do tej nowej, na pozór konkurencyjnej formy franciszkanizmu, cały Trzeci Zakon i świecki i regularny wszedł w progi XIV wieku z trudnościami i wśród wielu doświadczeń i cierpień wewnętrznych i zewnętrznych. Byli bowiem tacy, którzy domagali się ich zniesienia.

I Sobór Vienneński (1311) umiał odróżnić plewy od ziarna, zdrową ideę od wypaczeń ludzkich w jej praktykowaniu. Choć więc potępił begwinki i begwardów, to jednak wziął w obronę i pochwalił tą formę życia, jako godną pochwały i zgodną z duchem Założyciela. Na owe czasy i jak na początek nowej idei oraz jej poronione tu i tam próby, było to uznanie wielkim krokiem milowym w historii Tercjarstwa.

Gdy mimo tego dekretu ataki nie ustawały, Papież Jan XXII polecił w swej bulii ten cały Zakon Przełożonym Kościoła całego, jako dobre i Boże dzieło, a w 5 lat później w nowej bulli (1324) napisał tak o tych, którzy należeli do tercjarzy regularnych: "Pochwalamy wasz zamiar życia pod posłuszeństwem, w ubóstwie i czystości jako rzecz chwalebną, nader pożyteczną i zgodną z wolą św. Franciszka i oznajmiany, że nie sprzeciwia się to wcale Regule zatwierdzonej przez Papieża Mikołaja IV, którą zachowujecie. Poprzednik nasz bowiem, wchodząc w myśl św. Założyciela, chciał, by ten zakon służył osobom w świecie żyjącym, ale nie zabronił nigdy jego członkom prowadzenia życia doskonalszego."

Wiek 14 jest świadkiem wyjaśniania się, umacniania i konsolidacji tej nowej idei życia zakonnego w duchu św. Franciszka. Jest też świadkiem rozszerzania się jej dzięki temu, że Bóg wzbudził kilku świątobliwych mężów i niewiast tercjarskich, którzy zaczęli od tego,

że udali się do pustelni i na odosobnienie, ale dzięki swej świętości, pociągnęli wkrótce za sobą wielu naśladowców i stworzyli niezależnie kongregacje na terenie Włoch.

Twórcą takiej gałęzi życia franciszkańskiego był bł. Franciszek Cichi z Pesaro (1350), bł. Mikołaj z Forca Paloma (1440 jako stuletni starzec) i bł. Piotr Bambacotti (1435). Kongregacje przez nich założone posiadały znaczną liczbę klasztorów na terenie Włoch. A trzeba dodać, że w tym samym czasie, czy to niezależnie całkiem, czy pod wpływem włoskiego ruchu tercjarskiego powstały, choć nie z tak żywiołową siłą, społeczności zakonne III Zakonu w Dalmacji, Francji, Niemczech, Belgii, Holandii, Portugalii i Hiszpanii. Zastanawia to jednak, że nie ma nigdzie wzmianki o Polsce, choć trochę później jest mowa nawet o Czechach i Węgrach.

Wśród niewiast zasłynęła bł. Angelina de Marsciano (1435), która stworzyła tak mocny ruch i założyła tyle klasztorów (choć już przeważnie na początku 15 wieku) i wywalczyła taką niezależność dla tej formy życia, że uważana jest prawie za Założycielkę III Zakonu Regularnego. Przeważnie jednak te wszystkie kongregacje podlegały pod względem prawnym jurysdykcji biskupów miejscowych, a poza tym były zupełnie niezależne. Jedynym znakiem łączności z I Zakonem Franciszkańskim było to, że wyznaczani bywali z niego wizytatorzy tych klasztorów i kongregacji.

ZATWIERDZENIE PAPIESKIE I UNIEZALEŻNIENIE SIĘ III ZAKONU REGULARNEGO

Wiek 14, który widział wielki rozwój tercjarstwa regularnego zrodził pod swój koniec nowe idee w jego obrębie. Znajdujemy, mianowicie, jak chodzące dotąd luźne grupy zaczynają się łączyć w większe organizmy zakonne. W Hiszpanii mamy już wtedy centralną organizację wśród tercjarzy z generałem na czele. Tego samego zapragnęli również tercjarze w Holandii i dlatego w roku 1401 poprosiły istniejące tam wspólnoty tercjarskie Ojca Św. o pozwolenie na wybranie sobie Generała, który by miał władzę zwoływać co roku kapitułę. Prócz ślubu czystości nie było w tych zgromadzeniach żadnych ślubów uroczystych.

Dalszym wielkim krokiem i ważnym dla rozwoju tego ruchu franciszkańskiego był fakt, że grupy te mogły sobie wybierać na swoich wizytatorów księży wspólnie z nimi żyjących.

W roku 1412 nastąpiło dalsze ważne posunięcie ze strony Rzymu. Na prośby bowiem "mistrzów i braci Trzeciego Zakonu" a w oparciu o nakaz Papieża Mikołaja IV, aby bracia, którzy złożyli profesję nie wracali już do świata" — Papież ówczesny polecił wszystkim biskupom, aby znajdujących się takich "nieposłusznych tercjarzy włóczących się po świecie" zapędzili z powrotem do swoich grup. Tym więc sposobem dobrowolne życie wspólne tercjarzy regularnych stało się obowiązkowym

stanem życia. W następnym roku — 1413 — to samo otrzymali tercjarze z Flandrii, przy czym głową tych męskich i żeńskich grup, żyjących według Reguły III Zakonu z ślubami, został Magister. W razie jego nieobecności dla niewiast naznaczona została "siostra przełożona".

Wybrany po zakończeniu Schizmy Zachodniej Papież Marcin V próbował uprościć i zjednoczyć kierownictwo tego ruchu i w roku 1428 ogłosił bullą, że wszyscy tercjarze świeccy i zakonni muszą podlegać Generałowi I Zakonu Franciszkańskiego. A bł. Angelinie z Marsciano dał władzę wybierania przełożonych dla swoich klasztorów i przyjmowania do nowicjatu i profesji. Dekret jednak tego papieża został zniesiony w 1431 roku przez Eugeniusza IV. Od tego czasu ta sprawa zależności czy niezależności przez cały prawie wiek była załatwiana raz tak, raz inaczej, w wielkiej mierze zależnie od ambicji ludzkich i siły wpływów na dworze papieskim, co na pewno nie było z korzyścią, lecz raczej ze szkodą dla nowego zakonu, gdyż brakło źródła jedności i sprężystości w postaci centralnej władzy.

W rezultacie w 15 wieku mamy nadal serię niezależnych kongregacji tercjarzy regularnych, których jedyną głową był wybierany spośród tercjarzy wizytator. Tak było w Północnej Italii (Lombardii), we Francji, na Sycylii, w Dalmacji, Hiszpanii, Portugalii i w Północnych Niemczech.

Z innych ważnych wydarzeń w historii Tercjarzy Klauzurowych była rewizja Reguły i Konstytucji dokonana przez Rzym dla Kongregacji we Florencji w 1478 r. oraz deklaracja Papieża Sykstusa IV z roku 1480, w której oświadczył on wyraźnie, że śluby tercjarzy regularnych obydwu płci są ślubami solennymi. Nie ma jednak dowodu, że takie śluby składano po wszystkich klasztorach.

Podobnie ważnym wydarzeniem, choć również o charakterze miejscowym, była bulla wydana przez Papieża Eugeniusza IV dla kongregacji hiszpańskich założonych w 13 i 14 wieku (Injuncto Nobis) i przez Mikołaja V wydany list apostolski (Pastorale Officium) dla Włoch (1447), w których wyraźnie Zakon Regularnych Tercjarzy został uznany za prawdziwy zakon w sensie prawa kanonicznego. We Florencji w roku 1472 doszło do pierwszej rewizji Reguły i Konstytucji. Trzeba jednak dodać, że oprócz tych grup istniały liczne inne niezależne męskie i żeńskie grupy, które trzymały się nadal Reguły Mikołaja IV bez większych zmian, z życiem wspólnym, ale bez ślubów uroczystych. Tak samo istniało nadal odosobnione życie pustelnicze. Wiek 15 był też świadkiem największej ekspanzji niezależnych grup męskich ze ślubami uroczystymi (solennymi) tak, że trzeba go uznać za punkt szczytowy, gdy chodzi o kongregacje męskie w całej historii III Zakonu Regularnego, szczególnie na terenach wyżej wspomnianych. Spośród wszystkich grup najsilniejsza była założona przez bł. Angelinę z Marsciano, która miała tyle klasztorów, że słusznie można ją uważać za założycielkę III Zakonu Regularnego dla Niewiast. Prócz tej grupy

zaczęły się pokazywać liczne inne oddane specjalnie opiece nad chorymi, sierotami i biednymi, tak zwane Siostry Szpitalne.

Gdy chodzi o historię Tercjarstwa Regularnego w wieku 16, to jest ona świadkiem wielu ważnych wydarzeń, wspólnych zresztą z losami Kościoła i innych zakonów. O wzrastającej roli bowiem tej formy życia franciszkańskiego świadczy fakt, że w roku 1512 Papież Juliusz II dał braciom tego zakonu bazylikę ŚŚ. Kosmy i Damiana w Rzymie na Forum Romanum, która obecnie jest domem generalnym dla gałęzi męskiej.

Przyszły też i ciosy. Najpierw, po świetnym okresie pod koniec 15 wieku pokazały się objawy upadku karności w zakonach męskich, czemu sprzyjało rozbicie wewnętrzne w obrębie tego ruchu i brak jednej głowy najwyższej. Tak samo w wielu krajach i miejscach reformacja Lutra poczyniła, w oparciu o to rozluźnienie i upadek ducha zakonnego, wielkie szkody, szczególnie właśnie w kongregacjach męskich. Za to obok wielu klasztorów Klarysek zasłynęły wiernością i bohaterstwem niektóre kongregacje żeńskie.

Przełomowym rokiem był jednak rok 1521. W tym bowiem roku Papież Leon X, po załatwieniu radykalnym sporów w obrębie I Zakonu Franciszkańskiego przez podzielenie go na dwie gałęzie, nadał dla braci i sióstr III Zakonu Regularnego nową Regułę, specjalnie i oficjalnie dostosowując i zmieniając Regułę Mikołaja IV według wymagań tej formy życia. Reguła ta składa się z 10 rozdziałów. Zachowuje ona wszystko to z Reguły mikołajskiej z 1289 roku, co dało się zastosować do życia wspólnego, dodając nowe przepisy, szczególnie odnoszące się do ślubów uroczystych dla wszystkich w tym zakonie. Siostry mogły mieć lub nie mieć, wedle wyboru, klauzurę zakonną, "byle gościnność i miłość dla chorych nie były zaniedbane". Tercjarze wszyscy jednak mogli mieć jedynie przełożonego miejscowego wybieranego przez siebie, bo prowincjałem miał być Prowincjał I Zakonu Braci Mniejszych z danego terytorium. Miało to zaradzić i rozbiciu i brakowi karności. Ale przepis ten wywołał mocną opozycję. Wahadło chwiało się więc w jedną i drugą stronę przez jakiś czas. Doszło wreszcie do tego, że Tercjarze hiszpańscy otrzymali w roku 1547 swego Generała dla swoich trzech odrębnych grup, tj. braci, sióstr i mieszanych. To samo osiągnęła tak zwana Kongregacja Lombardzka z Północnych Włoch, która w roku 1549 nie tylko odrzuciła Regułę Leona X, ale nawet i Mikołaja IV, i ułożyła sobie własne Konstytucje z własnymi Prowincjałami i Generałem.

Nie mogło to wzmocnić karności wewnętrznej, więc w roku 1568 Papież św. Pius V znowu poddał cały III Zakon pod władzę Generała I Zakonu. W dwadzieścia jednak lat później, w roku 1586, Papież Sykstus V dekret ten zmienił w stosunku do Tercjarzy włoskich. W następnych latach Kongregacja Lombardzka wzmocniła się wielce przez

to, że dołączyły się do niej kongregacje z całych Włoch i z Sycylii; w 17 wieku doszły tu nadto kongregacje z Dalmacji i Północnych Niemiec. Wielkim wydarzeniem też było w tym wieku założenie w Hiszpanii w 1599 roku Kongregacji Obregon, wielce zasłużonej w Hiszpanii i Portugalii, gdy chodzi o pracę dla biednych i chorych.

Gdy chodzi o Kongregacje żeńskie, to ogólnie mówiąc, podzieliły one los męskich w tym czasie. Ostatecznie po rozmaitych próbach i wahaniach ustabilizowały się tak, że niektóre przyjęły Regułę Leona X, inne zachowywały obydwie — Leona X i Mikołaja IV — inne Regułę Leona X z Konstytucjami nadanymi im przez Zakon Braci Mniejszych (I Zakon), który miał nad nimi pieczę. Trzeba też dodać, że nie wszystkie Kongregacje Tercjarskie Regularne przyjęły śluby solenne (uroczyste) i klauzurę. Owszem, duża liczba zachowała mniej ścisły charakter klauzurowy i tym sposobem mogły one oddać się łatwiej i więcej działalności zewnętrznej.

Wypada wspomnieć Siostry Miłosierdzia istniejące dotąd od czasów średniowiecza; Siostry Szpitalne (Szare), które w 17 wieku przyjęły klauzurę oraz Urszulanki, jak długo żyła ich założycielka św. Aniela Merici.

Wiek 17 na swoim progu nie tylko widział dalszą walkę o zjednoczenie i niezależność, lecz i dalszy rozrost tej idei życia franciszkańskiego, głównie zgromadzeń żeńskich. Jeżeli chodzi o męski oddział, to wielkim wydarzeniem było założenie Kongregacji tak zwanych Szarych Pokutników, poświęcających się wychowaniu biednych chłopców do kapłaństwa. Założył je Vincent Mussard w 1601 roku na przedmieściu Paryża zwanym Pictus, skąd przyjęła się nawet ta nazwa dla nich. Konstytucje tej nowej gałęzi zachowywały pośrednią drogę między tercjarstwem klauzurowym a świeckim. Był to zakon ścisłej obserwancji z Regułą Leona X, z zarządem wzorowanym na I Zakonie i związany ściśle z nim. Wydał on wielkiego historyka franciszkańskiego Hipolita Helyot (1716) i przetrwał on wszystkie burze dziejowe Francji do naszych czasów, choć w bardzo zmniejszonej liczbie i w roku 1954 połączył się z obecnym III Zakonem Regularnym.

W wieku tym powstało wiele nowych kongregacji żeńskich ze ślubami uroczystymi i ścisłą klauzurą; pojawiły się one pod wpływem odnowy życia zakonnego w I Zakonie i były nią natchnione. Zjawiły się więc siostry obserwantki, dyskalceatki, kapucynki, reformatki, rekolektanki itd., afiliowane do poszczególnych odmian reformy franciszkańskiej.

Ponadto, prócz tych większych grup, powstało wiele grup mniejszych na terenie Niemiec Południowych, w Nadrenii, w Czechach, na Węgrzech, w Irlandii i Anglii. Nie wiele wiadomo o nich. Część Sióstr tego zakonu, pozostająca pod opieką Franciszkanów z I Zakonu, w roku 1639 przyjęła Regułę św. Klary, jako tak zwane Urbanistki.

Kongregacja Lombardzka, która poprzednio przyłączyła do siebie wszystkich tercjarzy z Włoch, Sycylii i Dalmacji, w roku 1650 przygarnęła kongregacje belgijskie i niektóre niemieckie. Odnowiła też w roku 1639 i zmieniła swoje Konstytucje. O Honorat, Kapucyn, podaje w dziele swoim "Św. Franciszek, jego życie, dzieła, itd." (Warszawa 1639 i zmieniła swoje Konstytucje. O. Honorat, Kapucyn, podaje w liczyły 240 klasztorów we Włoszech, 70 we Francji, 66 w Hiszpanii, 30 w Portugalii, 32 w Irlandii.

Początek 18 wieku znajduje sytuację w całym III Zakonie mniej więcej ustabilizowaną i życie i pracę normalną. Nie mamy danych statystycznych dla całości, ale mamy dla niektórych gałęzi. Konfederacja Włoska (Lombardzka) liczyła 124 klasztory i 2,500 członków, Hiszpańska 40 klasztorów i 860 członków, Francuska 60 klasztorów i 900 członków.

Rewolucja Francuska zniszczyła jednak pod koniec tego wieku to życie zakonne, jak i pozostałych innych zakonów, prawie do szczętu. Zachowały się przy życiu tylko bardzo osłabione prowincje włoskie (rzymska, sycylijska, umbryjsko-piceńska i dalmatyńska) z 25 klasztorami i 240 zakonnikami. Prowincje te otrzymały nową Regułę i Konstytucje w 1888 roku. Brak natomiast jakichkolwiek danych o klasztorach żeńskich.

Świt nowego wieku 19 przyniósł zmianę na lepsze, choć w początkach jedynie dla Sióstr. Dyrektorowie szpitali, za pozwoleniem rządu poczęli we Francji przywoływać do pracy rozproszone Siostry do pracy nad ciężko chorymi, bo nie mogli dostać nikogo innego. Już więc w roku 1801 zaczęło się tam to życie odradzać tak, że w 1814 roku Francja liczyła 1,533 domy zakonne uprawnione i 691 z tymczasowym pozwoleniem. W rezultacie dalszych przemian politycznych, Francja w drugiej połowie tego wieku liczyła 1,200 kongregacji męskich i żeńskich, w których było 30,000 zakonników i 130,000 zakonnic.

Stabilizacja stosunków politycznych w Europie po Kongresie Wiedeńskim (1815), prócz terenu Włoch, pozwoliła nie tylko na odżycie życia religijnego w kongregacjach, które przetrwały tę burzę dziejową, lecz i na powstanie pokaźnej liczby nowych kongregacji tercjarzy regularnych, a jeszcze więcej tercjarek. Z najważniejszych męskich są: Biedni Bracia św. Franciszka (Holandia, 1861); Bracia Franciszkańscy z Waldbreitbach w Nadrenii (1860); Bracia III Zakonu św. Franciszka w Irlandii (1884); Szarzy Bracia (Frati Bigi) we Włoszech (1884), itd.

O wiele, wiele większa liczba kongregacji powstała dla niewiast. Do kongregacji bowiem, które powstały w 17 wieku ze ścisłą klauzurą i solennymi ślubami, a które obecnie zmieniły swój charakter na kongregacje bardziej czynne, niekontemplacyjne, doszła plejada nowych kongregacji, których po prostu nie można tu podać z braku miejsca. Prężność ich była wielka, choć rozbicie powodowało tu i tam stratę

wielką energii. Ale i tak dokonały one bardzo wiele i rozwinęły się nadzwyczajnie. Warto wspomnieć niektóre ważniejsze. Należą tu: Bose Siostry Franciszkanki (Holandia, 1837); Biedne Siostry św. Franciszka (Niemcy, 1845); Siostry Krzyża Świętego (Niemcy, 1852), Biedne Siostry Franciszkanki od Wieczystej Adoracji (Niemcy, 1857); Franciszkanki Misjonarki Maryi (1876) i w Polsce — Siostry Felicjanki (1855).

Jak widać z tej bardzo niekompletnej listy, istniało na początku 20 wieku wiele Kongregacji Tercjarzy Regularnych obojga płci, opierających swe życie wspólne i duchowość o Regułę III Zakonu św. Franciszka. W wielu wypadkach nikt by się nie spodziewał i nie odkrył tego, gdyż nie wszystkie one znane są nawet z urzędowego tytułu jako Kongregacje Franciszkańskie, jak np. Siostry Felicjanki; trzeba dopiero poznać ich Regułę i historię, aby się o tym dowiedzieć. Stąd też nie znajdzie się ich nawet w żadnych dotychczas znanych spisach urzędowych czy encyklopediach katolickich i pełna lista znana jest tylko zapewne Kongregacji Rzymskiej, zajmującej się sprawami Zakonów. Trzeba też pamiętać, że były do początku obecnego wieku 3 Reguły III Zakonu w użyciu, bo nie wszystkie grupy przyjęły zmiany w pierwotnej Regule Mikołaja IV, wprowadzone przez Papieża Leona X, czy też otrzymane poprzednio i później zmodyfikowane reguły i konstytucje.

Na czoło tych wszystkich grup wysunęła się była Kongregacja Lombardzka. Po klęskach w czasach napoleońskich i rewolucji francuskiej, po klęsce zadanej im przez Zjednoczone Włochy, grupa ta zaczęła swój proces wzmacniania się przez to najpierw, że w roku 1906 dołączyła się do tego Zakonu (T.O.R. — Trzeci Zakon Regularny) dawniej niezależna grupa hiszpańska.

W roku 1910 w Ameryce powstała najpierw jedna, a w roku 1925 druga prowincja tego Zakonu, prócz dwu komisariatów narodowościowych na terenie Stanów Zjednoczonych oraz tej samej liczby gdzie indziej w Ameryce Południowej.

Pierwsza Wojna Światowa zahamowała jednak ten rozwój i odrodzenie na jakiś czas, choć w czasie tej wojny, w 1917 roku Zakon ten zaczął wydawać urzędowe pismo "Analecta T.O.R." Tym więc zjednoczonym grupom i innym kongregacjom opierającym się o III Regułę Franciszkańską nadał nową Regułę Papież Pius XI w roku 1927, a w roku 1929 Nowe Konstytucje dostosowane do nowej Reguły i do Nowego Prawa Kanonicznego obowiązującego od 1917 roku.

Nowa ta Reguła ustala ostatecznie wspólne rysy wielu kongregacji. W swojej Konstytucji Apostolskiej "Rerum conditiones" (4.X. 1927) pisze On tak, zatwierdzając tę Regułę: "Nowa Reguła jest więcej przesiąknięta duchem franciszkańskim i więcej zgodna z nowym Prawem Kanonicznym. Jej większa prostota i giętkość czyni ją idealną

bazą (fundamentem) dla Franciszkańskich Kongregacji, których cele i ideały apostolskie są dość różne."

Reguła ta nie tylko zastąpiła Regułę Leona X w stosunku do tych kongregacji, które są znane jako Tercjarze Regularni (mają śluby wieczyste), ale tę samą Regułę rozciągnął Papież do wielu rodzin zakonnych o ślubach prostych, które w pewnym zakresie i sensie mają św. Franciszka za swego Ojca, o tyle, o ile obrały sobie ducha św. Franciszka jako ducha swego instytutu i znane są jako Tercjarze. Tym sposobem cel Leona X z 16 wieku został ostatecznie osiągnięty. Gromada rozmaitych Kongregacji cieszy się jedną Regułą.

Po siedmiu wiekach swego istnienia i wzrastania III Zakon Regularny św. Franciszka osiągnął swoją dojrzałość duchową i organizacyjną. Cykl rozwoju franciszkanizmu tej formy został zakończony i osiągnięty. Jeżeli klauzura poszła swego czasu w świat, świat ten wrócił w dużej mierze za klauzurę. Nie był to więc ruch, który by należało nazywać zbłąkanym lub pomylonym, nie była to strata dla idei Franciszkowej i franciszkańskiej, lecz był to prawdziwy postęp w charyzmacie franciszkańskim i doprowadził franciszkanizm do pełnego rozwoju i doskonałości.

Następne zmiany Konstytucji nastąpiły w roku 1929, 1940, 1953 i 1959. Naturalnie, obecnie znowu musiały być one zmienione, aby się dostosować do nakazów i dekretów II Watykańskiego Soboru. Z innych ważnych zmian we wspomnianej grupie, było objęcie misji zagranicznych w Indiach i Brazylii i Peru. Prowincje amerykańskie prócz tego mają szkoły wyższe, kolegia i seminaria dla kleru świeckiego.

W roku 1950, po Kongresie Stanów Doskonałości, czyli wszystkich zakonów w Rzymie, Generał T.O.R. zwołał kongres Generałów wszystkich kongregacji Tercjarzy Regularnych, celem zapewnienia większej współpracy i pewnej jedności poleconej już przez Papieża Benedykta XV w roku 1921 (Tertii Ordinis). Następne kongresy odbyły się w roku 1955, 1961 i 1966. W tym ostatnim okresie przyłączyła się do tego Zakonu Kongregacja Francuska Pictus (1953). W roku 1964 T.O.R. liczył 1,500 członków.

ZAKOŃCZENIE

Z przeglądu powyższej nawet bardzo ogólnej i szkicowej historii Trzeciego Zakonu Regularnego św. Franciszka widać jasno, że ta odmiana charyzmatu franciszkańskiego miała długą, nierówną i burzliwą drogę do chwili swego wykrystalizowania się. Zaczęło się bowiem od tercjarzy i tercjarek prowadzących życie pustelnicze i odosobnione (która to forma przetrwała tu i tam do 16 wieku), a zarazem życia wspólnego choć bez ślubów.

Sytuacja, nieustabilozowania najpierw z powodu sporów wewnętrznych i braku jedności, następnie z powodu rewolucji i wojen, usta-

(Ciąg dalszy na stronicy 117.)

Prawda o Kardynale Richelieu

Gdy czyta się systematycznie prasę i nowo wydane książki, a potem się porównuje ich treść z książkami drukowanymi przed wielu laty, można łatwo dojrzeć pewne nieścisłości w ich treści.

Dla łatwiejszego zrozumienia naszych intencji podamy dla przykładu sprawę c z y n ó w dokonanych przez Niemców w ostatniej wojnie. Wiemy też, że po upływie pewnej ilości lat zaczęto ich "wybielać" i nawet starano się winę za popełnione przez nich czyny zrzucać na kogoś innego. Jako znamienny przykład może posłużyć dramat niemieckiego pisarza Rolf'a Hochhuth'a pt. "Namiestnik" ("D e r Stellvertreter"), w którym winę za zamordowanie Żydów w niemieckich obozach koncentracyjnych autor starał się przypisać Papieżowi Piusowi XII.

Ten sam autor po pewnym czasie napisał drugi dramat, w którym między innymi przedstawił Anglików jako tych, co bombardowali w masowy sposób cywilną ludność w miastach niemieckich. Po przeczytaniu tych dramatów ma się wrażenie, że naród niemiecki jest najniewinniejszym barankiem.

Sąd o niemieckich zbrodniach możemy sobie dzisiaj sami wydać, ale po wielu latach ich kłamstwa mogą odnosić sukcesy. Mamy bowiem przykładów wiele w historii, gdzie pewne wielkie czyny bohaterów przypisywano ludziom, którzy bardzo małą rolę odgrywali w tym historycznym momencie, albo znowu zamilczano wielkie czyny pewnych znakomitych ludzi, tak że po pewnym czasie całkowicie o nich zapomniano.

W tymże artykule przedstawiam właśnie pewną postać, którą historia całkowicie fałszywie oceniła. Pozostawione dokumenty dotyczące tej postaci są świadomie interpretowane na jej niekorzyść. Mam tu na myśli polityka Francji z 17-ego wieku, którego dziś przedstawia się w najczarniejszych kolorach i stara się ukryć jego właściwe zalety oraz znaczenie dla Francji w jej najtrudniejszym okresie historii.

Oczywiście w ocenie jego polityki nie będę go wybielał, ale przedstawię i jego wady i jego zalety. W każdym razie odróżnić się postaram legendy od plotek, rzeczywiste dowody od fałszerstw. Dziwna rzecz, że nawet niektórzy historycy z odcieniem katolickim przesadzają przy podawaniu jego wad i chętnie dają posłuch raczej plotkom, aniżeli dokumentom.

Chodzi tu o polityka wielkiej miary, który przyczynił się wiele dla Francji i który położył podwaliny pod potęgę tego kraju. Tym politykiem był Kardynał Richelieu. Czytelnik na pewno zapyta się, dlaczego poruszam tak drastyczną postać, która nie bardzo przyczyniła się chwale Kościoła? Otóż to właśnie. Wielu bowiem ludzi z odrazą wspomina to nazwisko, ale nikt nie podjął się zadania sprawdzenia, czy ta ujemna opinia o nim jest uzasadniona?

Z punktu widzenia prawdy historycznej musimy rozpatrywać działalność tego dyplomaty na podstawie faktów w oświetleniu opinii jego epoki i to nie tylko jego wrogów osobistych, ale i wrogów jego narodu. Niewątpliwie każdy polityk ma swoją opozycję i swoich wrogów. Zależy tylko od tego, czy ta ich wrogość ma swe źródło w jego osobistej polityce i to w zależności od tego, czy ta polityka jest etyczna czy nie.

Na ten temat trzeba by napisać nie artykuł, lecz książkę. Ponieważ jednak muszę się ograniczyć do rozmiarów artykułu, więc sprawę polityki Kardynała Richelieu ujmę krótko, głównie jednak zwracać będę uwagę na jego czyny i wynikłe z nich konsekwencje w dziejach Francji.

Każdy objektywny historyk, tak francuski jak i zagraniczny, przyzna, że dzięki Richelieumu Francja stała się potęgą gospodarczą, kulturalną, morską, kolonialną i polityczną. Przyzna również, że Kardynał Richelieu nie doszedł do władzy drogą intryg czy zamachu zbrojnego, ale tę władzę mu król zaoferował z powodu jego niezmiernych zalet i z powodu jego całkowitego oddania się sprawie wydźwignięcia Francji z chaosu w najtrudniejszym dla niej okresie historycznym.

Zadanie, jakie zostało poruczone Richelieumu, wymagało bezwzględnego zaparcia się i jak większość historyków przyznaje, tylko dzięki temu, że Richelieu był osobą żyjącą w celibacie, a więc nie potrzebującym się troszczyć o swoją rodzinę, mógł cały swój czas poświęcić służbie dla Ojczyzny. Z drugiej strony jego niezmiernie wysoka inteligencja, niesamowita pamięć i niespożyta energia, oraz rzadko spotykany dar błyskawicznego ocenienia położenia i natychmiastowego wydania najtrafniejszej decyzji spowodowały, że mógł podjąć się tego bodaj najtrudniejszego zadania, jakie wówczas spadło na barki władcy Francji.

Jak wielu historyków przyznaje, możemy z całym spokojem włożyć do bajek lub legend jego rzekome powiązania z kobietami. Przeciwnie, niekatoliccy historycy raczej nie wspominają o tym, jako że te plotki nie mają żadnego uzasadnienia w dokumentach historycznych, inni znowu wręcz odwrotnie twierdzą, że kobiety nienawidziły Kardynała, tak że nie można absolutnie dać wiary różnym plotkom odnośnie "jego kochanek".

Co zaś dotyczy jego wiązania się ze Szwecją, to to nie wymaga żadnego wysiłku, żeby zrozumieć jego pociągnięcie polityczne. Gdyby na nasze czasy przenieść tę jego politykę, to dziś każdy mógł by Polsce w r. 1939 zarzucić, że związała się paktem z protestancką Anglią prze-

ciwko "katolikowi" Hitlerowi. Tak to właśnie wyglądało w 17-tym wieku. To, że przesadzano w ocenie Richelieugo, zawdzięczamy po większej części historycznym powieściom Aleksandra Dumas oraz Alfreda de Vigny.

Zarzuca się Richelieumu, że sprawował swą władzę po dyktatorsku. Owszem, skoro nikt mu talentem dyplomatycznym nie dorównał, król swą władzę całkowicie przelał na niego, gdyż w tych czasach we Francji król posiadał wyłączną władzę w swoim ręku. Nic zatem dziwnego, że i on wykonywał swoje obowiązki w taki sposób, w jaki by je król wykonał.

Jeszcze jest jeden zarzut, który stawiało się Richelieumu, a mianowicie, że do władzy dążył, względnie ją starał się utrzymać intrygami. Tymczasem mamy historyczny dowód, że matka króla Ludwika XIII oraz jego żona dążyły do tego, by wymusić na królu pozbycie się Kardynała. Gdy więc Ludwik XIII w r. 1630 poważnie zachorował, obie kobiety nieustępliwie starały się nakłonić go do oddalenia Richelieugo i doszło nawet do tego, że pod ich wpływem król nakazał Richelieumu opuścić komnatę królewską. Richelieu zrozumiał, że stracił zaufanie króla i był pewny, że jest stracony. Wobec tego nie pozostało mu nic innego, jak tylko uciekać z Francji, co też niezwłocznie zamierzał uczynić. Na dworze królewskim wszyscy byli pewni, że obie królowe — matka i żona — zwyciężyły i że Richelieu całkowicie przegrał. Ale dnia 10 listopada 1630 r. nagle Ludwik XIII zmienił zdanie i przywołał Kardynała do siebie i powierzył mu ponownie z całym zaufaniem dotychczasowe stanowisko. Od tej chwili Richelieu rządził Francją bez obaw do końca swego życia.

Oczywiście plotki krążyły, że król Ludwik XIII uległ czarowi Kardynała i nie mógł się od niego uwolnić. Mówiono, że król to słaba kukła, którą Richelieu dowolnie rozporządza. Tymczasem wielu historyków, nawet takich, co wrogo byli względem Kardynała ustosunkowani, t w i e r d z i, że król całkowicie współpracował z Kardynałem, liczył się z jego zdaniem, ale Richelieu nigdy nie narzucał królowi swego zdania. Sam się wyrażał o sobie jako o "poddanym, który całkowicie poświęcił się na służbę królowi".

W listach i w pamiętnikach Richelieu daje dowód swego całkowitego oddania się królowi, a także szacunku i respektu dla swego władcy. Oczywiście Richelieu rozumiał, że służba królowi oznacza służbę Francji.

A zatem pierwszym jego zadaniem było zdobyć całkowite bezpieczeństwo dla Francji, czyli przeciwstawić się polityce okrążenia kraju przez Hiszpanię oraz Austrię. Musimy pamiętać, iż na jego czasy wypadała tzw. Wojna Trzydziestoletnia między katolikami a protestantami w Niemczech. Wojna ta nominalnie dokonywała się na tle religijnym, jednakże w rzeczywistości wyzyskiwali ją Habsburgowie Austrii w celach agresywnych. Richelieu zrozumiał, że dynastia habsburska sięga po całą Rzeszę Niemiecką — a po zwycięstwie — przy pomocy sprzymierzonej Hiszpanii

zwróci się przeciw okrążonej i osamotnionej Francji. Nie mając innego wyjścia — Richelieu szukał pomocy w Szwecji. Oficjalnie Francja do tej wojny nie przystąpiła przez parę lat — a tylko pomagała wojskom szwedzkim. (Francja dopiero weszła do wojny po 17 latach trwania).

Niestety, Richelieu nie dożył końca wojny, ale jego polityka dowiodła, że zgodnie z interesem Francji wmieszanie się, a potem przystąpienie Francji do Wojny Trzydziestoletniej, było koniecznością. Richelieu zajął swoje stanowisko tylko i wyłącznie w obronie interesów Francji. Tak dziś powiedzielibyśmy "in self-defense".

Większość historyków stwierdza, że dla Francji polityka obrana przez Kardynała była jedynie możliwa i Francja nie miała innego wyboru. Poza tym jego kierunek polityczny nie tylko uratował Francję, ale — można powiedzieć — i całą Europę. Wszak dynastia Habsburgów po opanowaniu całych Niemiec oraz Francji, nie poprzestałaby na tym zwycięstwie.

Przed objęciem władzy przez Richelieugo Francia znajdowała się w chaosie, targały nią waśnie i wojny na tle religijnym, rolnictwo wybitnie na skutek zatargów wielce ucierpiało, szlachta w razie naruszenia jej przywilejów przez króla często podnosiła bunt, brak floty wojennej spowodował zastój w handlu zamorskim, piraci samowolnie atakowali porty francuskie.

Zasługą wyłączną Richelieugo było stworzenie floty wojennej, co pociągnęło za sobą bezpieczeństwo miast wybrzeża Francji, przyśpieszyło rozwój handlu zagranicznego, kolonizację Kanady i innych części świata, wzmogło dobrobyt w kraju, podniosło prestiż Francji w Europie i na całym świecie. Richelieu ustabilizował system monetarny Francji, co przyczyniło się do ustabilizowania systemów w innych częściach Europy, gdyż wybite przez niego nowe monety złote zwane "louis d'or" były przyjmowane przez wszystkie kraje ówczesnej Europy i wielce w handlu cenione, jako waluta pełnowartościowa i mocna. To Richelieu dla zdobycia prestiżu władzy królewskiej rozbudował przepięknie stolicę Paryż.

To Richelieumu zawdzięcza Francja rozkwit kultury i sztuki, który doszedł w Europie do szczytu i do dziś jeszcze Francja przoduje w tej dziedzinie. To Richelieu zapoczątkował wydanie prasy. W 1631 r. pewien lekarz, Theophrast Renaubot wydał po raz pierwszy gazetę, którą przewidujący Kardynał otoczył swoją opieką i informował po raz pierwszy w dziejach historii publiczność o tym, co się w kraju działo. Dotąd bowiem król francuski wydawał raz do roku "Mercure Francais", w którym podano najważniejsze zdarzenia i to w bardzo skromnym skrócie dla szerszego ogółu ludności.

Richelieu, udzielając poparcia Renaubot, przyczynił się do rozszerzenia się jego tygodnika i tym samym dał początek nowoczesnej prasie. Popierał on artystów, poetów, dramaturgów, pisarzy — co przyczyniło się do zamienienia Paryża w wielką metropolię sztuki i literatury. To on przyczynił się do tego,

****

Z przyjaciółmi zawsze należy tak postępować, jakby jutro wrogami stać się mieli.

Miłość, to arka święta, która w przybytku zawsze osłoniona stać powinna. Świętokradca, kto ją ręką zuchwałą odsłania.

J. I. Kraszewski

****

iż Paryż stał się estetycznym centrum Europy. Dzięki niemu Paryż otrzymał wspaniałe pałace, imponujące budynki publiczne, szerokie ulice, piękne domy mieszkalne.

Dla dodania splendoru władzy królewskiej — dotąd poniewieranej i ignorowanej przez magnatów i szlachtę, zaprowadził na dworze królewskim pewien porządek i etykietę oraz styl. On przez swe roztropne i daleko przewidujące plany położył podwaliny pod potęgę Francji za Ludwika XIV. Ale Richelieu nie zapomniał o biednych. Za jego to czasów mógł św. Wincenty a Paulo założyć swe zgromadzenie w Paryżu, działać i przyczynić się do ulżenia doli biedaków.

W swoich latach "panowania" (1624-1642) Richelieu d o k o n a ł przemian, które dały początek potęgi Francji na następne 300 lat. Trzeba tu jeszcze wspomnieć, że przy końcu swego życia trwawiony był chorobą i bezsennością, a jednak nie przestał pracować dla swojej ojczyzny. Umarł w 1642 r., tj. w 57 roku życia.

Jak z powyższego wynika, Richelieu był w i e l k i m politykiem. Niestety, ocenia go się różnie. Oczywiście wrogowie Francji nienawidzili go, gdyż woleli oni mieć Francję rozbitą, skłóconą, słabą, z którą nie potrzebowali by się liczyć.

Gdy głębiej zajrzy się w dzieje Francji i dokładniej rozpatrzy życiorys Kardynała Richelieu, łatwo zauważyć, że komuś bardzo zależało, aby go w jak najbardziej ujemnym świetle przedstawić. Zrobiono z niego chytrego dyktatora, zachłannego i zazdrosnego o swą władzę politykiera, wymyślano o nim wiele plotek, których ani udowodnić ani też sprawdzić nie można. Przypisano mu, że lubił otaczać się przepychem; pono miał sobie zbudować pałac, który olśnił wszystkich. Tymczasem w pałacu, który jemu przypisywano, on nigdy nie tylko nie mieszkał, ale z powodu niezmiernej ilości zajęć, on nigdy nawet nie miał okazji go oglądać.

Jako wielka osobistość miał wrogów. Ale nie trzeba się dziwić, gdyż i król w tych czasach miał ich bardzo wielu. Za jego młodych lat został zamordowany Henryk IV (w r. 1610). Toteż nie trzeba mu czynić zarzutu z tego powodu, że po objęciu władzy otoczył osobę króla i jego dwór tajną policją, za co go potem nienawidzono.

Wielu znawców tego okresu historii twierdzi, że największym dziełem Kardynała Richelieu było to, że oddalił on na okres 147 lat największą klęskę, jaka s p a d ł a na Francję, tj. Rewolucję Francuską z 1789 r.

A zatem widzimy, że Richelieu został osądzony przez historyków niesprawiedliwie. Któż, jeśli nie my katolicy, mamy obowiązek zajrzenia za kulisy historii i wydostania prawdy na światło dzienne o katolickich osobistościach. **Er. Gal**

Bł. Izajasz Boner

Ks. Dr. Bolesław Przybyszewski

Niedawno minione millennium czyli tysiąclecie chrztu Polski pozwoliło nam spojrzeć na drogę jaką przebył nasz naród w swym wiekowym pochodzie do Chrystusa. Przyświecało mu w tej wędrówce światło Ewangelii, czuwała nad nim Opatrzność Boża, opieką otaczała Najświętsza Panna Maryja, Matka Zbawiciela. Tajemnica Chrystusa przenikała dzieje polskiego narodu, który stawszy się w roku 966 chrześcijańskim, nieustannie postępował w wierze, nadziei i miłości; przez wodę Chrztu św. Chrystus rodził się, pomnażał się i wzrastał w sercach wierzących. Na drodze swej naród nasz, lud Boży, zjednoczony w Chrystusie nie był wolny od niebezpieczeństw, zasadzek szatańskich, dlatego Bóg w Swej dobroci dawał mu natchnionych światłem Ducha Św. przewodników tak w porządku hierarchicznym, jak i w szerokich kołach powołanego do apostolatu powszechnego kapłaństwa wiernych, którzy przez świętość swego życia byli drogowskazem dla wątpiących i upadających.

W dniu dzisiejszym stoimy u grobowca jednego z tych świątobliwych nauczycieli narodu polskiego; był nim Izajasz Boner, Krakowianin, który urodził się w roku 1399 (wtedy, kiedy zakończyła życie Sługa Boża Królowa Jadwiga), a umarł w r. 1471. Od jego śmierci upłynęło już 500 lat. Jego pamięć czci nie tylko Kościół, przy którym Izajasz spoczywa i w którym jako kapłan sprawował niegdyś ofiarę Mszy św., ale i Wydział Teologiczny w Krakowie, którego był członkiem jako profesor teologii przez lat 20. Wspomnieniem jego cieszy się również cały Kościół polski, bo do jego skarbnicy wniósł bezcenny dar uświęconego łaską i wysoką cnotą życia.

Izajasz Boner żył na schyłku wieków średnich, a więc w okresie kryzysowym, kiedy kończyła się jedna epoka, a zapowiadały się nowe czasy. W życiu Kościoła zaznaczyło się to ożywioną działalnością soborową, skierowaną ku reformie. Sobory szukały rozwiązania powstających trudności w wysuwanej przez paryską Sorbonę koncepcji koncyliaryzmu czyli tezy o wyższości soboru nad papieżem w celu przywrócenia jedności

Kościoła. Przez uchwały Soboru w Konstancji (1414-1418), doprowadzenie do unii z Kościołem wschodnim we Florencji (1439), obchód jubileuszu powszechnego w r. 1450, który ściągnął do Stolicy Apostolskiej tysiące pielgrzymów, zażegnanie niebezpieczeństwa tureckiego przez zwycięstwo pod Belgradem (1456) — papiestwo odzyskało dawną powagę, a koncyliaryzm na długie wieki stał się pustą nazwą bez treści. Rozwój destrukcyjnych tendencji radykalnych sobory usiłowały powstrzymać przez potępienie lolardów i husytyzmu. W dziedzinie filozofii pojawił się nominalizm czyli spór o universalia, który był przyczyną sceptycyzmu, krytycyzmu i wielu zwątpień. Dotychczasowe pewniki, których nie można było potwierdzić doświadczeniem, stawały się tylko opiniami. Na szczęście w teologii poczyna się przyjmować nauka św. Tomasza z Akwinu, która dała gruntowną podstawę nauce o Bogu.

Każdy okres przejściowy nie jest wolny od wstrząsów, zagrożeń, niepewności. Kończące się średniowiecze to epoka pełna lęków i obaw. Ta atmosfera wywoływała ucieczkę od świata, a szukanie ostoi w Bogu, pojawiają się surowsze praktyki ascetyczne i stany mistyczne. W r. 1453 przybył z Wrocławia do Krakowa słynny kaznodzieja franciszkanin św. Jan Kapistran. Na jego powitanie wyszedł w kierunku Kleparza sam król Kazimierz Jagiellończyk z matką Zofią i z kardynałem Zbigniewem Oleśnickim wraz z licznym duchowieństwem i ludem krakowskim. W kazaniach swych, głoszonych z ambonki przed kościołem św. Wojciecha, Kapistran nawoływał do skruchy, poprawy życia, zerwania z grzechem i nałogami. Choć przemówienia jego były wygłaszane po łacinie i tłumaczone na język polski — potęga jego głosu targała sercami ludzkimi i wyrywała z piersi napełnionych żalem — słowa wyrzeczenia się grzechu i czyny pokutne. Młodzież uniwersytecka przywdziewała szaty zakonne, ożywiła się miłość Chrystusa, odezwała się chęć poświęcenia się dla sprawy Bożej, wola zaparcia się. W religijności ówczesnej silną rolę grały elementy uczuciowe.

Ten czas pogłębienia się wiary, rozpalenia się miłości Bożej, zwłaszcza w drugiej połowie XV wieku, nazywamy w dziejach katolickiego Krakowa "szczęśliwym wiekiem" — "Felix saeculum Cracoviae." W tym okresie Kraków dał nam dwóch świętych kanonizowanych, mianowicie św. Jana Kantego,

którego jubileusz zgonu obchodzimy tego roku, umarł bowiem w roku 1473 i św. królewicza Kazimierza, zm. 1484.

Z Krakowa wyszło w tych latach trzech błogosławionych bernardyńskich: błog. Szymon z Lipnicy, Jan z Dukli i Władysław z Gielniowa. Oprócz powyższej piątki, kanonizowanych i błogosławionych mężów, których cześć została zatwierdzona przez Stolicę świętą, żyło w naszym grodzie przy końcu średniowiecza wielu ludzi świątobliwych, którzy nie są kanonicznie wyniesieni na ołtarze, jednak przez lud krakowski od dawna byli nazywani błogosławionymi. Byli to: Michał Gedrojć, Litwin, w kościele św. Marka, Świętosław zwany Milczącym, mansjonarz w kościele Mariackim, Stanisław Kazimierczyk kanonik regularny przy kościele Bożego Ciała i Izajasz Boner, augustianin.

Izajasz, którego pamięć dziś obchodzimy, pochodził ze skromnej rodziny krakowskiej, która w XIV wieku osiedliła się w Krakowie. Mając lat kilkanaście wstąpił do zakonu Pustelników św. Augustyna w Krakowie. Odznaczającego się zdolnościami młodzieńca kapituła prowincji bawarskiej, do której klasztor krakowski należał, wysłała w r. 1419 na studia do instytutu Eremitani w Padwie, skąd po kilku latach wrócił jako lektor teologii. Wiedzę swą wykorzystywał na niwie wychowawczej. Gdy mu dochodziło lat 40 wieku, prowincja bawarska zwierzyła mu urząd wizytatora klasztorów.

Po ukończeniu dwuletniej kadencji tych obowiązków zapisał się na Uniwersytet krakowski (1440) w celu dalszego studiowania teologii, którą ukończył ze stopniem magistra tegoż przedmiotu. O doktorat nie starał się. Około r. 1450 został powołany na katedrę teologii na uniwersytecie krakowskim: profesurę świętych nauk dzierżył przez lat 20. Jako wykładowca był kolegą św. Jana Kantego. Jest rzeczą zastanawiającą, że Izajasz Boner, podobnie jak św. Jan Kanty, tak długo wykładając teologię, nie napisał żadnego dzieła. Nie pozostawili żadnych pism także Michał Gedrojć, Świętosław mansjonarz mariacki i Stanisław Kazimierczyk.

Może to nie było przypadkowe, lecz raczej znamionowało ducha pokory w duchu nowoczesnej pobożności (devotio moderna), której wpływy płynęły z Niderlandów także na wszechnicę krakowską. Głosiciele nowego świata religijności wykazywali, że uczoność jest próżnością, że ideałem chrześcijanina jest oderwać się od spraw zewnętrznych, a główny nacisk położyć

na pozytywną pracę. Życie chrześcijańskie winno być pierwszorzędnym przedmiotem zainteresowania teologicznego, a nie spekulacje i dedukacje. Devotio moderna wystąpiła wrogo przeciw średniowiecznej scholastyce, a polecała teologię praktyczną, duszpasterską. Wyrazem nowoczesności poglądów teologów krakowskich było piętnowanie nierówności społecznych, uważali za niezgodne z Ewangelią pychę i bogactwo możnych tego świata, co było powodem upośledzenia warstw niższych: nawoływali do poprawy obyczajów, do odnowy życia kościelnego.

W nauczaniu na uniwersytecie Izajasz był zwolennikiem nauki św. Augustyna. Skłaniało go do tego samo powołanie zakonne według reguły tegoż świętego Patriarchy i Ojca Kościoła, jak też i podręcznik, którym się większość teologów krakowskich posługiwała, mianowicie komentarz do ksiąg Sentencji Piotra Lombarda, zaczynający się od słów "Utrum Deus gloriosus." Na skryptach tego komentarza wychowało się kilka pokoleń teologów, studentów krakowskiej Almae Matris, bo jeszcze w XVI wieku był on w użyciu. W opracowaniu tej pomocy naukowej odbiły się idee augustyńsko-nominalistyczne. Profesor Izajasz mógł być w posiadaniu znakomitego komentarza do Sentencji Lombarda, który napisał augustianin, profesor teologii z Erfurtu, Jan Zachariae, zwany de Rosa, bo od papieża Marcina V otrzymał dar Złotej Róży. Gdyby Boner pokusił się o napisanie nowego komentarza do Sentencji — tak to sugeruje tradycja z końca XVI wieku — należał by do najwybitniejszych uczonych teologów swego czasu, niestety żadnej jego spuścizny pisemnej nie znamy. Prawdopodobnie za przykładem św. Jana Kantego przepisywał dla swego użytku komentarz do Sentencji, a praca ta mogła być zaczęta w r. 1442, kiedy Izajasz został sentencjariuszem, a rok później wykładał trzecią i czwartą księgę Sentencji jako bakałarz tzw. formatus. Ewentualne zapiski Bonera mógł zniszczyć pożar klasztoru w r. 1556.

Izajasz umarł w 1471, prawdopodobnie 8 lutego. Pochowany został przy krużgankach klasztornych w kaplicy św. Doroty, która służyła na pogrzeby zakonników. Zaraz po błogosławionej śmierci Bonera utrwaliła się opinia o jego świętości i przy jego grobie zanoszono modły do Boga o otrzymanie różnych łask. Kości czcią otaczanego Izajasza podniesiono w r. 1633 i złożono na ołtarzu w tejże kaplicy. Wierni zawieszali przy tym ołtarzu liczne wota i nazywali Go błogosławionym,

choć ten tytuł do dziś przez Stolicę Św. nie został zatwierdzony, bo się o to nie starano. Wzrost kultu lokalnego nastąpił po wypędzeniu Szwedów w drugiej połowie XVII wieku. Przed grobem Izajasza poczęto odprawiać Msze św. na cześć Trójcy Św., a dnia 8 lutego corocznie jeden z profesorów uniwersytetu w obecności rektora uczelni celebrował uroczyste nabożeństwo z modlitwami do błogosławionego Izajasza. Na te nabożeństwa przybywały również i zakony krakowskie, jak np. Franciszkanie, Karmelici. Gdy nadeszła do Krakowa wieść o przygotowywanej kanonizacji św. Jana Kantego, przypomniano wiernym krakowskim, że przy kościele św. Katarzyny spoczywa jego świątobliwy kolega z Wydziału Teologicznego. Urządzono mu wtedy nowy grobowiec w kaplicy bractwa M. Boskiej Pocieszenia wiernych.

Tumba Izajasza została wykonana na wzór mauzoleum św. Jana Kantego. Na ołtarzu stanęły cztery osoby w habicie augustiańskim, dźwigające trumnę, wyrzeźbioną z drzewa, pozłoconą. W rogach kaplicy postawiono cztery kolumny, na których szczycie świeciły się wazy błyskające płomieniami ognia. W r. 1766 nastąpiła translacja czyli przeniesienie relikwii Izajaszowych do nowej kaplicy Bonerowskiej. Przed grobem Izajasza, nazywanego błogosławionym, codziennie aż do rozbiorów odprawiano Mszę św., a tabliczki wotywne przybywały w sporej ilości. Powstają nowe hymny łacińskie na jego cześć, pieśni polskie, litania. Sto lat temu zorganizowano wspaniały obchód czterechsetnej rocznicy śmierci Izajasza. Rozpoczęto starania o uznanie tytułu "błogosławionego" przez Stolicę Apostolską.

NASZA ZIEMIA

Od rumianków białe
Od maków czerwone,
Jakże piękne nasze pola
Są już wystrojone.
Złote od pszenicy,
Srebrzyste od żyta,
A nad miedzą wokół pola
Ostróżka rozkwitła.
Tu niebieskie chabry,
Tam żółte łubiny
Przystroiły ziemię naszą
Na jej urodziny.
Biały powój girlandami
Po zboczach się ściele,
Abyś strojna ziemio była
Jakby na wesele.
Abyś lśniła wokół
Bogactwem i krasą,
Żeby każdy mógł podziwiać
Piękną ziemię naszą.

Zofia Dobrak

Jaka była droga życia wewnętrznego Izajasza Bonera?

Nie łatwą rzeczą jest dotrzeć do jego serca, poznać jego zamysły, skoro nie zostawił żadnych pism. Wiemy jednakże, że był teologiem według nauki św. Augustyna, która była zbudowana na pierwiastkach platońskich. Świat według koncepcji św. Augustyna jest odbiciem swego Stwórcy i stanowi w pewnym sensie symbol Bożej idei. Cała rzeczywistość widzialna mówi o Bogu. Z tym w jakiś sposób łączyła się negacja doczesności, a stąd płynął pesymizm i katastrofizm, którymi żyło społeczeństwo pod koniec średniowiecza. Takim nastrojom w epoce "triumfów śmierci" i "tańców śmierci" uległ i Izajasz, który w życiu często powtarzał, jak świadczy napis na niezachowanej jego tablicy nagrobnej, a która z pewnością istniała od XV do XVII wieku: "Tempus breve, iudicium difficile" — "Czas krótki, a sąd straszny." To są jedyne słowa, które nam zostawił Izajasz. Miał on przed oczyma szybkie przemijanie świata i zgodnie z ówczesnymi poglądami o małej liczbie wybranych żywił wielki lęk o swoje zbawienie.

Ten obraz jego duszy jest o tyle prawdopodobny, że objawy tej trwogi o zbawienie rozszerzone były we współczesnych klasztorach augustiańskich. W znakomitym ośrodku nauki eremitów św. Augustyna w Erfurcie, w Turyngii gnębił się tą bojaźnią Marcin Luter. Znalazł sposób na tę wątpliwość taki, że postanowił swą grzeszną duszę przykryć płaszczem zasług Chrystusowych. Bóg nie będzie zważał na nasze obrzydliwości, jeżeli między nami a Nim pojawi się przesłona z obliczem jego ukochanego Syna. Lecz Izajasz nie dożył czasów lutrowych. Już w jego czasach inną odpowiedź dawał Kościół opłakujący swe błędy grzesznikom: wskazywał na Matkę Najświętszą Pocieszycielkę Utrapionych.

Tradycja wczesna, bo już z XVI wieku pochodząca poucza nas, że pobożność Izajasza Bonera była maryjna. Wszystkie jego życiorysy podają nam potrójną legendę mariańską dotyczącą świątobliwego profesora. Pierwsza z nich opowiada o modlitwie Izajasza do Królowej aniołów, w drugiej Izajasz prosi o wskrzeszenie zmarłego Stanisława z Kazimierza słowami: "Okaż się matką" i zmarłego do życia przywrócił, a trzecia przedstawia nam Matkę Miłosierdzia przychodzącą do łoża umierającego Bonera w towarzystwie patronów polskich: św. Stanisława, Jacka, Jadwigi, błogosławionych Salomei i Kunegundy. Przypisywanie charakteru maryjnego pobożności

i modlitwie Izajasza, w której się tak zagłębiał, że nazwano go później "theologus extaticus," nie przedstawia trudności, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Boner był członkiem krakowskiego wydziału teologicznego, w którym wybitnie rozwijał się kult Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Już od samego początku XV wieku czyli od założenia wydziału teologowie krakowscy zdecydowanie bronili nauki o Niepokalanym Poczęciu: do nich należał Mateusz z Krakowa, Jan Isner, cysters Jan Szczekna, Mikołaj Pszczółka z Błonia, Paweł z Pyskowic. Od starszych kolegów przejęli tradycje kultu Niepokalanej młodzi profesorowie, należący do okresu bazylejskiego i działający w drugiej połowie XV wieku, do których należał Izajasz Boner. Dzięki działalności uniwersytetu utrwaliła się na terenie krakowskim nauka o Niepokalanym Poczęciu NMP., uniwersytet wywarł silny wpływ na dalszy rozwój nabożeństwa maryjnego w polskim narodzie. Szła mu w sukurs i ówczesna gorliwa praca zakonów, zwłaszcza świeżo powstałej franciszkańskiej gałęzi Bernardynów.

Wiemy, że była u nas cześć Maryi. W XV w. szczególnie zaczęła się ona rozszerzać zwłaszcza na tle tajemnicy Niepokalanego Poczęcia. Wyszła z sal rycerskich oraz cel zakonnych i przechodziła szerokim strumieniem w lud. I tu trzeba szukać — według historyków religijności w Polsce (np. prof. Karola Górskiego) — niepowodzeń reformacji XVI wieku wśród ludu polskiego. Duch Maryjny owionął komnaty mieszczańskie i słomiane strzechy.

Wierność Maryi okazała się wiernością Chrystusowi. Płomień świadomej i oświeconej wiary na naszych ziemiach zapalał się od nikłych kaganków oliwnych płonących w celach św. Jana Kantego, błogosławionego Izajasza Bonera i innych profesorów uniwersytetu, które rzucały blade światło na pisane ręcznie karty kodeksów teologicznych. Dobra uczelnia decyduje o losach narodu. Jest ona Alma Mater, naszą żywicielką, która kształci, to znaczy uczy i wychowuje.

Obchodząc jubileusz jednego z profesorów krakowskich Izajasza Bonera, oddajemy hołd wykładowcom i nauczycielom założonego dzięki staraniom Sługi Bożej Królowej Jadwigi Wydziału teologicznego w Krakowie, którzy z zamiłowaniem, ofiarnie i w poczuciu odpowiedzialności wobec Boga i Kościoła szerzyli wiedzę teologiczną w naszej Ojczyźnie. (P.O.S. — B.I.)

Królowa Jadwiga

W Oczach Ks. Kazimierza Figlewicza

Od roku 1967 w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie w czasie nowenny przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia N.M.P. są wygłaszane konferencje o kandydatach do beatyfikacji i kanonizacji. Zapraszani konferencjoniści doskonale znają nie tylko życie danego kandydata, lecz także jego kult prywatny czy publiczny. Konferencje przedstawiają więc doskonały materiał hagiograficzny. Dnia 1 grudnia 1970 roku wygłosił konferencję ks. prał. Kazimierz Figlewicz, kustosz bazyliki katedralnej na Wawelu i stróż grobu Sługi Bożej Królowej Jadwigi, znany w Krakowie czciciel Służebnicy Bożej. Autor od lat zajmuje się kultem Królowej Jadwigi i należy do najgorliwszych jej czcicieli. Publikujemy poglądy Ks. K. Figlewicza na Królową Jadwigę i jej sprawę beatyfikacyjną.

Od kołyski do tronu

Urodziła się Królowa Jadwiga 18. II.1374 r. jako córka króla węgierskiego i polskiego Ludwika z rodziny Andegawenów (Anjou) i Elżbiety, córki pana Bośni; obydwie jednak Jej babki Elżbiety pochodziły z polskiej rodziny Piastów: ze strony ojca Elżbieta Łokietkówna, siostra Kazimierza Wielkiego, a ze strony matki też Elżbieta — księżna Kujawska.

W piątym roku swego życia — według zwyczaju panującego w średniowieczu zwłaszcza w dworach królewskich i książęcych — zaręczona została z ośmioletnim Wilhelmem Habsburgiem, Arcyksięciem austriackim. W roku 1382 zmarł król Ludwik Węgierski, a po nim w Polsce miała zostać królem starsza siostra Jadwigi Maria. Ponieważ jednak Maria objęła tron węgierski, po długim bezkrólewiu, po długich targach i układach, Jadwiga w r. 1384 przybyła do Polski. Miała więc wtedy niecałe 11 lat. 16.X.1384 została ukoronowana na króla Polski z wielką radością w Katedrze Wawelskiej. — I teraz zaczęła się Jej ofiara, bo panowie małopolscy nie chcieli Jej małżeństwa z Wilhelmem. Natomiast mieli plan, by młoda Jadwiga po dojściu do prawnej dojrzałości tj. po ukończeniu 12 lat poślubiła W. Księcia litewskiego, który obiecywał przyjęcie przez siebie i naród litewski Chrztu św. i połączenie państwa litewskiego unią z Polską. Jagiełło był po-



ganinem, liczył 36 lat i nie był "człowiekiem Zachodu." Dlatego Jadwiga nie chciała się zgodzić i długo się wahała. Ale w walce wewnętrznej umocniona głosem Chrystusa Pana — jak chce stara tradycja — z Czarnego Krucyfiksu Wawelskiego do Niej przemawiającego, zgodziła się. 15.II.1386 Jagiełło został ochrzczony w Katedrze na Wawelu, przyjmując na Chrzcie św. imię Władysława. 18.II. tegoż roku odbył się jego ślub z Jadwigą, która odwołała i unieważniła publicznie swe zaręczyny dziecięce z Wilhelmem, 4 marca ukoronowano też na Wawelu Władysława Jagiełłę na króla polskiego. I teraz wytworzyła się swoista forma współrządów dwóch królów: Jadwigi i Jagiełły.

Zasługi Jadwigi dla Kościoła

Przez ofiarę z swego osobistego szczęścia stała się apostołką Litwy, bo Jagiełło spełniając swe przyrzeczenie wprowadził na Litwę chrześcijaństwo i to łacińskie. Prawdopodobnie Jadwiga nie brała w tym bezpośredniego udziału, ale to było owocem Jej wielkiej ofiary.

Fundowała kościoły i klasztory, choćby wspomnieć tylko fundację klasztoru Karmelitów w Krakowie na przedmieściu zwanym Garbary lub Piasek, fundację związaną z legendą o tzw. "Stopce Królowej Jadwigi." W Katedrze na Wawelu prócz fundacji kilku ołtarzy założyła tzw. Kolegium XX. Psałterzystów, którzy mieli dzień i noc w czasie wolnym od innych nabożeństw śpiewać po kolei psalmy Dawidowe, by dom Boży nigdy nie milczał, ale ciągle rozbrzmiewał chwałą Najwyższego.

Zasługi Jadwigi dla Polski

Przez ofiarę ze swego szczęścia przyczyniła się do unii Litwy z Polską, co było pierwszą pokojową federacją państwową w historii Europy.

Przez tę unię dała podstawy mocarstwowości Polski i umożliwiła zaistnienie "Złotego Wieku" w historii Polski.

By unia była trwała, Ona umierająca młoda kobieta doradziła, by po Jej śmierci Jagiełło pojął za żonę Piastównę i księżniczkę Annę Cylejską.

Odzyskała dla Polski tzw. "Grody Czerwieńskie" czyli Ruś z Haliczem i Lwowem.

Wiadomo, że król Kazimierz Wielki założył w Krakowie w r. 1364 akademię, ale bez wydziału teologicznego; ta Kazimierzowska akademia po śmierci fundatora przestała działać. Dopiero Królowa Jadwiga wystarała się u papieża Bonifacego IX o pozwolenie na Wydział Teologiczny w Krakowie, a umierając młodo wszystkie swe kosztowności zapisała na podźwignięcie Akademii; co po Jej śmierci wykonał król Władysław Jagiełło i odnowił już pełny uniwersytet od niego Jagiellońskim nazwany. Jakie były i są zasługi tej uczelni — której uczniem był także Mikołaj Kopernik — dla oświaty i kultury w Polsce nie trzeba mówić.

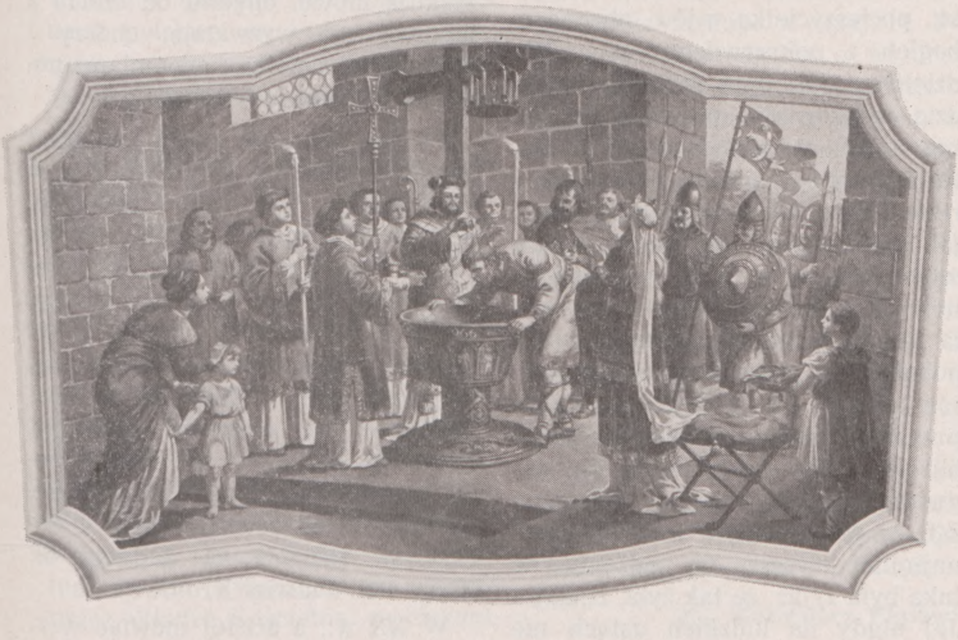
Stała się świętą

Ale Jadwiga najpiękniejsza z kobiet w Europie, wykwintna, inteligentna, władająca kilkoma językami, była **świętą.** Mając głęboko wpojone w duszę zasady religii Chrystusowej, pracowała nad sobą

i nie bez trudu i nie bez walki wewnętrznej stała się **świętą.** Kiedy Ją już za życia uważano za świętą, to nie dlatego, że była Królową, ale dlatego, że — choć była Królową — umiała być uczennicą Chrystusową wypełniającą zakon miłości Boga i bliźniego w stopniu bohaterskim. "Godna" — jak w r. 1953 napisze do biskupów polskich Pius XII — "nigdy nie przemijającego podziwu, dlatego, że miłość Bożą i żarliwość o dusz zbawienie postawiła nad wszystkie ponęty świata." Była świętą i dlatego: z Jej ust popłynęło zdanie: "A któż im łzy powróci?"

Świątobliwa śmierć

Dnia 12-go czerwca, 1399 urodziła Jadwiga przedwcześnie dawno upragnioną córeczkę, którą szybko ochrzczono nadając jej imiona Elżbieta Bonifacja — to drugie imię dlatego, że ojcem chrzestnym, oczywiście przez zastępcę, którym był wybrany na biskupstwo poznańskie Wojciech Jastrzębiec, był sam papież Bonifacy IX. Dziecię było bowiem słabowite i 13 lipca zmarło. W kilku dni po tym zakończyła swe krótkie, ale chwalebne życie i Królowa; mianowicie 17 lipca 1399 r. mając skończonych 25 lat i parę miesięcy. W starożytnym kalendarzu Katedry Krakowskiej takimi słowami zaznaczono tę śmierć świątobliwą pod dniem 17 lipca: "Roku Pańskiego 1399 Najjaśniejsza Panująca Pani Jadwiga Królowa Polski i dziedziczka Węgier itd., urodziwszy córkę pierworodną Elżbietę Bonifację w niedzielę 12 czerwca, która zmarła w sam następujący dzień św. Małgorzaty, potem i sama dnia dzisiejszego w godzinie południowej zmarła,



Ona która była niestrudzoną w pomnażaniu chwały Bożej, opiekunką Kościoła, sługą sprawiedliwości, towarzyszką wszystkich cnót, pokorną i dobrą matką sierót i do której podobnego człowieka z królewskiego rodu nie widziano na całym świecie."

Sława świętości i proces

Pogrzebano Jadwigę w Wawelskiej Bazylice na lewo od Wielkiego Ołtarza. I zaraz zaczęła odbierać cześć wybranych Bożych.

Bo już w kazaniu pogrzebowym wygłoszonym po polsku wobec króla Władysława Jagiełły mówił ks. Stanisław ze Skalmierza, wychowanek Królowej, który na Jej koszt wysłany był do Pragi i tam się uczył teologii i prawa kanonicznego, a po tym pierwszy z Polaków wykładał to prawo w Akademii Jagiellońskiej, mówił tak: "Bośmy widzieli, że naszym duchownym była dobrodziejką, pocieszycielką wdów, obroną ubogich i pokrzywdzonych... Widzieliśmy jak była rozumna w radzie, przezorna w sprawach, jak pilnie starała się zachować, co do Korony polskiej należało. Widzieliśmy i znaliśmy, jak była pięknego lica, jak szlachetnego była rodu, jeszcze szlachetniejszym była postępków; lubo na wysokiej godności, jak czciła panów, biskupów i księży; z jaką pobożnością przyjmowała ubogich, jak chętnie każdemu do siebie przystęp dawała, jak nikomu nie ubliżyła... To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy nam żal, że tak cnotliwa umarła, przynajmniej cieszyć się możemy, że taka była żyjąc, że tak żyła, iż sława Jej nigdy na ludzkich ustach nie zamrze; bo jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona... a później i błogosławioną zostanie."

Już w r. 1426 Biskup Krakowski — późniejszy kardynał — Zbigniew Oleśnicki, na polecenie Arcybiskupa gnieźnieńskiego Wojciecha Jastrzębca, rozpoczął proces kanoniczny w celu wyniesienia Jej na ołtarze. W aktach Katedry Wawelskiej są zapisane już w r. 1419 dwa cudowne uzdrowienia za Jej przyczyną. A wielki mąż historyk Jan Długosz, bardzo bliski tych czasów w X ks. Historii Polski takie daje świadectwa: "Tej pobożnej i błogosławionej niewiasty świętość okazała się nawet po śmierci i dotąd się między nami okazuje; a bezwątpienia i w potomnych wiekach, mimo stygnące w sercach ludzkich cnoty, okazywać się będzie. Za Jej bowiem przyczyną i przez Jej zasługi umarli wracają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi odzyskują mowę, opętani od czarta z niemocy się wyzwalają, chorzy i rozmaitymi nękani cierpieniami pociechę i zdrowie otrzymują."

Po tym wskutek wojen i upadku państwa polskiego sprawa poszła w zapomnienie, ale tylko częściowo, bo pobożna pamięć o Niej trwała i trwa. Np. wizytacja Bpa. A. Trzebickiego z połowy XVII w. opisując ołtarz Ukrzyżowanego, mówi, że był łaskami słynący Krucyfiks — tak bardzo związany z Jadwigą, że powszechnie jest nazywany Krzyżem Królowej Jadwigi — był umieszczony w szafie zamykanej skrzydłami, na których od zewnątrz były 4 obrazy: św. Brygidy, św. Jadwigi, bł. Kingi i bł. Jadwigi Królowej.

W XX w., a ściślej mówiąc w r.

1910, przypomniało Jadwigę 500 — lecie Grunwaldu. Wiele do tego przyczynił się Biskup Wł. Bandurski, ale przyszła I wojna światowa i znów zrobiła przerwę.

Książę Arcybp. Sapieha w r. 1933 podjął sprawę na nowo, a po II wojnie światowej już jako kardynał w 550 rocznicę śmierci Królowej tj. w roku 1949 przeprowadził proces kanoniczny tzw. informacyjny i akta tego procesu zawiózł do Rzymu. Szczątki zaś świętej Pani Wawelskiej wydobyte wtedy ze starego grobu i złożone w podwójnej nowej trumnie, na barkach profesorów U. J. przeniesione zostały do sarkofagu stojącego już od 1902 r. w nawie obiegającej Katedry Wawelskiej i tam spoczęły otaczane ciągle wieńcami kwiatów i tarcz szkolnych, a przede wszystkim wieńcem serc polskich.

"Święta Pani Wawelska"

Między naszymi świętymi Patronami polskimi są święci kanonizowani: jak Stanisław jeden i drugi, Jacek, Jan Kanty, Andrzej Bobola, itd.

Są formalnie błogosławieni: jak Wincenty Kadłubek, Wasz Władysław z Gielniowa, Szymon z Lipnicy w Krakowie, Jan z Dukli we Lwowie i niewiasty błogosławione: Bronisława, Salomea, Kinga i Jolanta.

Są kandydaci na błogosławionych jak: Brat Albert, bpi.: Bilczewski, Pelczar, Cieplak, Łoziński, Kozal, Dominik; są służebnice Boże, jak: Maria Angela Truszkowska, Wanda Malczewska, Aniela Salawa, itd.

Lecz są i tacy, którzy choć formalnie nie wyniesieni na ołtarze przez Władzę Kościelną, są czczeni, czasem nawet na ołtarzach, wyniesieni na nie samorzutnie przez Lud Boży jak: bł. Rafał z Proszowic w Warce, bł. Stanisław Kazimierczyk i Izajasz Boner w Krakowie, Dorota z Mątowów w Kwidzyniu, itd. Do nich trzeba zaliczyć i Królowę Jadwigę. Choć w Rzymie są czynione starania o Jej formalną beatyfikację, to jednak możemy Ją nazywać błogosławioną i możemy się do Niej modlić.

W grudniu 1968 na zakończenie "Wędrówki" obrazu M.B. Częstochowskiej po Archidiecezji krakowskiej odbyła się w Bazylice Mariackiej w Krakowie koronacja łaskami słynącego obrazu M.B Częstochowskiej czczonego w tejże Bazylice w kaplicy parterowej niższej wieży kościoła. Koronacji tej dokonał 15. XII.1968 Ks. Kardynał Prymas w otoczeniu Episkopatu Polski, który wtedy odbywał w Krakowie swą konferencję plenarną. Na drugi dzień tj. 16.XII wieczorem zebrali się księża biskupi w Bazylice Wawelskiej na modlitwę o wyniesienie na ołtarze polskich kandydatów na błogosławionych, a jest ich ok. 50 z Królową Jadwigą na czele. Mszę św. odprawił Ks. Arcybp. Poznański (Antoni Baraniak), przemówienie powitalne wygłosił Ks. Kardynał, Arcybp. Krakowski (Karol Wojtyła), a kazanie Ks. Kardynał Prymas (Stefan Wyszyński). Po Mszy św. Księża Biskupi udali się do sarkofagu Królowej Jadwigi, gdzie Ksiądz Kardynał Prymas odmówił wezwania do Królowej Jadwigi, na które Episkopat, Duchowieństwo i Wierni odpowiadali: "Módl się za nami!" (P.O.S. — B.I.)

Ks. Kazimierz Figlewicz

Gertruda von le Fort 1876 - 1971



W dniu Wszystkich Świętych 1971 r. opuściła ten świat nestorka katolickiej literatury europejskiej, Gertruda von le Fort. Wielką, może jedną z największych zdobyczy naszego stulecia, wieku dwóch wielkich wojen, jest ekumenizm, dążenie do jedności, zrozumienie, że wszyscy jesteśmy "kimś w Chrystusie". Niewątpliwie wielka pisarka należała do ludzi, którzy swoim życiem i dziełem przerzucają mosty łączące całą ludzkość.

Dla twej duszy — powiedział pisarce Kościół słowami jej własnych "Hymnów" — jestem wyzwoleniem i powrotem do ojczyzny, jestem rozpiętą nad chmurami tęczą jej pokoju z Bogiem. Teraz, gdy autorka tych słów żyje już poza czasem i przestrzenią, czyta się je z tą samą — a może większą jeszcze — czcią, jak wówczas, gdy tak nieoczekiwanie powstały.

Gertruda von le Fort urodziła się 11 października 1876 w Minden w Westfalii. Jej daleki przodek, Giovanni Antonio Lifforti, pochodził z Piemontu. Po przejściu na protestantyzm schronił się do Genewy, gdzie jego nazwisko sfrancuziło się. Baronowie le Fort przez lata służyli we Francji, potem osiedli w Niemczech. Jeden z nich ożenił się z Polką. Chociaż w żyłach pisarki płynęła krew niemiecka, włoska, francuska i polska, czuła się przede wszystkim Niemką. Wychowywała się w starej rodzinie kalwińskiej, przesyconej surową moralnością. Matka, pochodząca z południowych Niemiec łagodziła trochę posępną atmosferę domu.

Przyszła pisarka studiowała filozofię i historię na uniwersytetach w Heidelberg i w Berlinie, co w latach 1900 uchodziło za bardzo rewolucyjne. W roku 1924, jeszcze jako protestantka, pisze "Hymny do Kościoła". W dwa lata później, w

Wielkanoc 1926 Gertruda von le Fort zostaje katoliczką. Bezpośrednim impulsem do tego kroku było przeczytanie numeru katolickiego pisma "Hochland", które kupiła zupełnie przypadkowo na dworcu jako lekturę na drogę. Głównym motywem wyboru było pragnienie pełnego przeżycia chrześcijaństwa. Niektóre listy, od ręki skreślone notatki, lecz także "Hymny do Kościoła" mówią o walkach wewnętrznych, jakie towarzyszyły wyborowi tej nowej drogi. Dopiero teraz ta pięćdziesięcioletnia kobieta stanie się wielką pisarką. Jesteśmy świadkami wybuchu pisarskiego talentu. Swoje najlepsze dzieła — podobnie jak w przypadku dwu innych wielkich konwertytów: Sigridy Undset i Papiniego — stworzyła Gertruda von le Fort po przejściu na katolicyzm.

W roku 1937 pisała: "Konwertyta nie jest" — jak to często i błędnie się przypuszcza — "człowiekiem podkreślającym bolesny podział wyznaniowy, lecz, wprost przeciwnie, jest to człowiek, który ten podział przezwyciężył. Właściwe przeżycie konwertyty nie jest więc przeżyciem innej wiary, na którą się nawraca, lecz przeżyciem ogarniającej go jedności wiary. Jest to jakby przeżycie dziecka uświadamiającego sobie, że jego własne dziedzictwo religijne — podstawowy zrąb wiary chrześcijańskiej w protestantyzmie — przez swoje pochodzenie z łona Matki-Kościoła jest w tym macierzyńskim łonie podtrzymywany i strzeżony. Chodzi tu o poznanie, które oświeca, że rozdział chrześcijaństwa jest mniej sprawą wiary a bardziej sprawą miłości."

Chociaż pisarka nie chciała bezpośrednio wyjawić tajemnic swojego wewnętrznego życia, drogę Boga do jej serca i rozumu odnajdujemy w dziele. Spotkanie z Łąską, której w tajemniczy sposób udziela Bóg człowiekowi, jest naczelnym problemem jej twórczości. Gertruda von le Fort jak mało kto rozumie stan ducha człowieka opierającego się Bożemu wezwaniu: "Bo kiedy człowiek" — pisze w "Chuście Weroniki" — "zbyt długo pozwala czekać Łasce Bożej, to choć jeszcze ona od niego się nie odwraca, przybiera inną postać, cofa się w ukrycie. I wtedy ogarniają człowieka pustka i smutek..."

Kluczem do wewnętrznych tajemnic Gertrudy von le Fort jest esej "Wieczna kobieta". Maryja wyraża prawdziwą kobiecość przez swoje "fiat", która jest aktem religijnym w całym tego słowa znaczeniu — zupełnym zawierzeniu łasce Boga. Większość dzieł pisarki stanowi jakby komentarz do końcowych słów "Fausta": "wieczna kobiecość pociąga nas ku wyżynom". Bohaterki Gertrudy von le Fort przeżywają pełnię swojego ludzkiego i chrześcijańskiego powołania w miłości, która potrafi drogą ofiary przemienić i rozwinąć wszystkie możliwości dobra tkwiące w człowieku. Często te istoty bez skazy idą za Chrystusem drogą krzyża, łącząc własne poświęcenie z Jego męką i w ten sposób przezwyciężając niesprawiedliwość i zło.

Takiej metafizyki kobiecości przesyconej wewnętrznym pięknem i przejrzystością jaką odnajdujemy w twórczości autorki "Wiecznej kobiety", nie zawiera żadne ze współ-

czesnych dzieł. Ta swoista i bardzo Maryjna teologia kobiecości powstała w czasach, gdy zwyrodnienie pierwiastka męskiego w jej ojczyźnie groziło zagładą ludzkości.

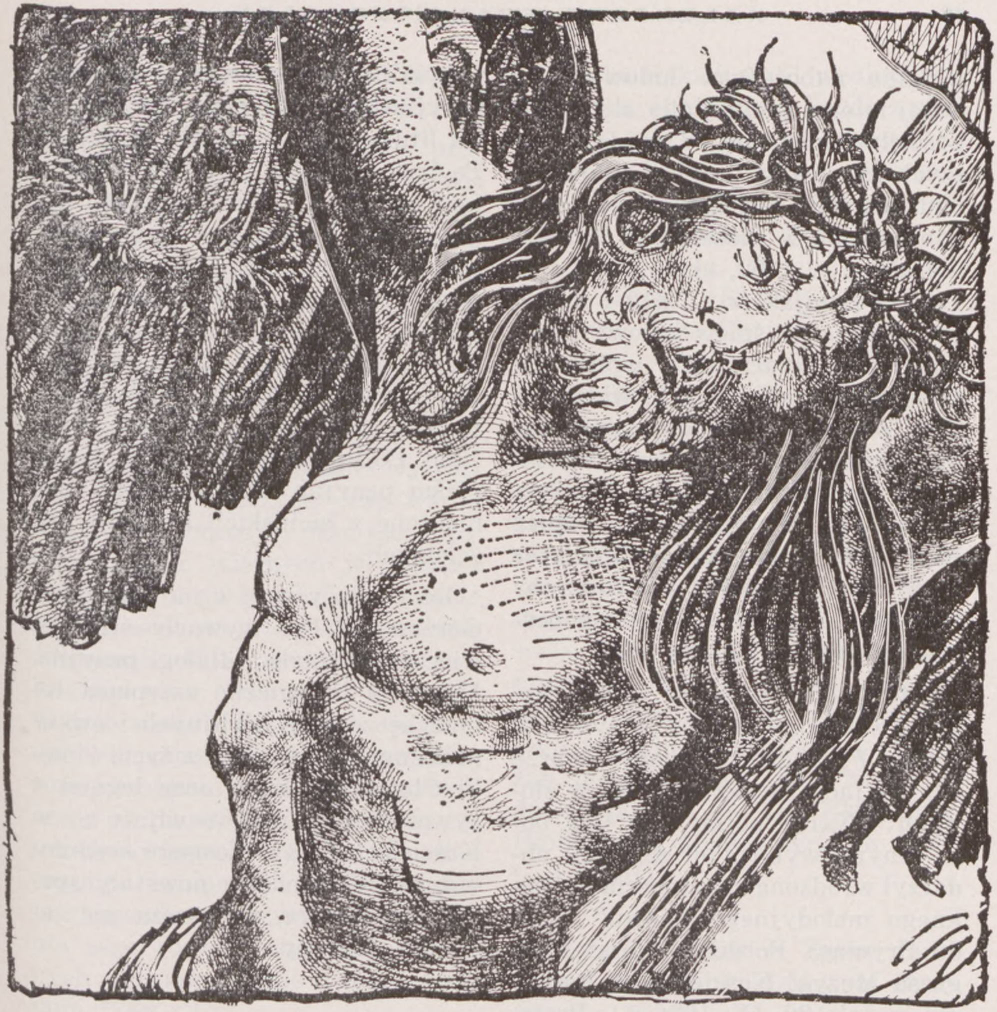
Chociaż wielkie dzieła von le Fort: "Chusta Weroniki", "Papież z getta", "Wieniec aniołów", "Gody magdeburskie", "Córka Farinaty" są — formalnie rzecz biorac — powieściami historycznymi, to jednak najważniejszym elementem w nich jest głębia psychologiczna, a autorka umiejscawia swoich bohaterów w przeszłości niespokojnej jak nasze czasy. W ten sposób, pod maską kostiumu historycznego uzyskuje w "czasach pogardy" i panoszenia się szaleńczej monoidei możność swobodnej wypowiedzi.

Ta niemłoda i samotna kobieta walczyła o lepszą przyszłość modlitwą, słowem, osobistą postawą. Ostatnie opowiadania Gertrudy von le Fort odznaczają się tą samą pasją co wcześniejsza twórczość. Stale przewijają się te same słowa: tolerancja, pokój, pojednanie, przebaczenie.

W noweli "Consolata", pisarka wyraża głęboką wiarę w zwycięstwo dobra. "Consolata", to nazwa bractwa w Padwie, które zajmuje się niesieniem pociechy religijnej umierającym — bez względu na ich kondycję społeczną. Jeden z braci kieruje do zbrodniarza, który ma być stracony, słowa wyrażające ogrom Bożego miłosierdzia: "Jak wielką litość mamy nad tobą, najbiedniejszym z biednych, bo jesteś tysiąckroć nieszczęśliwy niż te miliony istot, które ty uczyniłeś nieszczęśliwymi. W całym mieście nie było nigdy człowieka tak nieszczęśliwego jak ty, bo żaden nie dźwigał podobnego ciężaru grzechów. Dlatego bądź mężny w obliczu śmierci, biedny bracie Ansedio. Bóg przebaczył mnóstwo twoich grzechów. Byliśmy przy śmierci twoich ofiar. Nikt z nich nie przeklinał cię, a niektórzy znaleźli przez ciebie wypełnienie się woli Bożej. Niektórzy umierając przebaczyli tobie, inni modlili się za ciebie. Jeden z nich ofiarował nawet wszystkie swoje cierpienia za twą biedną duszę. Oczyściłeś wiele serc, nie wiedząc o tym. Wielu nauczyło się miłować sprawiedliwość tylko dzięki twojej niesprawiedliwości. Wielu stało się miłosiernymi przez twój brak miłosierdzia. Nigdy prawda nie była tak bardzo umiłowana jak wówczas, gdy ty deptałeś ją nogami. Nigdy też to miasto nie słyszało, by ktokolwiek okazywał skruchę z taką siłą jak ty. Nie sądź jednak, że każdy czuł się usprawiedliwiony przesądem o twej niezwyciężności. Wszystkie szlachetne dusze od dawna obwiniały się z twego powodu: nawet najbardziej dumni spostrzegli, że przed tobą tracili odwagę. Wielu z tych, którzy sądzili, że boją się Boga, płacze teraz, ponieważ nie okazali się na tyle oczyszczeni, aby cię przekonać. Tak, doprawdy byłeś wielkim głosicielem skruchy i cierpienia, biedny, zatwardziały bracie Ansedio!"

Ostatnie dzieło pisarki "Katedra", przesycone jest ideą jedności wszystkich wyznawców Chrystusa, więcej — jedności wszystkich ludzi dobrej woli. Ustami bohaterki powieści, Angeliki, mówi Gertruda

(Ciąg dalszy na stronicy 85.)



Historia Gorzkich Żali

"Gorzkie Żale przybywajcie, serca nasze przenikajcie"

W rozwoju życia Kościoła, spotykamy wiele najrozmaitszych nabożeństw zarówno liturgicznych jak i paraliturgicznych, ludowych. Każdy bowiem wiek ma swoje potrzeby i domaga się nowej formy religijności. W ten sposób powstało nabożeństwo Drogi Krzyżowej, procesje, litanie, Godzinki, zwłaszcza o Najświętszej Maryi Pannie nabożeństwo majowe, czerwcowe do Najśw. Serca Jezusa, różańcowe, Gorzkie Żale i wiele innych. Do po-

wstania nabożeństw ludowych w dużej mierze przyczyniły się pieśni kościelne śpiewane od najdawniejszych czasów w języku ludowym, co tolerowały niektóre synody prowincjonalne i diecezjalne (gnieźnieński z r. 1602, chełmiński z r. 1604, warmijski z r. 1610 i inne). Pozwalając na śpiew ludowy doceniano jego znaczenie i wpływ na życie religijne wiernych, widząc w nim jeden ze środków do pogłębienia i podtrzymywania uczuć i przeżyć religijnych. Śpiew odgrywa ważną rolę. Podkreślił to Papież Pius XII w encyklice "Mediator Dei" (20. XI. 1947) w słowach: "roznieca i zapala wiarę i pobożność chrześcijańskiego ludu".

Gdy chodzi o naród polski, posiada wrodzoną zdolność w tym kierunku. Powiedział to kiedyś dobrze nas znający Papież Pius XI w słowach: "Naród polski Pan Bóg poza innymi wybitnymi zaletami obdarzył wrodzoną skłonnością do pięknego melodyjnego śpiewu" (List do Prymasa Polski z okazji Kongresu Muzyki Kościelnej w Poznaniu, z dnia 20. IX. 1936 r.). Prawdziwość tych słów potwierdza bogactwo naszych pieśni ludowych zarówno religijnych jak i świeckich. Naczelne stanowisko wśród polskich nabożeństw ludowych zajmują bezsprzecznie Gorzkie Żale i to nie tyle ze względu na swą treść, ale także dzięki swej niezwykłej prostocie i melodyjności. Gorzkie Żale są nabożeństwem rdzennie polskim.

Niezależnie od tego, duży wpływ na ich powstanie wywarły nie tylko kościelne pieśni ludowe zwłaszcza o Męce Pańskiej, ale przede wszystkim średniowieczne misteria pasyjne oraz Jutrznia brewiarzowa liturgicznej modlitwy Kościoła. Te trzy czynniki wywarły decydujący wpływ na powstanie tego nabożeństwa. Najstarsza polska pieśń pasyjna, opiewająca Mękę Syna Bożego, powstała w XV wieku. Autorem jej jest błog. Ładysław z Gielniowa. Jest to tzw. "Żołtarz Jezusów", czyli piętnaście rozmyślań o Bożym umęczeniu, wydany w r. 1488. Po tej pieśni powstają dalsze pieśni pasyjne oryginalne lub tłumaczone z łacińskich hymnów kościelnych.

Decydujący wpływ na powstanie Gorzkich Żalów wywarły średniowieczne misteria i dialogi pasyjne. Dramaty liturgiczne czerpiące tematykę ze scen biblijnych i ewangelicznych, zwłaszcza z życia i męki Chrystusa Pana oraz legend z żywotów Świętych, rozwijały się w Kościele już od wczesnego średniowiecza. W tym celu powstały specjalne bractwa, zwłaszcza na zachodzie Europy.

W Polsce, najstarsze misteria religijne sięgają wieku XIII, chociaż pierwsze znane pochodzą z wieku XIV, z czasów króla Władysława Jagiełły. Są to jeszcze utwory w języku łacińskim. W wieku XVI spotykamy już misteria pasyjne o charakterze wybitnie polskim. Dużą rolę w urządzeniu misteriów pasyjnych w naszym kraju odegrało Bractwo Męki Pańskiej, założone za przykładem Zachodu, przy Klasztorze OO. Franciszkanów w Krakowie w r. 1594. Członkowie tego Bractwa występowali w czarnych kapach (stąd ich nazwa: kapnicy),

a głowy okrywali wysokimi kapturami z otworem jedynie na oczy.

W Polsce znane także były procesje i nabożeństwa oraz widowiska, w których naśladowano nie tylko życie, mękę i ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa, ale i pogrzeb. W Krakowie np. przedstawiono w Wielkim Tygodniu sceny z Męki Pańskiej, w których występowali: żołnierze, apostołowie, Judasz zdrajca, odtwarzano niesienie krzyża, ukrzyżowanie, a przede wszystkim zdjęcie z krzyża oraz wśród uroczystej procesji i przy niezliczonym udziale wiernych w orszaku przybranym po żydowsku niesienie Pana Jezusa do grobu. Główną rolę odgrywały tutaj cechy i bractwa krakowskie. Ponieważ w czasie tych misteriów pasyjnych nie można było zapobiec wrzaskom, hałasom i krzykom oraz innym wybrykom, co nie odpowiadało powadze przedstawionych scen, władza diecezjalna krakowska zmuszona była zabronić na przyszłość urządzenia tego rodzaju widowisk pasyjnych (rozporządzenie z dnia 9 sierpnia 1766 r.).

W wieku XVII pasja śpiewana w kościołach w okresie Wielkiego Postu składała się z hymnów łacińskich, które przeplatano polskimi pieśniami. Z czasem pasja łacińska poczęła się przekształcać w pewien stały sposób nabożeństwa kościelnego. Dzisiaj trudno jest ustalić jak wyglądało to nabożeństwo w formie przejściowej. "Kancjonał Pieśni nabożnych," wydany w r. 1724 w Krakowie, podaje sposób pasji śpiewanej w godzinach popołudniowych we wszystkie piątki wielkiego postu. Są to trzy krótkie partie łacińskiej pasji według Św. Mateusza, obejmująca każda z nich po kilkanaście wierszy tekstu Ewangelii. Po tych trzech częściach opisu Męki Pańskiej śpiewało się również po łacinie: "Qvi passus est pro nobis, Jesu Christe, miserere nobis. Amen." (Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami. Amen.), a następnie werset łaciński: "In Monte Oliweto" oraz polską pieśń: Chorągiew Króla wiecznego. Na tym pasja się kończyła. Celem rozszerzenia i pogłębienia nabożeństwa do Męki Pańskiej już w XVI wieku poczęły ukazywać się książeczki odpowiedniej treści. Wydawano je najczęściej pod tytułem "Fasciculum myrrhae" lub po polsku "Snopek mirry". Jest to tytuł ulubiony dla tego rodzaju nabożeństw i rozważań począwszy od XVI wieku aż do końca XIX w. (K. Estreicher, Bibliografia polska, Kraków 1930, t. XXVIII).

Powstanie Gorzkich Żalów łączy się ściśle z działalnością Bractwa św. Rocha przy kościele parafialnym św. Krzyża w Warszawie. Bractwo to istniało przy wspomnianym kościele od niepamiętnych czasów. Pierwszą historyczną wzmiankę o jego istnieniu i działalności mamy z lat 1624/25, a mianowicie w czasie trwania w Warszawie zarazy morowego powietrza, która pochłonęła 1/6 część mieszkańców. Już wtenczas widzimy zorganizowaną akcję dobroczynną na polu samarytańskiej posługi zarażonym oraz grzebanie zmarłych, pod kierownictwem członków tego bractwa (F. Czajewicz, "Rys historycz-

ny szpitala św. Rocha w Warszawie", Warszawa 1872).

Głównym celem bractwa było oddanie Bogu czci oraz niesienie pomocy nieszczęśliwym ubogim i chorym bez różnicy wyznania. Bractwo to położyło olbrzymie zasługi zarówno dla społeczeństwa warszawskiego jak i względem Kościoła. Odnośnie pierwszego swego celu, Bractwo to przysłużyło się dobrze Kościołowi Bożemu przez utworzenie nabożeństwa pasyjnego — jak czytamy w księdze protokółów Bractwa Miłosierdzia (s. 115).

Członkowie Bractwa brali czynny udział w procesjach pokutniczych kapników, w procesjach różańcowych, w odprawianiu pasji, itp. Odnośnie zaś drugiego swego celu czyli działalności samarytańskiej — czytamy wiele w protokółach ksiąg brackich. Celem pogłębienia życia członków i załagodzenia długotrwałych sporów pomiędzy Bractwem św. Rocha przy kościele św. Krzyża, a Bractwem Różańcowym przy Kościele OO. Dominikanów obserwantów, położonego w siąsiedztwie kościoła świętokrzyskiego, na tle procedencji w czasie wspólnych procesji innych uroczystości kościelnych, postanowił ówczesny proboszcz parafii św. Krzyża, a zarazem pierwszy wizytator polskiej prowincji Zgromadzenia Księży Misjonarzy Wincentego a Paulo, Ks. Bartłomiej Michał Tarło (1656-1716), dać Bractwu św. Rocha nowy sposób nabożeństwa, by jeszcze ściślej związać je z działalnością na terenie parafii, a równocześnie włączyć najszersze rzesze wiernych do czynnego udziału w tym nabożeństwie.



Czytamy w protokóle brackim z r. 1699, że "temu to bractwu należy się wdzięczność (za to), że w Kościele Bożym z rozpamiętywania Męki Pańskiej przy odśpiewaniu w języku naszym tak zwanych Gorzkich Żali mnogie pożytki wypływają" (jw. s. 141). I dalej, że wspomniany już Ks. B. M. Tarło "potwierdził nabożeństwo postne, alias pasję, w roku 1698 postanowioną i w pierwszą niedzielę postu dnia 16 lutego, z wielkim ludu różnego stanu, konkursu, nabożeństwem i zbudowaniem wszystkim szczęśliwie zaczęto, a to na gorącą intencję Ichmościów Panów Braci, którzy

chcąc wedle możności swojej Chrystusa cierpiącego naśladować, o to IMX Proboszcza pokornie upraszali, który tak święte i pobożne zamysły ordynował i wiecznymi czasy postanowił, aby takowe nabożeństwo co rok w każde niedziele Postu po nieszporze tutejszym św. Krzyża odprawione było" (jw.).

Dalsze protokóły brackie świadczą, że w tym wypadku chodzi raczej o przeróbkę łacińskiej pasji wydanej w r. 1687 pt. "Fasciculus myrrhae". Misjonarze, którzy z powołania swego pracować mają nad ludem, sami pilnie zabiegali o to, aby lud mógł w nim uczestniczyć odnosząc przy tym korzyści dla duszy. Czytamy bowiem we spomnianych już protokółach brackich, że "dawne śpiewania złożone z dowolnych hymnów łacińskich i niektórych pieśni polskich, nie były przystępne i zrozumiałe dla ludu i przechodziły możność i zasoby bractwa". Wiemy, że odprawienie pasji według dawnych zwyczajów było bardzo kosztowne. Były one urządzane, zależnie od zamożności bractwa czy cechu, na wzór dawnych widowisk i misteriów religijnych.

Celem uproszczenia, należało "dowolne hymny łacińskie" przełożyć na język ludowy, powszechnie używany. Projekt ten zyskał uznanie zarówno u ogółu członków bractwa św. Rocha jak i samych misjonarzy świętokrzyskich i dlatego nie przestano na zaprowadzonym w r. 1699 nabożeństwie pasyjnym, ale "roku 1707, dnia 2 stycznia uczyniona jest sesja, na której proponowano, aby wynaleźć sposób jaki, który by mógł być z większym ludu pospolitego pożytkiem duchowym a z mniejszym bractwa, ile ubogiego kosztem i ekspensą i postanowiono, aby złożyć książeczkę polską o Męce Pańskiej, aby sami ludzie, alias bractwo mogło śpiewać" (jw. s. 141).

Pracę tę powierzono młodemu wówczas jeszcze misjonarzowi, Ks. Wawrzyńcowi Stanisławowi Benikowi († 1720), Promotorowi bractwa; który bractwo jak i jego cele otoczył szczególną troską. Zaraz też energicznie zabrał się do pracy i w przeciągu kilku tygodni zarówno projekt nowego nabożeństwa pasyjnego jak i odpowiednio dostosowany tekst były gotowe.

Zaznacza to Księga Bracka: "co za pomocą Bożą IMĆ panów Braci i Sióstr prędko do skutku przyszło, za nakładem i kosztem całego bractwa, to jest wedle każdego pobożnej intencji i przepomożenia" (jw. s. 142), należy zaznaczyć z całą pewnością, że autorem Gorzkich Żalów w takiej szacie jakie je dzisiaj znamy, na pewno jest Ks. W. Benik. Żadnej bowiem z pieśni, wchodzących w skład Gorzkich Żalów, nie znajdujemy w innym śpiewniku czy zbiorze modlitw w takim lub podobnym brzmieniu. Po raz pierwszy wydano Gorzkie Żale pt. "Snopek Mirry" w lutym r. 1707, o czym mówi załączona obok karta tytułowa pierwszego wydania. Nowa forma nabożeństwa pasyjnego zyskała urzędową aprobatę warszawskiego wikariusza generalnego Ks. Oficjała Stefana Wierbowskiego. I już "tego roku 1707, w pierwszą niedzielę Postu, zaczęło Bractwo wspólnie śpiewać po

polsku, nowo złożony sposób pasji, na której sam IMĆ Ks. Oficjał celebrował z wielkim konkursem i ukontentowaniem ludu wszystkiego" (jw. 142), w asyście Ks. Wizytatora Bartłomieja Tarły i licznie zebranego duchowieństwa oraz wiernych różnego stanu. Odtąd odprawiano je uroczyście we wszystkie niedziele wielkiego Postu w kościele świętokrzyskim w Warszawie, a wkrótce i w innych kościołach misjonarskich w całym kraju.

Już od początku, niektórzy kapłani wprowadzali je za wzorem misjonarzy świętokrzyskich w swoich parafiach, bo sposób tego nabożeństwa okazał się prosty i praktyczny. Lud od samego początku bardzo ukochał to nabożeństwo. O szybkim rozszerzeniu się tego nabożeństwa pasyjnego świadczą niektóre synody diecezjalne. Mówi o nim np. synod diecezjalny przemyski z r. 1725 odprawiony w Brzozowie. Stolica Apostolska pozwoliła na odprawienie Gorzkich Żalów, a w późniejszych latach obdarzyła je nawet cząstkowymi lub zupełnymi odpustami.

Wkrótce też Ks. B. M. Tarło zostawszy biskupem poznańskim (1710-1716), rozszerzył to nabożeństwo w całej diecezji. Zresztą pracowali także nad tym i misjonarze, którzy w XVIII wieku przeorali prawie cały kraj misjami ludowymi i stopniowo wprowadzali nabożeństwo Gorzkich Żalów. Poza tym w XVIII w. misjonarze prowadzili w Polsce 22 seminaria diecezjalne wychowując prawie wszystek kler diecezjalny, i umiłowanie tego nabożeństwa wpajali w dusze neoprezbiterów już w seminariach. To wszystko bardzo sprzyjało rozszerzaniu się Gorzkich Żalów.

Skład Gorzkich Żalów ma wiele podobieństwa do Jutrzni brewiarzowej. Całość dzieli się na trzy części a wszystkie są skomponowane analogicznie i w poszczególnych częściach noszą pieśni te same tytuły. Jak w Jutrzni są trzy nokturny, tak i w Gorzkich Żalach są trzy części, oddzielone poszczególnymi rozważaniami (intencjami), a jak jutrznia kończy się hymnem "Te Deum laudamus", tak Gorzkie Żale pieśnią: Wisi na krzyżu (obecnie od siebie dodaję — Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami — tak jest teraz).

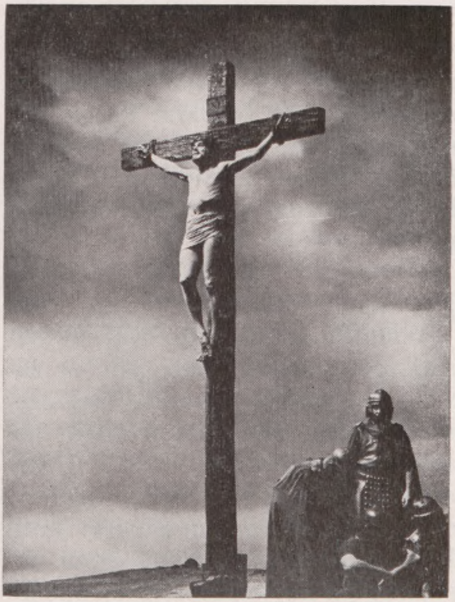
Piękną charakterystykę Gorzkich Żalów nakreślił Ks. Stanisław Jamiołkowski w słowach: "Żadna książka w języku polskim a może i w powszechnej literaturze nie wyszła w tym czasie w tylu egzemplarzach jak Gorzkie Żale. Bo też to nabożeństwo wielce rzewne i miłe. Nuty dobrze egzekwowane, pełne majestatyczności, skruchy i łez prawie: każda odpowiada treści, formie hymnu: konkluzja na klęczkach: Któryś za nas cierpiał rany, nauka pasyjna tu w samą porę, procesja z Najświętszym Sakramentem i pełne grozy a straszne: Wisi na krzyżu, Pan Stwórca nieba, wszystko to daje Gorzkim Żalom charakter dramatyczny a zarazem pełny głębokiej nauki" (Encykl. Kośc.).

Gorzkie Żale szybko rozszerzyły się w całym kraju, a wydania ich mnożyły się bardzo. Niemal co ro-

ku, jak wykazuje bibliograficzne zestawienie wydań "Snopka Mirry", zebrane przez K. Estreichera, ukazywało się nowe wydanie w różnych miejscowościach kraju, a czasem nawet kilka w ciągu jednego roku. Ponadto już w r. 1750 pojawiło się pierwsze tłumaczenie Gorzkich Żalów na język litewski, drukowane w Wilnie, którego nakład kilkakrotnie wznawiano. Natomiast wszelkiego rodzaju próby wprowadzenia jakichś zmian czy "reformy" Gorzkich Żalów, zaczęte przez Ks. J. Bogdana w r. 1835 a później tzw. Gorzkie Żale augustiańskie, wprowadzone przez Ks. F. Massalskiego, nie powiodły się. Zaś pierwotna forma tego nabożeństwa przyjęła się w całym kraju, a nawet za granicą.

Już w r. 1848 mógł napisać protokolarz Bractwa Miłosierdzia św. Rocha w Księdze Brackiej: "Nie masz bowiem kościoła, gdzie tylko język polski sięga, aby odprawione nie było nabożeństwo pasyjne Gorzkie Żale."

Wiek XX przyniósł dalsze tłumaczenia Gorzkich Żalów na inne języki oprócz szerzenia ich wśród wychodźstwa polskiego we Francji, Anglii oraz w Brazylii, gdzie gorliwym szerzycielem nabożeństwa do Męki Pańskiej i Gorzkich Żalów był zmarły w r. 1959 Ks. Joachim-Józef Góral, długoletni misjonarz polski w Brazylii. Spośród tłumaczeń tego wieku, spotykamy najpierw tłumaczenie na język niemiecki. Dotyczy to przede wszystkim kolonistów niemieckich w Polsce, zamieszkałych na obszarze diecezji przemyskiej. W sprawozdaniu



powizytacyjnym Ks. bpa. J. K. Fischera sufragana przemyskiego z 1913 czytamy, że w miejscowości Konigau w parafii Medenice, śpiewane są Gorzkie Żale w języku niemieckim, podobnie zresztą jak szereg innych pieśni polskiego pochodzenia (Wizytacja Kanoniczna diecezji przemyskiej, KDP 1913, s. 216).

W r. 1929 wyjechała pierwsza grupa polskich misjonarzy z Krakowa do Chin, celem podjęcia tam pracy misyjnej. Po kilku latach przystąpiono do przetłumaczenia na język chiński polskiego "Śpiewnika Kościelnego Ks. J. Siedleckiego w wydaniu jubileuszowym. Wśród innych pieśni przetłumaczono także polskie Gorzkie Żale. W chińskim języku, wedle polskiej melodii śpiewają chińscy katolicy Gorzkie Żale.

W r. 1935 Ks. F. Wachowski dokonał tłumaczenia Gorzkich Żalów na język angielski w Ameryce Pół-

nocnej. Tłumaczenie to zyskało aprobatę ordynariusza archidiecezji Toledo, który przejrzawszy tekst zatwierdził go, a następnie nakazał podległemu sobie duchowieństwu zaprowadzić w Wielkim Poście następnego roku (1936) we wszystkich kościołach archidiecezji (**Królowa Apostołów**, Warszawa 1936 nr. 1).

Dawny sposób odprawiania Gorzkich Żalów nie różnił się od dzisiejszego, chyba tylko tym, że zawsze śpiewano wszystkie trzy części, podczas gdy dziś w wielu kościołach śpiewa się tylko jedną część a pozostałe w następujące po sobie niedziele postu. Strofy Gorzkich Żalów, z którymi zżyci jesteśmy od najwcześniejszej młodości, są nam bardzo bliskie. Wszyscy, nawet ci, którzy rzadko uczęszczają na Gorzkie Żale — chociaż to nabożeństwo cieszy się bardzo wielką popularnością i olbrzymią frekwencją wiernych, lubią je bardzo. Jest nam bliskie przez zawartą w nich gorycz cierpienia i bólu.

Rozważanie cierpień Chrystusa łagodzi nasze codzienne troski i cierpienia. Łatwiej nam znosić nasz trud codzienny. Pięknie wyraził to kiedyś Ks. Bp. M. Klepacz: "Gorzkie Żale to nabożeństwo, które rozpamiętując Mękę Pańską, przywodzi nam przed oczy obraz tego największego i najniewinniej i to za naszą sprawę zadanego cierpienia ... tłumnie przybywamy do świątyni, by wziąć udział w tym smutnym nabożeństwie, by Chrystusa cierpiącego pocieszyć i przebłagać. A czynimy to również dlatego, by uciec przed jedną z największych udręk człowieka — przed osamot-



W Wielki Piątek w Polsce

Tak mi się czasem wydaje, o Chryste,
Że nie tam kędyś daleko, za morzem,
Aleś tu, u nas, miał drogi ciernistе,
I żeś tu naszym przechodził się zbożem,
Puszczając palce po harfie tych kłosów,
Co mają ludzki jęk i echa głosów.

Że tutaj, w którejś z chat naszych, o Panie,
Gdzie przez tułaczy wytarte są progi,
Był twój wieczernik smętny i rozstanie,
I chleb łamany z braćmi, i te trwogi,
By słów ostatnich nie wydały ściany,
I pożegnania kielich — krwią nalany.

I zdaje mi się, że te nasze sosny.
Te brzozy białe, szumiące wśród niwy,
To był ogrójec Twej męki żałosny,
To były Twego ogrójca oliwy,
I że tej nocy Twój pot ściekał krwawy,
Na leśne zioła nasze i trawy.

I zdaje mi się, żeś tu był pojmany,
W pęta zakuty i sieczon u słupa ...
Bo tak mi, Chryste, znajome Twe rany,

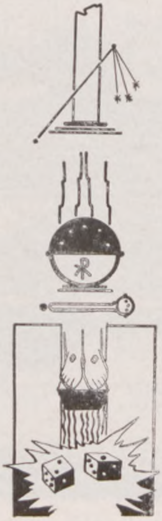
nieniem. Jakże często w tłumie ludzi jesteśmy osamotnieni. I wtedy idziemy do cierpiącego Chrystusa, by z Nim podzielić się osamotnieniem naszym. On nas podniesie, wspomoże i wskaże kierunek, w którym mamy podążać."

Gorzkie Żale wielce cenił sobie i kochał je Papież Pius XI. Kiedy przebywał w Warszawie po pierwszej wojnie światowej jako Nuncjusz Papieski, bardzo często, niespostrzeżony przez nikogo przychodził w Wielkim Poście do kościoła Św. Krzyża w Warszawie i tam ze wzruszeniem i pobożnością wsłuchiwał się w nieznane sobie dotąd melodie Gorzkich Żalów, płynące z rozśpiewanych piersi wierzącego ludu polskiego. Kiedy później został Papieżem, nieraz wspominał chwile przeżyte w czasie nabożeństw pasyjnych w Warszawie.

Melodia Gorzkich Żalów odznacza się wielką prostotą rytmiczną i symetrią budowy, a cała utrzymana jest w tonacjach kościelnych, bardzo zbliżona do psalmodii gregoriańskiej. Ten rzewny śpiew, poprzez jednostajną i przenikliwę melodię przenika głębię duszy człowieka. Gorzkie Żale, w których Autor przelał treść i melodię polskiej duszy są bardzo umiłowanym nabożeństwem ludowym. Stały się one niejako fundamentalnym wyrazem polskiej religijności. I dlatego tak chętnie i tak licznie bierzemy w nich udział, bo możemy wyśpiewać i otworzyć swe serce i duszę na wpływ łaski Chrystusowej wysłużonej nam przez cierpienia Chrystusa w Ogrojcu, poprzez Drogę Krzyżową i śmierć na Golgocie.

Ks. Michał Chorzęba

I siność Twoja, i katów Twych kupa,
I świst rzemieni, co krają jak nożem,
Że to nie mogło być gdzieś za morzem!
I to wiem, o Panie, żeś tu kiedyś blisko
Pod krzyżem upadł na nasze ściernisko
I żeś krwią Swoją tę ziemię zakrwawił,
I obraz na niej Swej męki zostawił,
I patrzę nieraz na pola te puste,
Jako na ową z Jeruzalem chustę . . .
I wiem, i czuję, że tu jest Golgota,
Gdzieś był przybity do krzyża, o Panie!
Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota,
I takie blasków słoneczne konanie,
I taka żałość, i tak do ostatka
Nigdzie, przy krzyżu syna, nie trwa matka.
I zdaje mi się, że tu leżysz w grobie,
Który jest ciężkim zawalon kamieniem,
I że straż pilna czyni się przy Tobie . . .
A ja czekam z tęsknotą i drżeniem,
Bo wiem, bo czuję, że tu też, o Panie,
W dniu Trzecim — będzie Twoje zmartwychwstanie!



Maria Konopnicka

Byłem bardzo chory. Od paru dni trawiła mnie silna gorączka, powodowana tak zwaną "biegunką"... Wiedziałem, że choroba ta nie tylko dziesiętkowała chorych, ale wykańczała kolejno słabych i mocnych oraz starych i młodych. Codziennie rano, w południe i wieczorem podjeżdżał pod poszczególne baraki rewiru, to jest "szpitala" obozu koncentracyjnego samochód ciężarowy z platformą doczepioną, aby zabrać dziesiątki zmarłych ale i żywych jeszcze trapionych gorączką do krematorium...

A mnie trawiła silna gorączka już przez trzy dni z rzędu. Leżałem na pryczy, nakryty brudnym, zawszonym kocem i czyniłem rozpaczliwie wszystko, aby tylko nie podpaść i nie zanieczyścić pryczy... Zdawałem sobie z tego sprawę, że musiał-

Czy Nie Wierzyć?...

(Wspomnienia z obozu koncentracyjnego)



Widok na bramę wejściową i dzwon apelowy w byłym obozie koncentracyjnym we wsi "Gross Rosen". (fot.: S. Nowak)

bym podzielić los tych nieszczęsnych, którzy w czasie gorączki zanieczyszczali prycze. Modliłem się gorąco, aby i mnie żywego razem z zamęczonymi na śmierć nie wywieziono do krematorium... Takie było zarządzenie władzy esmańskiej, a pflegerzy, to jest więźniowie-sanitariusze, z zimną krwią ściągali z prycz żywych i umarłych. I nie było tu żadnej apelacji. Tego zaś, co usiłował ratować się rozpaczliwym krzykiem, bezlitośnie dobijali...

Ofiarę zrzucali z pryczy na ziemię i następnie dusili, następując butem na gardło. A robili to o każdej porze dnia i nocy na oczach wszystkich jeszcze żyjących chorych. W tych warunkach żniwo śmierci było przerażające. Toteż przez całą dobę, przez pełne 24 godziny, czynny był wielki piec krematoryjny, a dymy unoszące się z niego były jedyną drogą ku wolności...

W sali, w której leżałem, było 180 prycz. Na każdą wtłoczono po dwóch chorych... Aby chorzy nie mogli z sobą rozmawiać, w kojkach, tak zwano prycze, mieszano narodowości. Polakom wgniatano do kojki więźnia Belga względnie Francuza lub Holendra, a było w czym przebierać, bo więźniami byli przedstawiciele czternastu różnych narodów.

Ze mną leżał w kojce dwudziestokilkuletni Holender, z którym nie mogłem zamienić jednego słowa... W czwartym dniu oddał cicho ducha Bogu. Był bardzo wycieńczony i nie przetrzymał biegunki obozowej. Zmarł w takiej ciszy, że nie wiedziałem, kiedy nastąpił zgon. Spostrzegłem, że już nie żyje, gdy ciało jego było zupełnie zimne...

Nie znając zbrodniczych zwyczajów panujących na rewirze, począłem na głos błagać pflegerów, aby zabrali ode mnie zmarłego. Bo leżeć pod jednym kocem z umarłym, to jednak rzecz straszna. Wprawdzie uczucia ludzkie zatraciły w obozie koncentracyjnym wszelką wrażliwość, ale byłem jeszcze na tyle przytomny, że jakiś dziwny lęk mnie ogarnął... Cały drżałem z przejęcia i wołałem rozpaczliwie: Zabierzcie ode mnie umarłego!

Po chwili wpadło do sali dwóch pflegerów, wywlekli mnie z kojki i mocno skopali. Zagrozili jednocześnie, że jak jeszcze słowo pisnę, pojadę z umarłym do krematorium... Umarłego nie zabrali ode mnie, ale okryli go ponownie moim kocem i tak zostawili. Leżałem teraz cicho, przytłoczony do trupa, nie

wiedząc co się ze mną stanie. Męczyły mnie różne myśli. Bałem się bardzo nocy... Pflegerzy mogą mnie zabrać z umarłym do krematorium. I nikt się o mnie nie upomni... Sam niczego nie dokonam... W gorących modłach polecałem duszę Bogu... A im więcej zbliżał się wieczorny mrok, tym większe opanowywało mnie zdenerwowanie. A choroba wzmogła się, bo kiedy poprzednio biegałem do ustępu cztery razy na godzinę, to teraz zmuszony byłem gonić sześć i więcej razy. A za każdym razem, gdy zrywałem się z kojki i odchylałem koc, widziałem trupa z otwartymi oczyma, jakby coś chciał mi powiedzieć, jakby chciał mnie upewnić, że los nasz jest jednaki. Straszne to były chwile...

Gdy zwierzyłem się przygodnemu sąsiadowi w ustępie z gnębiącego mnie strachu, sąsiadowi, który również cierpiał na obozową biegunkę — ten wyjaśnił mi powód ukrywania nieboszczyka w mojej kojce.

— Nie jesteś pierwszy, w którego kojce pflegerzy ukrywają trupa — pocieszał mnie. — Nie pierwszy jesteś... Pflegerzy na kilku innych kojkach chowają przed okiem blokowych zamęczonych na śmierć współtowarzyszów naszej koszmarnej niedoli... A czynią to z wyrachowania... Przed każdym posiłkiem blokowy sprawdza ilość chorych leżących w kojkach. Liczy leżące w kojce pogłowie... Dla niego przecież to tylko numery, nie ludzie — pogłowie... Aby rachunek się zgadzał, aby wydać tylko tyle porcyj chleba i zupy, ile doliczył się leżących w kojkach numerów — to wszystko... A potem wydziela na sprawdzony w ten sposób stan leżących w kojkach nasze głodowe racje... Pflegerzy w ten sposób zyskują dla siebie porcje zmarłych jeszcze w kojkach, chyba to już zrozumiałeś dobrze?...

Tak, stało się to dla mnie przeraźliwie jasne, jak i to że jestem na dnie ludzkiej nędzy — li tylko więzienny numer, który można zadeptać na śmierć, ale trupa włożyć do kojki, aby jego głodową porcją nabrać siły do dalszego zabijania chorych więźniów-numerów...

Zrozumiałem wszystko, widziałem swoją nicość w przedpieklu, do którego mnie wtrąciła ludzka nienawiść... Zostało mi jedno: w gorących modłach polecać swoją duszę Bogu...

Przed oczami duszy stanęła mi postać profesora Kazimierza Mundały, który, nieludzko zbity przez oprawców z gestapo, szeptał żarliwe modły do Najśw. Maryi Panny z pokorną prośbą

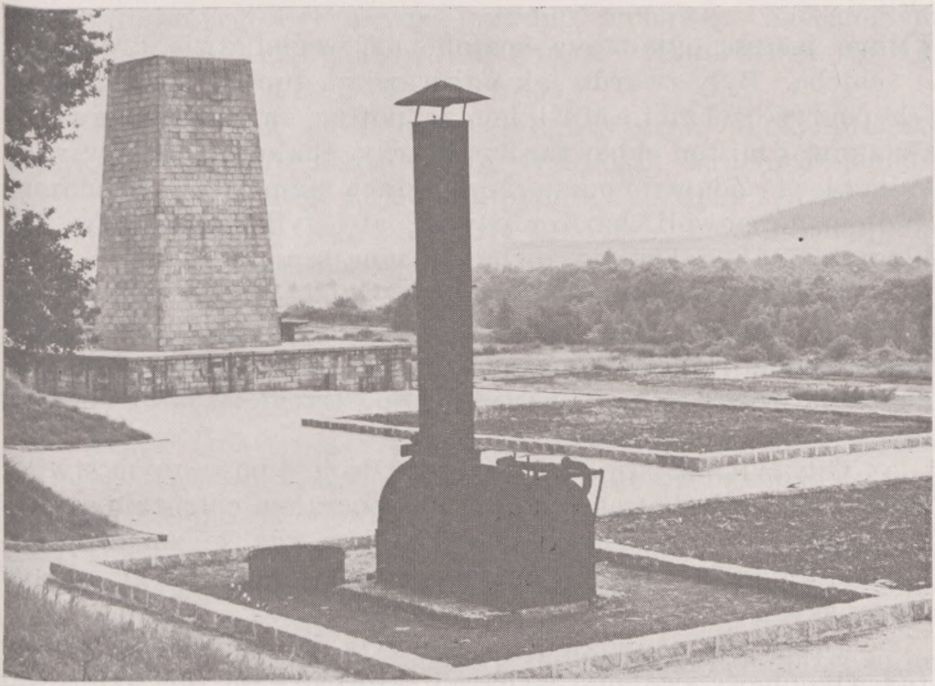
o wstawiennictwo u Pana wszelkiego stworzenia... Szedłem w jego ślady. I w modlitwie bezustannej zagarnął mnie sen, sen błogi, który w darze przenosił mnie w świat wolny — cudny prawdziwie był to sen...

Gdy przebudziłem się, gdy byłem znowu tylko numerem-więźniem — zmarłego przy mnie nie było. Z duszy mojej płynęła za nim serdeczna modlitwa "Wieczne odpoczywanie, racz mu dać, Panie"... "Wieczne odpoczywanie, racz im dać, Panie", którzy przez komin krematorium odeszli od nas w wieczność...

Biegunka nadal mnie męczyła, nie ustępowała. Opadałem coraz bardziej z sił... Gorączka nie ustępywała, a pflegerzy, gdy gorączka po czterech dniach nie opadła — zabierali żywcem chorego do krematorium.

Kojka moja była przy oknie. Widziałem, jak słońce swoim ciepłem ożywiało przyrodę. Roślinność bujnie się krzewiła. Myśli moje ulatywały w strony rodzinne, do rodziny... Czy przypadkowo nie dzieli mojego losu w innym jakimś obozie?...

Rozmyślania te przerwał głos więźnia, który lekko zapukał w szybę, a gdy to spostrzegłem, rzucił mi ciche pytanie:



Mauzoleum oraz fragment pozostałości krematorium w byłym obozie zagłady we wsi "Gross Rosen". (fot.: S. Nowak)

— Czy leży wśród was Piotrowski, który pracował w kamieniołomie?

Patrząc na niego badawczo, przez chwilę milczałem. A gdy w wzroku jego wyczytałem serdeczną troskę, odparłem, że nie znam Piotrowskiego i zapewne leży w innej sali.

Odpowiedź moja zmartwiła go, było to widoczne, choć milczał. Stał nadal przy oknie, a myśli kotłowały mu się w głowie, bo po chwili zapytał mnie:

— Czy potrafisz zdobyć się na tyle, aby dowiedzieć się czy on wśród was leży? Czy dałbyś mi odpowiedź?

— Jeśli tylko dożyję — zapewniłem go — dam ci odpowiedź.

Wpycha mi do ręki dwie maleńkie, spalone na węgiel kromeczki wiejskiego razowego chleba i zaleca:

— Zaraz to zjedz. To ci pomoże! W nocy będziesz mógł spokojniej spać. Poszukaj Piotrowskiego! Będę tu pod oknem jutro rano o godzinie 5:35, to jest przez apelem. Pamiętaj o tym. A teraz zjedz spalony chleb!

Znikł mi z oczu człowiek, którego nigdy przedtem w życiu nie widziałem. Anioł Stróż?...

Długo jeszcze oglądałem spalone na węgiel dwie kromeczki chleba. Były twarde jak najtwardsza łupina. Nie mogłem ich pogryźć zębami. Musiałem je potłuc na drobne kawałki. Smakował mi ten chleb razowy czarny, spalony gdzieś w wiejskim piecu. Zdawało mi się, że w ustach mam niebieską mannę. Jadłem go powoli, bardzo powoli, aby tylko przedłużyć ten błogi nastrój... I w nim owładnął mną sen.

W nocy biegunka dawała jeszcze znać o sobie, ale już nie w takim nasileniu jak poprzednio. Była to dla mnie wielka bardzo ulga. W gorących modlitwach dziękowałem Bogu za cudowną wprost pomoc i nawet nie spostrzegłem, jak z nocnych oparów budził się ranek.

Gdy tylko zaistniała możliwość, to jest po rannym stwierdzeniu stanu liczbowego chorych, rozpocząłem ostrożnie szukać Piotrowskiego. Po chwili dowiedziałem się, że zmarł przed dwoma dniami... Prochy zużyto już jako nawóz na grządkach esmańskich...

Długo zastanawiałem się nad tym, jak przekazać tę smutną wiadomość swojemu wybawcy, którego sam Bóg skierował do mnie z cudownym lekiem... Jak przekazać ostatnią wolę zmarłego, którą zdążył napisać na urywku papieru pakunko-

wego. Jak wykonać tę jego ostatnią prośbę?... I na tych rozmyślaniach przeminął cały dzień i przeszła prawie bezsenna noc.

A gdy nastał ranek, punktualnie o godzinie 5:35 stał pod oknem ofiarodawca spalonego chleba, a z oczu jego biło troskliwe pytanie:

— Co z Piotrowskim?

Uniosłem się na kojce i półgłosem opowiedziałem mu, że zmarł przed dwoma dniami. Podałem mu urywek papieru z ostatną prośbą zmarłego.

Z oczu nieznanego potoczyły się łzy...

— Wieczny odpoczynek, racz mu dać, Panie... Osierocił żonę i troje małoletnich dzieci — westchnął.

— Wieczne odpoczywanie — powtórzyłem nabożnie i dodałem: — Skończyła się jego uciążliwa pielgrzymka na tym padole łez... Stokrotne Bóg zapłać ci za ten spalony chleb... Uratowałeś mi nim życie...

Uścisnęliśmy sobie serdecznie dłonie.

Nazwisko Waksmundzki nie mówiło mi wiele, toteż, gdy tylko opuściłem rewir, po apelu wieczornym, kołując między blokami, aby nie budzić podeirzenia — wstapiłem do czwartego bloku, do którego był przydzielony mój wybawca. Nie mogłem mu podarować ani kwiatów, ani wina... Zamieniłem jedynie moją porcję chleba na dwa papierosy.

Połączył nas serdeczny węzeł przyjaźni. Waksmundzki z wykształcenia był doktorem farmakologii. Pracował jednak jako robotnik-więzień w kamieniołomie... Niemcy mogli byli go wykorzystać w jego zawodzie w obozie koncentracyjnym Gross Rosen. Niechybnie byłby uratował tysięcom więźniom życie. Ale Niemcom zależało na tym, żeby wszyscy zginęli, żeby nie było świadków ich straszliwej zbrodni ludobójstwa... W obozie koncentracyjnym Gross Rosen uśmiercili ponad dwieście tysięcy więźniów, w tej liczbie ponad sto tysięcy Polaków...

Dzięki Opatrzności Bożej obaj przeżyliśmy koszmar obozu śmierci. Andrzej Waksmundzki jest profesorem uniwersytetu im. Marii Curii-Skłodowskiej w Lublinie.

Choć twardy los rozdzielił nasze ścieżki życiowe — zawarta między nami serdeczna przyjaźń trwa nadal mimo krańcowo odmiennych warunków życiowych.

Młyny Boże mielą powoli, ale dobrze! Da Bóg dożyć dnia, gdy serdecznie będziemy mogli uścisnąć sobie dłonie w Polsce!

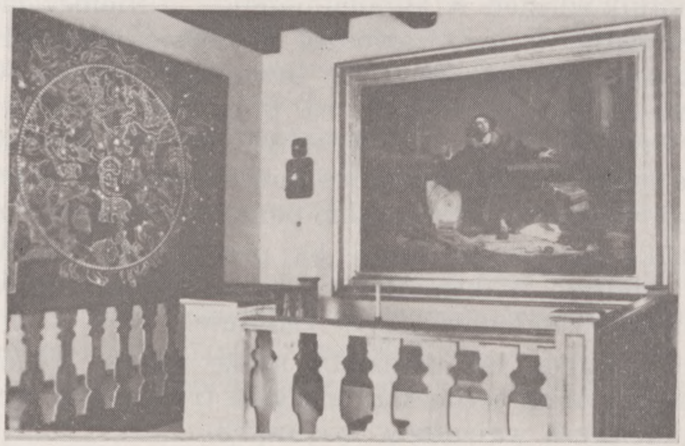
Dr. Antoni Gładysz



Mikołaj Kopernik Człowiek Renesansu

W roku 1973 Polska i cały świat czcić będą 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika. Podejmowane w ostatnich zwłaszcza latach — w związku ze zbliżającymi się uroczystościami — badania naukowe ukazują nam w coraz pełniejszym świetle Kopernika jako człowieka epoki Renesansu, jako uczonego o szerokich horyzontach myślowych i świadomego, rzetelnego obywatela XVI-wiecznej Rzeczypospolitej Polskiej.

Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu 19 lutego 1473 r. z małżeństwa byłego krakowskiego kupca Mikołaja i torunianki Barbary, córki zamożnego i wpływowego mieszczanina Łukasza Watzenrode. Z urodzenia był więc członkiem



Wnętrze muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku. (fot.: J. Siudecki)

północnej części społeczeństwa polskiego, które — po zrzuceniu jarzma władzy krzyżackiej w 1466 r. — zamieszkiwało ziemie Pomorza zwane wówczas Prusami Królewskimi (tj. pozostającymi pod zwierzchnią władzą królów polskich). Przynależność do środowiska zamożnych mieszczan toruńskich, opierających swój byt na kontaktach gospodarczych z całością ziem polskich, dała młodemu Mikołajowi możność kształcenia się — początkowo w szkole miejskiej przy kościele parafialnym Św. Jana, a także wszczepiała mu poczucie obywatelstwa, poczucie wrogości wobec Krzyżaków i dała impulsy do pierwocin zainteresowań naukowych. Umożliwiła mu też wgląd w pewne zjawiska ekonomiczne (finansowe), które interesować go będą w późniejszych latach.

Po śmierci ojca (rok 1485) za sprawą wuja i swego opiekuna — biskupa warmińskiego Łukasza Watzenrode — Mikołaj został wysłany do Krakowa na tamtejszą Akademię, gdzie studiował w latach 1491-1495. Pobyt w Krakowie — politycznej i kulturalnej stolicy Polski jagiellońskiej — wywarł na młodym Mikołaju wpływ niezatarty i przełomowy. Przede wszystkim zetknął się tu z aktualnymi kierunkami naukowymi i kulturalnymi, zwłaszcza humanizmem kierującym zainteresowanie ku sprawom człowieka i natury, szukającym więzi z dziedzictwem pisarzy starożytnych — greckich lub rzymskich, odrzucającym dawne auto-



Widok ogólny zabudowań historycznych we Fromborku. W głębi gotycka katedra z XIV wieku. (fot.: E. Czapliński)

rytety i średniowieczną koncepcję życia.

W dziedzinie naukowej Kraków był czołowym ośrodkiem nauk matematycznych i astronomicznych, promieniującym także na sąsiednie kraje. Czteroletnie studia krakowskie dały więc Mikołajowi podstawę do jego przyszłych zainteresowań naukowych, tu zdobył głębokie wykształcenie matematyczne i impuls do szukania prawdy w dziedzinie najbardziej go interesującej: astronomii. Tu kształtował się jego humanistyczny światopogląd, otwarty na wszelkie przejawy działalności człowieka. Kontakty naukowe i towarzyskie ze środowiskiem krakowskim Kopernik zachowa do końca życia.

Swoje zainteresowania naukowe Mikołaj Kopernik rozwijał w czasie pobytu na uczelniach włoskich, gdzie w latach 1496-1501 — będąc już kanonikiem warmińskim za protekcją wuja Łukasza Watzenrode — odbywał studia prawnicze w Bolonii oraz medyczne na uniwersytecie w Padwie (lata 1501-1503). Okres włoski to czas krystalizacji humanistycznego światopoglądu Kopernika, racjonalistycznego spojrzenia na świat. Opanowanie języka greckiego umożliwiło mu bezpośredni kontakt z dziełami klasyków, krytyczną ich ocenę. Kontakt z humanistycznym środowiskiem włoskim oswoił go ze śmiałością nowych koncepcji myślowych. Gdy po uzyskaniu doktoratu z zakresu prawa kanonicznego w Ferrarze (rok 1503) wracał do kraju, był już w pełni człowiekiem nowej epoki — renesansowym badaczem zaczynającym wątpić w przekazany przez starożytność i średniowiecze obraz Wszechświata, którego centrum stanowiła nieruchoma Ziemia.

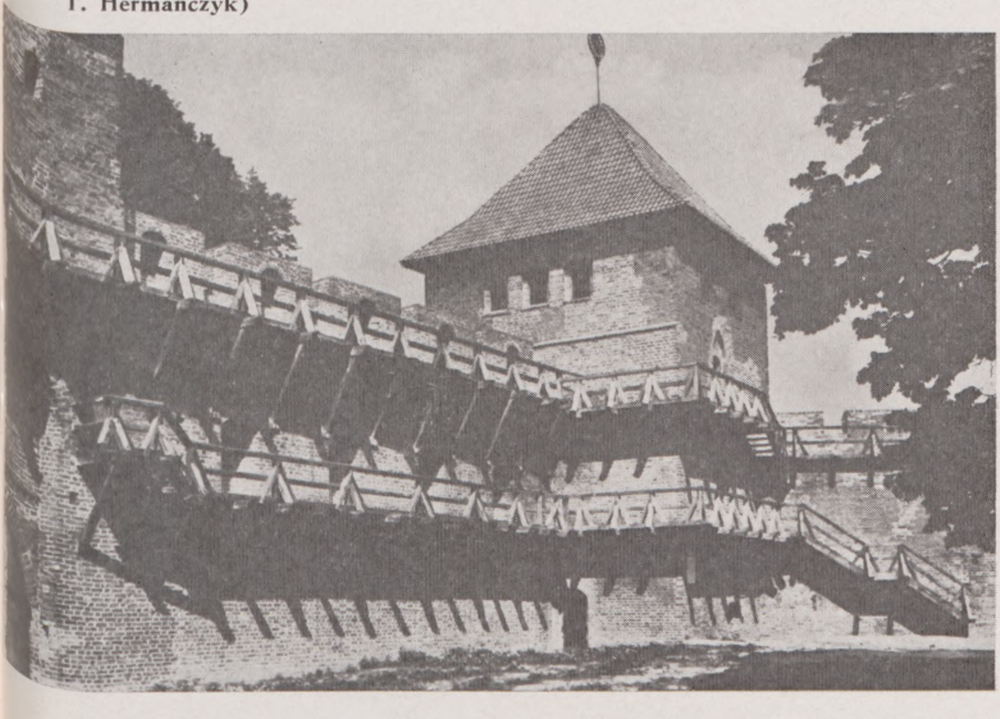
W latach 1504-1510 Mikołaj Kopernik przebywał na dworze wuja w Lidzbarku Warmińskim, uczestnicząc w życiu publicznym Prus Królewskich i stykając się na co dzień z polityką krzyżacką godzącą coraz wyraźniej w podstawy pokoju toruńskiego 1466 r. Jednocześnie rozwijał swoje badania i obserwacje astronomiczne, które utwierdziły go w przeświadczeniu o słuszności nowego systemu — systemu heliocentrycznego, tj. wyznaczającego Słońcu centralną rolę i zakładającego potrójny ruch Ziemi. Badania te prowadził coraz intensywniej od r. 1510 po przeniesieniu się do Fromborka nad Zalewem Wiślanym, gdzie jako kanonik przebywał z przerwami do końca swego życia.

Ewolucyjne kształtowanie się jego poglądów naukowych (lata 1515-1519 i 1523-1532) zakończone zostało ostatecznie opublikowaniem na krótko przed zgonem dzieła "O obrotach ciał niebieskich" (wiosna 1543 r.). Mimo trudnych warunków (szczególnie brak większych bibliotek, dostęp jedynie do prymitywnych instrumentów astronomicznych) w oparciu o kontakty ze środowiskiem krakowskim, Kopernik potrafił uzasadnić w sposób naukowy swoje wiekopomne odkrycie o obrocie Ziemi dokoła Słońca. Podstawą tego było krytyczne i twórcze przyswojenie dorobku poprzedników — astronomów od czasów starożytności.

Kopernik wzbogacił i rozwinął wysuwane przez niektórych z nich domysły o ruchu Ziemi, opierając się na niezliczonych własnych obserwacjach i żmudnych pomiarach. Zbudował system logicznie, w sposób racjonalny, bez argumentacji teologicznej objaśniający rzeczywiście istniejący świat. Wynikiem tego był przewrót, nazwany później "kopernikańskim", przewrót nie tylko w przyrodniczych poglądach na budowę Wszechświata i zmienioną rolę Ziemi, lecz także w określeniu miejsca człowieka we Wszechświecie i społeczeństwie ludzkim. Kopernik w swoim dziele przeprowadzał rozważania na pograniczu astronomii i filozofii. Skromny samotnik fromborski stał się jednym z największych uczonych świata.

Mikołaj Kopernik był nie tylko genialnym astronomem. Jego renesansowy uniwersalizm przejawiał się w niezwykle rozległych zainteresowaniach i studiach: medycznych, prawniczych, matematycznych i astronomicznych. Znane są jego skłonności literacko-humanistyczne, a studia nad autorami starożytnymi stanowiły ważny czynnik kształtowania się nowej teorii astronomicznej. Interesował się geografią, kartografią, ekonomią, polityką. Potrafił połączyć te zainteresowania z praktyczną działalnością administratora diecezji warmińskiej. Opracowywał mapy, szczególnie wybrzeży Zalewu Wiślanego i granicy polsko-krzyżackiej, zamierzając wykreślić mapę całych Prus; udzielał też wskazówek wybitnemu kartografowi kra-

Ganki murów obronnych i Wieża Kopernika z XIV wieku we Fromborku. (fot.: T. Hermańczyk)

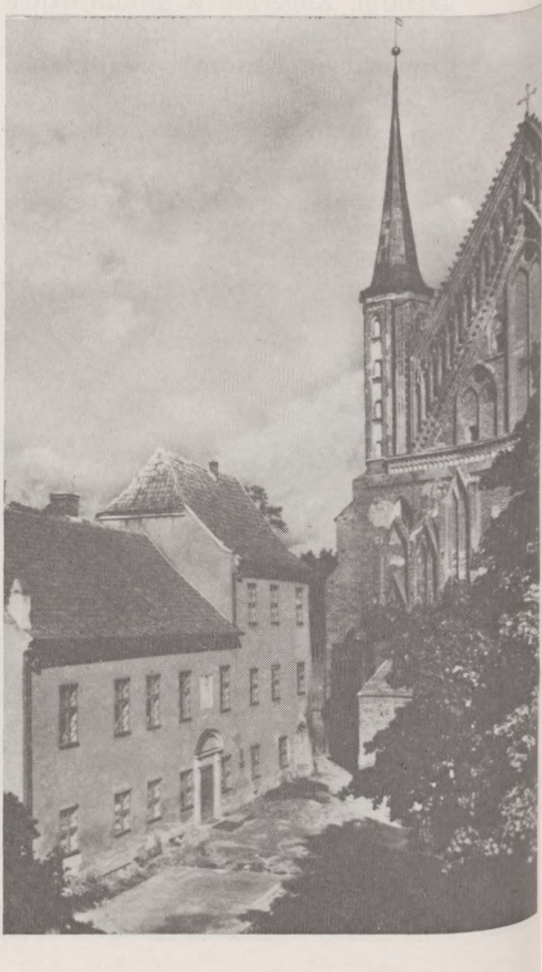


kowskiemu Bernardowi Wapowskiemu. Działał jako wykształcony lekarz-praktyk, sięgał do doświadczeń medycyny ludowej oraz do nowych koncepcji z teorii medycyny.

Poważną aktywność przejawił na koniec jako ekonomista, wywierając wpływ na reformę miejscowej monety, nie ujednoliconej z monetą królewską: był autorem "Traktatu o sposobie bicia monety" — ważnej pozycji w rozwoju polskiej myśli ekonomicznej. Sformułował w nim słynne prawo ekonomiczne, tzw. prawo złego pieniądza, niesłusznie później przypisane Anglikowi Tomaszowi Gresham, głoszące, iż dobra moneta jest w obrocie wypierana przez złą i ulega tezauryzacji. Kopernik żądał więc wycofania złej monety oraz zaprowadzenia nowego jednolitego i dobrego pieniądza z wizerunkiem polskiego króla. Pieniądze te miały swobodnie kursować tak w Prusach Królewskich i Książęcych, jak i pozostałych ziemiach Królestwa Polskiego.

Kopernik, jako członek kapituły warmińskiej, był powoływany do pełnienia szeregu funkcji administracyjnych. I one to właśnie stanowiły, szczególnie w latach 1510-1530, główną treść jego zajęć codziennych. Funkcje te, pełnione niejednokrotnie honorowo, dowodziły sumienności i pełnej odpowiedzialności Kopernika-obywatela Warmii i całej Rzeczypospolitej. W latach 1516-1519 piastował on urząd administratora dóbr kapituły, obejmujących obok rozległych lasów i jezior około 120 wsi. Przez 3 lata rezydował głównie na zamku w Olsztynie, skąd często wyjeżdżał w porze zimowej do ponad 40 wsi, nadzorując na miejscu zamiany gospodarstw wśród chłopów bądź wprowadzając nowych osadników do opuszczonych zagród kmiecych i udzielając im niezbędnej pomocy w postaci inwentarza żywego czy zboża siewnego.

Szczytowy okres obywatelskiej działalności Kopernika przypadł na lata 1520-1521, kiedy to ostatni wielki mistrz krzyżacki w Prusach



Zewnętrzny widok muzeum Mikołaja Kopernika i fragment gotyckiej katedry we Fromborku (fot.: J. Siudecki)

— Albrecht von Hohenzollern — rozpoczął wojnę z Polską, najpierw na miasta warmińskie. Kopernik spełnił wówczas patriotyczny obowiązek walki z najgroźniejszym wrogiem Warmii i całej Polski. W początkach stycznia 1520 r. posłował do Albrechta w okupowanym Braniewie, na próżno usiłując go nakłonić do opuszczenia tego największego miasta Warmii.

Po spaleniu przez Krzyżaków Fromborka i domów kanoników przeniósł się w lutym 1520 r. do zamku olsztyńskiego, skąd brał udział — jako kanclerz kapitulny — w akcjach dyplomatycznych przeciw okupacji Warmii. Późną jesienią 1520 r. wojska krzyżackie zajęły ośrodki na południowym terenie Warmii, zagrażając już samemu Olsztynowi. Wówczas Kopernik — w imieniu kanoników warmińskich — napisał własnoręcznie 16 listopada 1520 r. błagalny list do samego króla polskiego Zygmunta I, jako swego "Najdostojniejszego Księcia i Pana... Pana naszego najłaskawszego". Przedstawił w nim groźbę ataku krzyżackiego i wzywał do spiesznego udzielenia pomocy. Podkreślał, że kanonicy gotowi są postąpić tak, jak nakazuje im wierność wobec królewskiego Majestatu, "nawet jeśli przyszłoby nam zginąć".

Istotnie na zamek olsztyński przybyły posiłki królewskie, z których dowódcą Kopernik ściśle współdziałał. Na własną też rękę podejmował próby wzmocnienia obronności zamku. Gdy więc w połowie stycznie 1521 r. wielki mistrz przybył z armią w okolice Olsztyna, przekonał się, że jest on dostatecznie przygotowany do obrony — dzięki akcji dowództwa polskiego i Kopernika. Spalił więc tylko kilka okolicznych wsi, nie podejmując próby szturmu. Dopiero jednak zawarcie rozejmu Polski z Zakonem wiosną 1521 r. odsunęło ostatecznie groźbę krzyżackiej napaści, a hołd złożony królowi polskiemu przez wielkiego mistrza Albrechta w Krakowie w r. 1525 i likwidacja Prus Krzyżackich uregulowały sprawę spornych posiadłości granicznych.

Kopernik w tym czasie działał także aktywnie w innych dziedzinach życia publicznego. W r. 1523 został generalnym administratorem biskupstwa warmińskiego, aktywnie uczestniczył w dyskusjach nad reformą monety pruskiej, jeździł przez kilka lat na zjazdy stanów pruskich do Grudziądza, Elbląga i Malborka, nie szczędząc trudu i wysiłku — nie dla swoich osobistych korzyści (których w ogóle nie oczekiwał i nie uzyskał). Swój trud pojmował po prostu jako obowiązek obywatelski, konieczny dla dobra — jak pisał — "najsłodszej swej Ojczyzny, dla której po miłości ku Bogu największe rządzący mają obowiązki, a nawet życie winni poświęcić".

Patrzymy dzisiaj na Kopernika jako na największego uczonego Polski renesansowej i całego świata ówczesnego, człowieka, który wstrząsnął podstawami myśli i światopoglądu ludzkiego. Ale jednocześnie widzimy w nim coraz wyraźniej człowieka miłującego szczerze swój kraj rodzinny, realizującego swoje obowiązki publiczne słowem i czynem: dostrzegamy w nim Wielkiego Obywatela i szczerego patriotę. (KP)

Marian Biskup



Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i świętych Patronów Polski w kościele ŚŚ. Młodzianków w Chicago, Ill.

ŚRODOWISKO RODZINNE POLSKICH ŚWIĘTYCH I BŁOGOSŁAWIONYCH ORAZ ICH ZASŁUGI DLA SPOŁECZEŃSTWA

Na polskich świętych i błogosławionych można spojrzeć nie tylko z punktu widzenia ich bohaterskich cnót, ale — w dobie niezwykłego dziś rozwoju socjologii — podejść do nich od strony środowiska rodzinnego i epoki, w której żyli. Dla współczesnego hagiografa nie jest także obojętne jaki rodzaj służby Bogu sobie obrali, jak długo żyli i jaki był ich wpływ na otoczenie oraz skutki działalności. Święci zawsze przyczyniali się do rozwoju ducha religijnego we własnej ojczyźnie, niejednokrotnie ratowali naród przed złem, wskazywali drogi naprawy grzechu. Polscy wszakże święci i błogosławieni nie tylko czuwali nad pogłębieniem zrozumienia czym powinna być służba Bogu i bliźnim, ale w okresach zamętu i niebezpieczeństw wskazywali opatrznościowe sposoby ratunku i zacho-

wania wiary oraz praw moralnych, przewodniczyli w wyrabianiu społecznych cnót chrześcijańskich. Każdy etap historii Polski posiada swych świętych i błogosławionych, a rzecz charakterystyczna, że im okres ten był tragiczniejszy, tym więcej świątobliwych wzorów pojawiało się w naszym narodzie.

Do chwili obecnej katalog polskich świętych i błogosławionych obejmuje 78 osób: 16 kanonizowanych i 13 indywidualnie beatyfikowanych oraz grupę błogosławionych 49 męczenników sandomierskich z Sadokiem na czele, zbiorowo wyniesionych na ołtarze. Wyraźną przewagę stanowią mężczyźni, niewiast posiadamy tylko pięć, a wśród nich jedną kanonizowaną.

Oprócz św. Kazimierza królewicza, będącego osobą świecką, wszyscy inni mężczyźni to osoby duchowne i wyraźną przewagę stanowią członkowie następujących zakonów: sześciu reguły benedyktyńskiej, dwóch cystersów, trzech bernardynów, trzech jezuitów, jeden franciszkanin, jeden bazylianin i łącznie z grupą męczenników sandomierskich — 51 dominikanów. Jeżeli zaś chodzi o niewiasty wyniesione na ołtarze, posiadamy jedną norbertankę oraz cztery żony i matki, które po wypełnieniu obowiązków rodzinnych oddały się życiu zakonnemu: św. Jadwiga w klasztorze cystersek, błogosławione: Salomea, Kinga Jolanta w zakonie ss. klarysek.

Prawie wszyscy świątobliwi rodacy czczeni na naszych ołtarzach są z urodzenia narodowości polskiej, a więc święci: trzech spośród Pięciu Braci Polskich, Andrzej Świerad i Benedykt pustelnicy, Stanisław ze Szczepanowa, Jacek, Kazimierz, Jan Kanty, Andrzej Bobola i Stanisław Kostka, a także błogosławieni: Bogumił, Czesław, Bronisława, Salomea, Jakub Strzemię, Jan z Dukli, Szymon z Lipnicy, Władysław z Gielniowa, Wincenty Kadłubek, Melchior Grodziecki. Czcimy jednak również innych świętych, co do których historia podaje, że pochodzili z obcych krajów, a z Polską związani byli bądź przez pokrewieństwo rodzinne, bądź przez pracę. Całe bowiem życie tak dalece poświęcili nowej ojczyźnie i wrośli w jej historię, że słusznie zostali zaliczeni do patronów polskich. Wymienić tu należy: św. Wojciecha, św. Jadwigę księżnę śląską, dwóch Włochów przybyłych do Polski w X wieku, którzy weszli w skład tzw. Pięciu Braci Polskich męczenników, błogosławione: Kingę i Jolantę, córki króla Węgier, wydane za mąż za książąt polskich, Jana Sarkandra związanego z Polską przez matkę

i Józafata Kuncewicza, o którym powiedziano, że jest “gente Ruthenus, natione Polonus.”

Święci i błogosławieni polscy pochodzili z różnych środowisk społecznych. W oparciu o zachowane dokumenty i materiały historyczne, można zauważyć, że część z nich była dziećmi królewskimi, książęcymi lub pochodziła z możnych rodów rycerskich i szlacheckich, ale największa grupa wywodziła się właśnie z rodzin ubogich i ciężko pracujących (wieśniaczych, rzemieślniczych, kupieckich). Czcimy więc dzieci królewskie: młodocianego syna Kazimierza Jagiellończyka, Kingę i Jolantę. Podziwiamy siłę charakteru i ducha ofiary u świętych jednostek wychowanych w dobrobycie rodów książęcych i szlacheckich, jak: Wojciecha, Bogumiła, Jadwigę, Stanisława ze Szczepanowa, Andrzeja Bobolę i Stanisława Kostkę. Oddajemy także głęboką cześć niedościgłym w pokucie Andrzejowi Świeradowi i Benedyktowi z wieśniaczych rodzin, męczennikom sandomierskim pochodzącym również z rodzin wiejskich i mieszczańskich, urodzonemu w biednej góralskiej rodzinie Janowi z Dukli, synowi wieśniaków Janowi z Kęt, synowi kupca Józafatowi, oraz synom mieszczan: Władysławowi z Gielniowa, Szymonowi z Lipnicy, Janowi Sarkandrowi.

Opatrzność nie bez celu powołała do świętości ludzi tak różnych warstw społecznych, po to, żeby znalazł wzór do naśladowania. Rzeczywiście: przykłady Wojciecha, Bogumiła, Jadwigi, Salomei, Kingi czy Jacka i Czesława, znalazły wielu naśladowców, którzy poszli za wybranymi wzorami drogą wyłącznej służby Chrystusowi. Lud zaś polski znajdował łatwiejszy







przystęp do misjonarzy i kaznodziejów takich, jak: Jacek, Czesław, Władysław, Szymon lub Jan z Dukli oraz Jan z Kęt. Słowa i przykład cnót tych sług Bożych, równych pochodzeniem ludowi, znajdowały szybkie przyjęcie, trafiały do umysłów i serc i tym w dużej mierze można tłumaczyć ich ogromny sukces apostolskiej pracy.

Trzeba wszakże zaznaczyć, że o świętości nie decydowało ani pochodzenie, ani urodzenie, ani środowisko. Każdy bowiem ze świętych i błogosławionych polskich przeszedł w życiu przez duże trudności, potrafił pokonać wszelkie przeszkody, żeby oderwawszy się od wszystkiego oddać się na całkowitą służbę Bogu i rodakom.

Polscy patroni pochodzili w większości przypadków, jak podają karty historii, z rodzin wielodzietnych. W takich rodzinach dzieci wcześnie przyzwyczajone były do modlitwy, do rzetelnej pracy i, stosownie do możliwości, do nauki. Metody wychowawcze nacechowane były surowością, nie zawsze liczącą się z pragnieniami dzieci, ale uwrażliwiano ich na właściwy chrześcijański stosunek do bliźnich. Świadczyć o tym może kilka zachowanych przykładów: św. Wojciech odznaczający się żywością charakteru, był przez wychowawców karany chłostą. Błogosławiona Kinga została wydana za mąż wbrew swym pragnieniom, przez co znosić musiała wiele cierpień i upokorzeń. Św. Jadwiga, wychowana w surowym klasztorze, mając 13 lat musiała opuścić dom rodzinny, żeby udać się jako żona polskiego księcia, do nieznanego jej kraju i wcześnie przyjąć na siebie poważne i odpowiedzialne obowiązki. Błog. Salomea jako 7-letnie dziecko na skutek zatargów o księstwo halickie przebywała kilka lat w niewoli. Św. Kazimierz wzrastał w atmosferze mozolnej pracy pod okiem wymagającego wychowawcy, od wszystkich bowiem synów królewskich żądano wiele nauki, przyzwyczajano obywać się bez koniecznych przedmiotów, ćwiczono w dyscyplinie i dobrowolnym ubóstwie. Św. Jan z Kęt, wcześnie osierocony, w trudzie i niedostatku zdobywał naukę na krakowskiej Akademii. Św. Józafat, zanim został arcybiskupem, pracował jako czeladnik kupiecki daleko poza domem rodzinnym. Św. Stanisław Kostka znosił dużo przykrości od rodzonego brata i swego wychowawcy, którzy nie rozumieli jego ideałów. Chcąc doprowadzić do skutku swe powołanie,

zdecydował się na ucieczkę oraz na męczącą, niebezpieczną pieszą wędrówkę około 1800 km aż do Rzymu.

Drogi więc życiowe świętych i błogosławionych, nawet tych, którzy nie zaznali materialnego niedostatku, nie były w ich latach młodości ani łatwe, ani wygodne. Otoczenie nie zawsze pociągało ku cnotom, a jednak, wbrew przeszkodom, potrafili dojść do szczytu świętości i bohaterstwa w służbie Chrystusowi i bliźnim.

Utarło się przekonanie, wyrażone często w malarstwie religijnym, że poza młodocianymi: Kazimierzem królewiczem i Stanisławem Kostką, inni nasi święci i błogosławieni to ludzie starzy. Tymczasem z dokumentów historycznych można wyprowadzić wręcz przeciwny wniosek. Okazuje się, że właśnie większość patronów polskich była ludźmi młodymi lub w sile wieku. Św. Wojciech został umęczony mając około 40 lat, św. Stanisław biskup nie ukończył jeszcze 50 lat. Pięciu Braci Polskich było ludźmi młodymi, a jeden z nich, Krystyn, nawet kilkunastoletnim chłopcem. Następnie znany kaznodzieja Szymon z Lipnicy zmarł ratując chorych podczas epidemii mając 42 lata.

Męczeński proboszcz ze Skoczowa, Jan Sarkander poniósł śmierć w wieku 43 lat. Arcybiskup Józafat umęczony został w wieku 43 lat, podobnie oddał życie za wiarę 37-letni Melchior Grodziecki. Męczennicy sandomierscy to także młodzi zakonnicy, co najwyżej w wieku średnim. Inni nasi patroni żyli przeciętnie 50-60 lat. Nie można wszakże sądzić, że nie posiadamy świętych w wieku sędziwym. Najstarszym jest św. Jan







Kanty, bo w swej pracy wychowawczej i naukowej dożył 83 lat. Św. Jadwiga zmarła w Trzebnicy w wieku 77 lat. Błog. Wincenty Kadłubek — w wieku 73 lat, a Jacek Odrowąż pracował nieprzerwanie jako misjonarz aż do 74 roku życia. Są to najstarsi wiekiem patroni polscy.

Ujmując liczbowo, najwięcej posiadamy męczenników, bo aż 60 osób. Tylko 18 jest takich, którzy przez prawo kościelne nazwani zostali wyznawcami. Tak duża ilość męczenników ma związek z dziejami naszej ojczyzny. W okresie wprowadzania chrześcijaństwa męczennicy torowali drogi Ewangelii Chrystusowej. Ginęli potem święci w obronie czystości wiary, w czasie najazdów tatarskich lub zmagań z innowiercami w XVI i XVII wieku.

Z krótkiego przeglądu postaci świętych i błogosławionych polskich można wywnioskować, że każdy z nich w swej epoce odegrał wybitną rolę, a życie jego w szczególny sposób oddziaływało na ówczesne społeczeństwo. Przyczyną tego było praktykowanie przez świątobliwych Polaków i Polki cnót w stopniu heroicznym, które działały konstruktywnie na otoczenie.

Zdarzało się wszakże, że wpływ naszych świątobliwych mężów ujawnił się dopiero po ich śmierci. Tak więc dopiero wtedy, kiedy ziemia elbląska zabarwiła się krwią męczeńską św. Wojciecha, ówczesne społeczeństwo dostrzegło, jakiego biskupa utraciło. Prażanie upokorzyli się po dwukrotnym wypędzeniu swego pasterza. Europa zachodnia oddała cześć relikwiom w pokornej pokutnej pielgrzymce cesarza niemieckiego i licznego duchowieństwa, a Polska zyskała możnego patrona i obrońcę, dzięki któremu wybiła się, stając w rzędzie przodujących krajów chrześcijańskich.

Podobnie nieznani zakonnicy z okolic Międzyrzecza po swej śmierci za ideały Chrystusowe spowodowali, że wiara znajdowała łatwiejsze przyjęcie a w ich ślady poszło wielu młodzieńców ówczesnej ziemi Lechitów. W kilkadziesiąt lat później arcybiskup Bogumił po bezskutecznym borykaniu się ze złem, zdecydował się na innej drodze służby Bogu ratować swych diecezjan. Oddalił się na pustkowie w okolice Dobrowy nad Wartą i trawił życie na modlitwie i ostrej pokucie. Po jego śmierci Dobrowa przez kilka wieków stała się ośrodkiem pielgrzymek pokutnych i modlitw.

Co się zaś tyczy św. Stanisława Szczepanowskiego, już w

czasie swego pasterzowania dał się poznać jako ojciec zatroskany o swych diecezjan i biskup nie cofający się przed obroną chrześcijańskich zasad moralnych. Potrzeba było jednak wówczas aż męczeństwa, żeby dokonało się dzieło przemiany moralnej narodu, żeby można było powstrzymać falę wielożeństw, gwałtów, zabójstw i wszelkiego rodzaju ucisków, a także pobudzić polskie duchowieństwo do doskonalszej służby Bogu.

Świątobliwe niewiasty polskie wybitnie przyczyniały się do rozwoju różnego rodzaju dzieł miłosierdzia, w dużym zakresie praktykowanego już przez zakony, Kinga i Jolanta zajmowały się szczególnie potrzebami ludu wiejskiego. Salomea wprowadziła do modlitw i pieśni kościelnych język polski, każąc także tłumaczyć nawet ważniejsze dzieła teologiczne, służące zakonnikom do nauki. Dzięki ofiarnym niewiastom wzbogacały się kościoły w piękne szaty liturgiczne, haftowane potem również przez niewiasty polskich dworów. W epoce Jadwigi, Salomei, Kingi, Jolanty i Bronisławy kalecy i chorzy znajdowali opiekę, ubodzy wsparcie. Pod wpływem świątobliwych niewiast łagodniały rządy surowych książąt, zanikała dzikość obyczajów. Księżniczki te ze swych funduszów kształciły przyszłych polskich kapłanów, pomagały w budowie nowych świątyń i klasztorów.

Polscy święci i błogosławieni figurują również na kartach Akademii Krakowskiej. Wpływ "Mistrza Wincentego," czy też profesora Jana Kantego na młode pokolenie i na naukę był ogromny, jeżeli zważy się fakt, że dziś jeszcze o Janie z Kęt pisze się we Francji prace naukowe, a Kronika Kadłubka jest

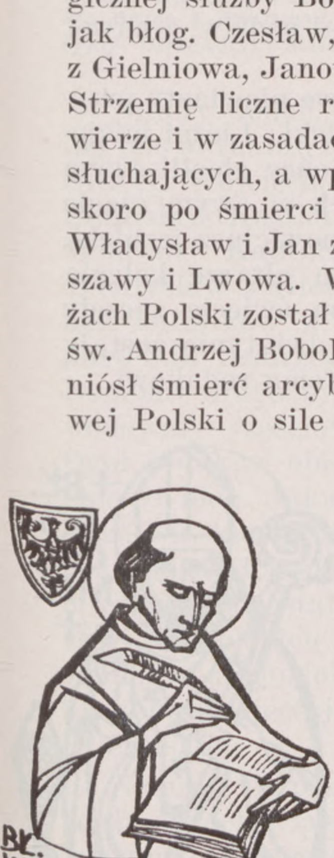


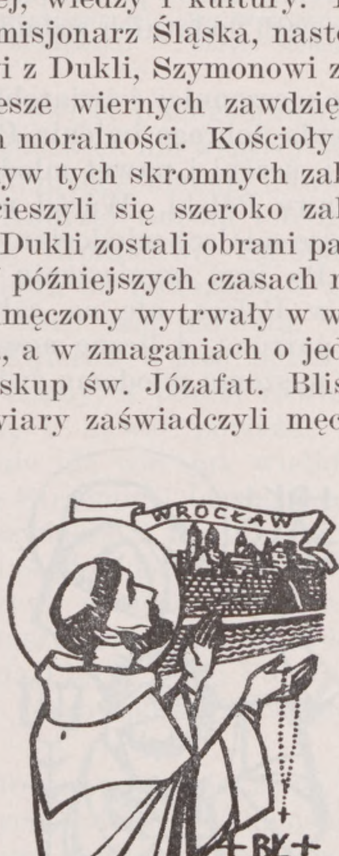


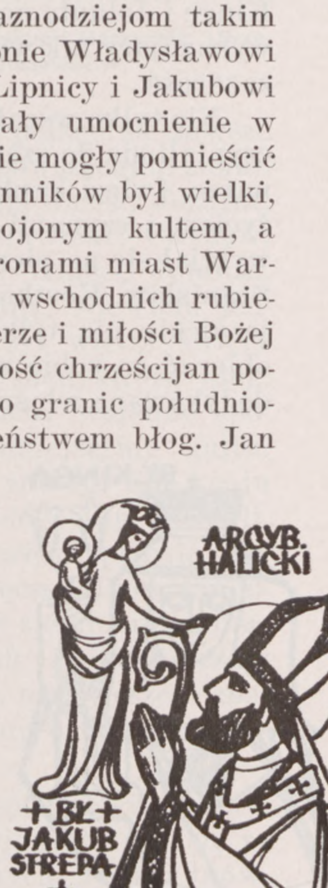


cennym dziełem dla historyków polskich. Na Wszechnicy krakowskiej studiowali i z wpływu znakomitych profesorów korzystali nasi święci i błogosławieni, tacy np. jak: Szymon z Lipnicy, Władysław z Gielniowa, Jan z Dukli, żeby potem wzmacniać ducha religijnego i narodowego w społeczeństwie. Do tej Akademii lgnęła młodzież nie tylko polska, ale z bliższych i dalszych krajów, jak z Francji, Belgii, a nawet z Italii.

Święci kapłani zakonni, słynni kaznodzieje i misjonarze ożywiali ducha religijnego w kraju, a nawet poza jego granicami. Ugruntowanie wiary i zasad moralnych w dużej mierze zawdzięcza Polska św. Jackowi, niestrudzonemu wędrownemu misjonarzowi, zwanemu przez papieża Honoriusza III "Światłem Północy." Z założonych przez niego licznych klasztorów dominikańskich do dzisiaj promieniuje wiara i duch modlitwy. W swoim czasie klasztory te były ośrodkami intensywnej liturgicznej służby Bożej, wiedzy i kultury. Kaznodziejom takim jak błog. Czesław, misjonarz Śląska, następnie Władysławowi z Gielniowa, Janowi z Dukli, Szymonowi z Lipnicy i Jakubowi Strzemię liczne rzesze wiernych zawdzięczały umocnienie w wierze i w zasadach moralności. Kościoły nie mogły pomieścić słuchających, a wpływ tych skromnych zakonników był wielki, skoro po śmierci cieszyli się szeroko zakrojonym kultem, a Władysław i Jan z Dukli zostali obrani patronami miast Warszawy i Lwowa. W późniejszych czasach na wschodnich rubieżach Polski został umęczony wytrwały w wierze i miłości Bożej św. Andrzej Bobola, a w zmaganiach o jedność chrześcijan poniósł śmierć arcybiskup św. Józafat. Blisko granic południowej Polski o sile wiary zaświadczyli męczeństwem błog. Jan







Sarkander i błog. Melchior Grodziecki. Sarkander okazywał niezwykłą cześć Matki Bożej Jasnogórskiej, co w oczach jego nieprzyjaciół wymagało surowej kary.

Krew męczeńska tych czterech kapłanów wydała obfite owoce. Wahających się i słabych umocniła w wierze katolickiej, a Polska po długoletnich zmaganiach z innowiercami wytrwała w wierze swych praojców, znajdując oparcie w czci dla Królowej z Jasnej Góry, której cały naród oddała w macierzyńską opiekę przez akt ślubów Jana Kazimierza.

Święci i błogosławieni polscy sprawili, że Ojczyzna nasza stawała się coraz bardziej znana i sławna. Nie tylko zwróciła na nią oczy Europa po męczeństwie św. Wojciecha, Pięciu Braci Polskich i biskupa św. Stanisława oraz przez owocną działalność zakonów. Poprzez św. Jadwigę i błogosławione Kingę i Jolantę na prężny naród polski patrzyli sąsiedzi. Kraj wykazujący tak wiele cech dodatnich wzbudzał podziw, a nawet zazdrość.

Nie tylko wszakże męczennicy i świątobliwe niewiasty przyczyniali się do szerzenia dobrego imienia Polski. Liczni misjonarze, święci kapłani, uczeni i nawet młodzieńcy głosili swym życiem i czynami sławę Polski. Wśród nich w owym czasie wybijał się na pierwsze miejsce młodociany nowicjusz jezuicki, Stanisław Kostka. Po jego wyniesieniu na ołtarze kolegia jezuickie nie tylko w Polsce, ale na całym świecie zaczęły obierać go sobie za patrona, a liczne nowe świątynie zostały dedykowane właśnie naszemu młodemu świętemu rodakowi.









Św. Bruno z Kwerfurtu, Arcybiskup misyjny. (Drzeworyt: Stefan Mrozewski)



Św. Wojciech, Biskup i Męczennik. (Drzeworyt: Stefan Mrozewski)

Należy dodać, że święci i błogosławieni polscy są zawsze dla nas aktualni, aczkolwiek nie wszyscy są powszechnie znani. Święci: Wojciech, Stanisław biskup, Jadwiga, Jacek, Józafat, Stanisław Kostka, Andrzej Bobola i błogosławieni: Czesław, Wincenty Kadłubek, Bronisława, Salomea, Kinga, Jolanta, Władysław z Gielniowa są powszechnie znani. Niewielu jednak katolików w Polsce dziś pamięta, że żył wielki święty pustelnik Andrzej Świerad i jego uczeń Benedykt, że błog. Bogumił długo był znany, a potem zawieruchy wojenne spowodowały częściowe, a nawet poważne zmniejszenie kultu. Ogół Polaków obecnie nie wie, jak wielkie zasługi dla kraju położył błog. Jakub Strzemię i bernardyn błog. Jan z Dukli. Poza Śląskiem Cieszyńskim i diecezją katowicką prawie nieznany jest błog. Jan Sarkander, a kult 49 męczenników sandomierskich pozostał żywy prawie wyłącznie w ziemi sandomierskiej i w polskich klasztorach dominikańskich. Podobnie rzecz się ma ze znajomością Pięciu Braci Polskich, mało jeszcze znanych poza diecezją gorzowską i klasztorami o regule benedyktyńskiej.

Nasuwa się przeto spostrzeżenie, że na ogół Polacy za mało znają swoich własnych świętych i błogosławionych. Da się to wytłumaczyć brakiem źródłowo opracowanych życiorysów. Przed polskimi historykami i hagiografami stoi więc otwarte

pole do działania. "Księga Tysiąclecia Katolicyzmu w Polsce," wydana w Lublinie w r. 1969 przez Uniwersytet Katolicki świadczy, jak ze szczupłych źródeł, które po katastrofach dziejowych pozostały w archiwach państwowych i kościelnych, można wydobyć wiele faktów historycznych i czytelnikowi polskiemu dać do ręki cenne i wartościowe dzieło. (W.A.W. — Nr. 9, Wrzesień 1971 r.) *Ks. dr Władysław Padacz*

DYLEMAT

Drżącymi stopy, sercem nie mniej drżącym
Witałaś lata nie widziane strony
I w wiatru sennie czytałaś pytanie:
Wracać do domu, czy tu szukać domu.
Kolumna Zygmunta, Syrena i Nike
Niebo ostrzem pałacu rozdarte
Nieme oczu kamiennych pytanie —
Pójdziesz z jesienią, a może zostaniesz?
Granat nieba dziurawy gwiazdami
Oczy się kleją w rytmie kołysania
Lecz trudno odejść w cisze niewiedzenia
Trudno się pozbyć znaku zapytania.
Wschodzącym słońcem rozkwita dzień nowy
I włosy pieści jak twa trzecia ręka
Lecz także nie chce powiedzieć otwarcie
I tylko szeptem nieśmiałym zachęca — do pozostania.
A sierpień tego roku bez deszczu bez burzy
Kuszący niczem egzotyczne kraje
Polskich wierzb liście zadają pytanie
Czy ty odejdziesz, czy tutaj zostaniesz?
A ty wciąż nie wiesz, niezdecydowana,
Czy wybrać gdzieś tam oczywiste życie,
Czy też pozostać i tutaj od nowa
Szukać i cierpieć, lecz nie tęsknić skrycie.
Kwiaty w wazonie pachnące ułudnie
Bliskich rady i szczere uczucia
Nic nie pomogą —
Samotna stoisz na rozstaju życia.
A ja co z boku jak widz teatralny
Na ciebie patrzę, patrzę obserwuję
Wiem, że nie możesz wybrać rozsadnie
Lecz musisz wybrać jak serce dyktuje.
Bo to niczyje, tylko twoje życie
I tylko twoje tu liczy się zdanie
Więc zamiast pytać wokół, spytaj serca
Jeżeli mocniej zadrży to znaczy — zostaję.

Ola i Julian

S. Lubieniecka-Pistivskowa

Wojciech Kossak
Wybitny Polski Batalista

Koń, wierny towarzysz żołnierza, jest ulubionym tematem polskiego malarstwa batalistycznego. Ścisłe powiązanie żołnierza z koniem opiewa ludowa piosenka i polska literatura. Przypomnijmy sobie znaną nam od dzieciństwa piosenkę o żołnierzu, który "jedzie w las, a krew leje się z ran". Umierający wojak takimi słowami zwraca się do ulubionego towarzysza wielu bitew:

Koniu, koniu mój,
Dłużej tu nie stój,
Powiedz ojcu, gdzie ja leżę,
Niech mnie przyjdzie stąd zabierze,
Na Mszę św. da.

I ta druga piosenka o poległym żołnierzu i o koniu, który i po śmierci nie zapomina swego pana:

Konik jego, koło niego,
Grzebie nóżką, żałuje go.
Już wygrzebał po kolana,
Chce pochować swego pana.

Koń odgrywa ważną rolę w "Śpiewach Historycznych" Niemcewicza. Motyw pożegnania umierającego rycerza z koniem występuje w śpiewie o hetmanie Stefanie Czarnieckim:

Już bliski zgonu rzekł: Niech koń mój biały,
Wnijdzie jeszcze do tej chaty.
Wstępuje rumak; rząd na nim wspaniały,
I obok tarczy buzdygan bogaty.
Siodło sajdaków pyszne dzwiga brzemię,
Lecz widząc pana, głowę spuścił w ziemię.
Kto kraj swój kocha i Boga się boi,
Ma szablę, konia, o resztę nie stoi.

Ten sam motyw występuje w wierszu Czajkowskiego pt. "Śmierć Czarnieckiego". Do łoża konającego hetmana przyprowadzają jego konia:

O mój Biały! A Biały spokojnie,
Zda się z panem rozmawiać o wojnie.
Raz po razie to uszami ruszy.

W wierszu Mickiewicza "Śmierć Pułkownika", poświęconym bohaterce Powstania 1831 r., Emilii Plater, mamy podobną scenę. Emilia Plater, tak jak Czarniecki, chce pożegnać żołnierskie rynsztunki a zwłaszcza konia.

W lipcu ubiegłego roku przypadła trzydziestoletnia rocznica śmierci słynnego polskiego batalisty, wielkiego miłośnika i znawcy koni, Wojciecha Kossaka. Talent malarski i przywiązanie do koni były w

rodzie Kossaków dziedziczne. Dziedziczne przez trzy pokolenia. Można śmiało mówić o dynastii malarskiej. Juliusz Kossak, syn jego Wojciech i wnuk Jerzy, to malarze, przedstawiciele tego rodu.

Pierwszym był Juliusz Kossak (1824-1899). Na progu swej artystycznej kariery odwiedzał polskie kresowe dwory Podola, Ukrainy i Wołynia. Portretował ludzi i konie, malował ze szczególnym upodobaniem stadniny.

Tak pisze o nim wnuczka, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska:

Malował rozrzewnieniem i słońcem,
siwki, grzywki, kopytka tańczące i lśniące,
oczy, pełniejsze ognia od oczu Hiszpanek.

Bo rzeczywiście Juliusz Kossak był wybitnym, zapalonym malarzem koni. Wielu czytelników pamięta bez wątpienia jego piękny obraz "Stadnina na Podolu", malowany w dwóch wariantach. Obrazy różnią się od siebie tym, że na jednym z nich nad końmi unosi się chmara ptaków.

Obrazy Kossaków, ojca i syna znajdują się w wielu galeriach polskich i zagranicznych oraz w licznych zbiorach prywatnych.

Wojciech Kossaк przyszedł na świat 31 grudnia 1856 r. w Paryżu, tuż przed północą. Brat jego bliźniak Tadeusz urodził się już po północy 1 stycznia 1857 r. W 1861 Kossakowie porzucili Francję i przenieśli się do Warszawy, gdzie w r. 1863 obaj chłopcy zaczęli uczęszczać do III gimnazjum przy Placu Trzech Krzyży.

Warunki polityczne oraz widmo rusyfikacji synów zmusiły Kossaków do ponownej przeprowadzki. Udali się do Krakowa, gdzie Juliusz miał całkowitą swobodę w malowaniu obrazów o tematach historycznych i gdzie rodzina, która powiększyła się o jednego syna i dwie córki, mogła pełną piersią oddychać wspaniałą przeszłością narodu.

Wojciech odbywał służbę wojskową w I pułku ułanów austriackich w Krakowie. Służba w kawalerii pogłębiła jeszcze jego zamiłowanie do koni. Już w okresie pobytu w I pułku ułanów w wolnych chwilach malował i rysował. Od 1874 roku zaczęły ukazywać się w warszawskich czasopismach (**Kłosy, Tygodnik Ilustrowany**) reprodukcje jego prac. Między innymi "Przejażdżka", "Jarmark na konie w Balcie", "Kulig na Wołyniu".

Od r. 1877 Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie wystawiało jego prace. W tymże roku, dla pogłębienia studiów malarskich, udał się Kossak do Paryża, gdzie już w następnym roku zwrócił uwagę publiczności francuskiej obrazem "Autoportret w mundurze ułańskim".

Popularność polskiego malarza zwiększył niecodzienny i niepozbawiony pikanterii wypadek. Oto wykonany przezeń portret artystki Celiny P. został zawieszony w bocznej galerii Paryskiego Salonu, w warunkach specjalnie niesprzyjających prawidłowemu oświetleniu. Podczas wernisażu, na który przybyła liczna publiczność paryska, oburzony Kossak wyciął portret z ram, zwinął w rulon i bez ceremonii opuścił salę. Zdarzenie to pochwyciła łakomie prasa, zwracając

opisem wydarzenia uwagę na młodego polskiego malarza. Przyczyniło się to do wzrostu jego popularności i zainteresowania jego osobą.

Po 5 latach, spędzonych w stolicy Francji, Wojciech Kossak powrócił do Krakowa i zamieszkał w dworku na Zwierzyńcu, zwanym Kossakówką, w którym to przez 30 lat pracował jego ojciec Juliusz, a później syn Jerzy (1886-1955). Jerzy był również malarzem scen historycznych, bitew, żołnierza z dziewczyną i koniem, ale talentem nie dorównał dziadkowi i ojcu.

Z Krakowa Wojciech Kossak udawał się często za granicę, aby malować i wystawiać obrazy w Berlinie, Budapeszcie, Paryżu, Monachium i Wiedniu.

Tu nadmienić należy, że w Monachium u schyłku XIX wieku przebywało wielu polskich malarzy: Józef Brandt, główny przedstawiciel szkoły monachijskiej, jeśli chodzi o malarstwo polskie, (Ze względu na obcobrzmiące nazwisko dla podkreślenia polskości podpisywał się "Józef Brandt z Warszawy") ; bracia Gierymscy, Stanisław Witkiewicz, Józef Chełmoński malarz wsi i rozhukanych koni, i późniejszy założyciel Albertynów, znany pod imieniem Brat Albert Chmielowski.

Wyjazdy do Wiednia i wystawianie w tym mieście obrazów zyskały Kossakowi możnego protektora w osobie cesarza austriackiego Franciszka Józefa. Cesarz zapraszał go na polowania, parady wojskowe, dworskie przyjęcia, umożliwiając mu poznanie wpływowych osób i wspaniałego, pełnego przepychu życia. Wyróżnienia te doga-



dzały ambicji polskiego malarza i otwierały mu zarazem drogę do świetnej kariery.

W Berlinie zyskal Kossak drugiego możnego protektora. Był nim cesarz Wilhelm II, który podziwiał dzieła polskiego malarza, odwiedzał jego pracownię, zapraszał na przyjęcia i polowania, dawał zamówienia na obrazy, zwłaszcza na portrety i obdarowywał orderami... Rzecz jednak znamienna, że obrazy wykonywane przez Kossaka i osnute na tle historii pruskiej miały za temat nie zwycięstwa, lecz klęski armii niemieckiej. Tylko na dwóch z nich uwidocznione jest zwycięstwo, ale nad Rosjanami.

Zamówienia na obrazy nie tylko przez cesarza, ale i przez osoby ze sfer arystokratycznych i wojskowych przyczyniły się do polepszenia sytuacji materialnej Kossaka. "Cesarz płaci hojnie i szybko" — pisał do żony. Ale mimo powodzenia polski malarz nie czuł się na obcym terenie szczęśliwy. W żyłach jego płynęła polska krew. Krew ta upominała się o tematy związane z historią narodu, z którego wyszedł. Kossak tęsknił do motywów związanych z naszą przeszłościa, do odtwarzania zwycięstw polskiego oręża, szarż ułańskich, do wizji polskiego żołnierza, polskiej dziewczyny i konia.

Z Kraju płynęły pod adresem Kossaka zarzuty, że zbyt długo przebywa na obczyźnie, że marnuje swój talent w obcej służbie, za którą jest dobrze wynagradzany.

W Berlinie zwiększały się z dnia na dzień antypolskie nastroje. W 1902 roku we Wrześni odbył się proces, który głośnym echem odbił się na całym świecie. Za pacierz w polskiej mowie Prusak prześladował polskie dzieci. Kossak, Polak z dziada pradziada, cierpiał. Sumienie nie dawało mu spokoju... Antypolska mowa Wilhelma II wygłoszona w 1902 roku w Malborku wpłynęła na ostateczną decyzję. Porzucił Berlin. Udał się do Krakowa, a później do Wiednia, gdzie namalował obraz "Krwawa niedziela w Petersburgu w 1905 roku", osnuty na tle wypadków podczas rewolucji rosyjskiej.

W miarę wzrostu hakatystycznych nastrojów w Niemczech rodzą się kossakowskie obrazy będące prawdopodobnie rezultatem głębokich przemyśleń i głosem narodowego sumienia: "Apostolstwo krzyżackie", "Drapieżny lennik", "Jeszcze Polska nie zginęła" (Gravelotte 1870) i mocny obraz przedstawiający konnego żołdaka w pikelhaubie przynoszącego wiadomość o konieczności opuszczenia ojcowizny przez polskich wieśniaków. Obraz ten nosi tytuł "Rugi Pruskie".

Twórczość Kossaka obejmuje szeroki okres dziejów polskich i jego walk o niepodległość. Poprzez Grunwald, Kirchholm, Raszyn, Powstanie Kościuszkowskie, Powstanie Listopadowe, okres napoleoński aż po Legiony Piłsudskiego i zaślubiny Polski z Bałtykiem w 1921 roku.

Epopeja napoleońska, z którą naród nasz wiązał tyle nadziei odbiła się silnie na twórczości Kossaka. Powstała panorama zatytulowana "Bitwa pod Piramidami", oparta na starciu wojsk francuskich z kawalerią Mameluków w Egipcie;

obrazy: "Wizja cesarza", "Szwoleżer gwardii", "Baterie Samosierry", a wreszcie obrazy odzwierciadlające tragiczny koniec legendy napoleońskiej: "Odwrót spod Moskwy", "Wiosna 1813 r.", a zwłaszcza monumentalna panorama "Berezyna", wykonana przy współpracy kuzyna Kossaka, Kazimierza Pułaskiego, i Juliana Fałata, który malował cały pejzaż, tłum zdemoralizowanych klęską maruderów i most.

Panorama ta była z wielkim powodzeniem wystawiana w Warszawie, Berlinie, Kijowie i Moskwie. Ostatecznie została przewieziona do Krakowa w 1907 roku i tam pocięta na poszczególne fragmenty.

Z kossakowskich panoram najbliższa sercu polskiemu jest Panorama Racławicka opiewająca Kościuszkę i jego kosynierów z Bartoszem Głowackim na czele. Wykonana ona została w r. 1894 w związku z wystawą krajową we Lwowie i związana ze stuletnią rocznicą Powstania Kościuszkowskiego. Obecnie znajduje się we Wrocławiu. Zaprojektowana czwarta z panoram, której tłem miała być szarża pod Samosierrą, nie została wykonana.

Cały szereg obrazów Kossaka ma za temat Powstanie Listopadowe, i stoczone podczas niego bitwy! Najpopularniejszy z tego okresu obraz to "Olszynka Grochowska." Z innych wymienić trzeba: "Emilia Platerówna", "Bitwa pod Stoczkiem", "Bitwa pod Iganiami", "Chłopicki przybywa ze sztabem pod Grochów", "Sowiński na szańcach Woli". Wszystkie te obrazy stanowią wielki hołd złożony bohaterstwu polskiego żołnierza i są wyrazem umiłowania przez Kossaka narodowej przeszłości. Wszędzie widzimy konie: podczas bitew, szalonych ataków, stające dęba, w nieokiełzanym pędzie, walące się z jeźdźcem na ziemię, martwe, leżące na polu zasłanym zabitymi. Konie malować będzie artysta do ostatnich chwil pracowitego życia.

Kossak pozostawił po sobie kilka obrazów związanych z nowszym o-

---

GERTRUDA VON LE FORT
(Dokończenie ze stronicy 48.)

von le Fort: "Zrozumiałam, że istnieje jedność, która przezwycięża wszelkie podziały i chociaż nie widzimy jej naszymi ziemskimi oczami, jednak istnieje ona w głębi naszych dusz i nadal tam pozostanie. Odwieczna tajemnica dla wszystkich i na zawsze: nie ma podziałów w miłości do Boga."

"Twórczość" — powiedziała kiedyś autorka **Hymnów do Kościoła** — "nie jest wyrazem osobowości, lecz poświęceniem osobowości. Osobowość i osobiste życie pisarza nie wyjaśniają jego dzieła, lecz narzucają mu granice, które pisarz musi przezwyciężyć. Z siebie samego daje pisarz właściwie tylko wolę — bo talent jest darem Boga — wolę najdalej idącego zapomnienia o sobie, a przez to otwarcia się dla wielkich dóbr ponadczasowych: Boga i Kościoła, narodu i ojczyzny, ale także dla wszystkich poszczególnych istot i postaci, które ma przedstawić." (P.K.)

kresem dziejów. Są to "Szarża pod Rokitną" (1916 r.) "Nie strzelać" "Bateria konna na pozycje" — obraz przedstawiający żołnierzy pędzących na koniach przez zasłane snopami zboża pola.

Liczne prace przedstawiają ułana na koniu lub trzymającego konia za uzdę i rozmawiającego z wiejską dziewczyną.

"Rewia kawalerii polskiej w Krakowie", to jedna z ostatnich prac, związana z wojskiem polskim i stanowiąca dowód ukochania munduru przez wybitnego batalistę.

Kossak był malarzem nie tylko niezwykle płodnym, ale bardzo pracowitym i dokładnym w pracy. Studiował skrupulatnie historię epoki, która miała służyć za tło jego obrazom, studiował też broń i mundury. Odbył podróż do Afryki, aby móc wiernie odtworzyć krajobraz potrzebny mu do panoramy "Bitwa pod Piramidami". Zanim przystąpił do malowania "Szarży pod Samosierrą", odwiedził Hiszpanię.

W wojsku polskim służył krótko, od końca października 1918 do r. 1919 (w 3 pułku ułanów w stopniu majora). Marzeniem jego był pogrzeb z honorami wojskowymi. Marzenie to się nie spełniło.

Główną z cech charakteru Wojciecha Kossaka było ukochanie narodowej przeszłości w jej najchlubniejszych i najtragiczniejszych momentach. Obrazy Kossaka, których większość malowana była w okresie niewoli narodu, krzepiły ducha. Znajdowały się nieomal w każdym domu, bądź jako oryginały, bądź jako reprodukcje w czasopismach, bądź na kartkach pocztowych.

W związku z 60 letnim jubileuszem pracy odbyły się w Warszawie i Krakowie wystawy obrazów Kossaka. W 1938, a więc na rok przed wybuchem II Wojny Światowej, myślał artysta o wykonaniu panoramy grochowskiej. Projekt ten nie został jednak zrealizowany. Podczas okupacji niemieckiej mieszkał Kossak w Krakowie. Nieraz płacił obrazami kupcom i lekarzom.

Niemcy cenili jego wielki talent. Nie tylko jako batalisty, ale i wykonawcy portretów Kardynała Hlonda, Marszałka Piłsudskiego na kasztance, Gen. Sosnkowskiego, Prez. Mościckiego, Marsz. Francji Focha, Gen. Weyganda, którego imię związane było z wojną polsko-bolszewicką w 1920 roku.

Starano się go znęcić obietnicą dobrej zapłaty za wykonanie portretu gubernatora Franka i wysoko postawionych osobistości niemieckich. Kossak nie sprzedał Niemcom ani jednego ze swych obrazów i nie wykonał żadnego portretu. Miał przed oczyma wizje łapanek, rzek krwi, rozstrzeliwań ulicznych, ruin walących się domów, zniszczonych dzieł kultury.

Ostatnie prace Kossaka, to "Jassyr tatarski" i płótna z ukochanymi końmi.

Jeszcze w sam dzień śmierci poprosił umierający artysta, aby na paletę położono mu farby. Śmierć wytrąciła mu pędzel z dłoni.

Zmarł 29 lipca 1942 roku i pochowany został na cmentarzu rakowickim w Krakowie, mieście związanym z narodową przeszłością, którą synowskim sercem tak głęboko ukochał.



Błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe

Ks. Dr. Jan Jaworski

Dnia 17 października 1971 roku odbył się w Rzymie uroczysty akt zaliczenia go w poczet Błogosławionych.

Chcemy opowiedzieć kim był ten niezwykły człowiek i czym zasłużył sobie na to zaszczytne wyróżnienie w Kościele.

O. Kolbe urodził się dnia 8 stycznia 1894 roku w Zduńskiej Woli koło Łodzi w Polsce z katolickich małżonków Juliusza i Marianny z Dąbrowskich. Na chrzcie św., który się odbył tego samego dnia w kościele parafialnym Wniebowzięcia N.M.P., otrzymał imię Rajmunda. Był drugim z kolei dzieckiem w rodzinie Kolbów. Po nim przyszło na świat jeszcze trzech braci, z których dwóch zmarło jednak we wczesnym dzieciństwie.

Rodzice Rajmunda mieli w Zduńskiej Woli domowy warsztat tkacki, który zapewniał im skąpe utrzymanie. Wkrótce jednak przenieśli się do Łodzi, a potem do Pabianic, gdzie ojciec znalazł pracę w fabryce, a matka prowadziła mały sklepik, oraz dorywczo posługiwała jako położna.

Rodzina Kolbów żyła duchem głębokiej pobożności i patriotyzmu. Miłość Boga i Ojczyzny pozostającej w niewoli

trzech zaborców przez przeszło 100 lat, splatała się w jedno uczucie kształtujące dusze dzieci. Ich ojciec brał udział w pracy konspiracyjnej i często czytywał w domu zakazane książki historyczne i opowiadania tchnące miłością rodzinnego kraju. Oboje rodzice dbali o to, aby chłopcy nie wyładowywali swych uczuć patriotycznych w sposób nieroztropny w manifestacjach, lecz by przygotowywali się do służby krajowi przez sumienną pracę i naukę.

Początkowe nauki, poza przygotowaniem domowym, pobierał Rajmund w szkole handlowej w Pabianicach. W roku 1907 razem ze swym starszym bratem Franciszkiem zapisał się do gimnazjum OO. Franciszkanów we Lwowie. W 3 lata potem dołączył się do nich najmłodszy brat Józef. W szkole tej Rajmund odznaczał się wybitnym uzdolnieniem do matematyki i fizyki, a nauczyciele rokowali mu karierę naukową zwłaszcza w dziedzinie konstrukcji wynalazków.

Dzieciństwo Rajmunda było naznaczone szczególną miłością do Najświętszej Maryi Panny. Jeszcze jako mały chłopiec kupił sobie figurkę Niepokalanej, przed którą często się modlił. Był z natury swawolnym chłopcem, ale pewnego dnia przeżył jakiś wewnętrzny wstrząs, stał się poważniejszy, jeszcze bardziej posłuszny i więcej czasu poświęcał na modlitwę przed figurką Niepokalanej. Matka zauważyła tę zmianę w usposobieniu chłopca i zapytała go wprost o jej przyczynę. Mały Rajmund wyznał wtedy ze wzruszeniem ukrywaną dotąd tajemnicę: "Prosiłem Matkę Bożą, żeby mi powiedziała co ze mnie będzie... Wtedy Matka Boża ukazała mi się, trzymając dwie korony: białą i czerwoną. Biała miała oznaczać, że wytrwam w czystości, a czerwona, że będę męczennikiem. Spytała, czy chcę te korony. Odpowiedziałem, że chcę, a wówczas Matka Boża spojrzała na mnie mile i zaraz znikła."

Będąc jeszcze w gimnazjum franciszkańskim we Lwowie, Rajmund często nawiedzał cudowny obraz Matki Bożej, przed którym niegdyś w 1656 roku król polski Jan Kazimierz złożył swą koronę królewską jako wotum Narodu. Pod wpływem tego ślubowania królewskiego Rajmund złożył swoje własne ślubowanie Bogarodzicy. Pisze o tym w swoich wspomnieniach: "Z twarzą pochyloną ku ziemi obiecałem Najświętszej Maryi Pannie królującej w ołtarzu, że będę walczył dla Niej. Jak? — sam jeszcze nie wiedziałem, ale wyobrażałem sobie walkę orężem materialnym."

Toteż, gdy posłyszał o formującym się wojsku polskim, postanowił wstąpić w jego szeregi, by walczyć o niepodległość swego kraju. Opatrzność Boża inną wyznaczyła mu walkę. Oto otrzymał wiadomość od matki, że oboje z mężem postanowili opuścić świat i poświęcić się Bogu w klasztorze. Rajmund uznał to postanowienie rodziców jako nieomylny znak woli Bożej, żeby i on został zakonnikiem. Poprosił więc przełożonego o przyjęcie do nowicjatu franciszkańskiego. Rozpoczął nowicjat 4 września 1910 roku, przyjmując zakonne imię Maksymiliana. Następnego roku złożył pierwsze śluby czasowe i zaraz został posłany na studia filozoficzne do Krakowa.

Widząc jego wybitne zdolności i niezwykłą pracowitość, prowincjał skierował go na studia wyższe do Rzymu, gdzie na Uniwersytecie Gregoriańskim uzyskał stopień doktora filozofii i teologii. W tym czasie złożył śluby wieczyste i przyjął święcenia kapłańskie 28 kwietnia 1918 r.

Na studiach rzymskich skrystalizowała się jego myśl o walce dla Niepokalanej, dla której ofiarował się jeszcze we Lwowie przed cudownym obrazem. W dniu 17 października 1917 roku



Bł. Maksymilian M. Kolbe wraz z braćmi zakonnymi w drodze do obozu w Amtitz pod dozorem niemieckich żołnierzy.

zakłada Milicję Niepokalanej i w jej konstytucji kreśli ambitny plan zdobycia wszystkich dusz dla Boga przez Niepokalaną Dziewicę. Dzieło to, zapoczątkowane zrazu wśród kleryków franciszkańskich studiujących w Rzymie, rozszerzyło się wkrótce na cały świat, zrzeszając około trzech milionów członków. O. Maksymilian włożył w nie całego siebie bez reszty.

W roku 1919 przełożeni odwołują O. Maksymiliana do Polski. Z radością powrócił do Ojczyzny już wolnej i niepodległej. Widział w tym dowód szczególnej opieki Matki Bożej, którą Naród Polski obrał swoją Królową i oddał się w Jej opiekę. Na wieść o ustanowieniu przez papieża Piusa XI święta Maryi Królowej Korony Polskiej, O. Maksymilian tak pisał: "Ona jest Królową Polski, więc musi być i Królową każdego serca co bije pod polskim niebem, albo tęskni zdala od Ojczyzny. Zdobyć dla Niej serca wszystkich i każdego z osobna — oto nasza praca."

Z polecenia przełożonych O. Maksymilian zaczął wykładać filozofię i historię Kościoła w seminarium zakonnym w Krakowie. Jako profesor usiłuje wszczepić w umysły swoich słuchaczy ideę nawrócenia świata przez oddanie się zupełnie Niepokalanej jako Jej narzędzie. Zakłada tedy Milicję Niepokalanej wśród młodzieży zakonnej, oraz za pozwoleniem i z błogosławieństwem arcybiskupa krakowskiego rozszerza ją wśród młodzieży innych szkół, jak również wśród inteligencji zwłaszcza na stanowiskach pozwalających wpływać na masy przez wychowanie, naukę, prasę, radio i prawodawstwo. W ten sposób, jak się sam wyraził, pragnął przepoić wszystko, uleczyć zdrowym duchem i rozwinąć dla większej chwały Bożej przez Niepokalaną dla dobra ludzkości.

Organem Milicji Niepokalanej stał się założony przez O. Maksymiliana "Rycerz Niepokalanej." Zaczął ukazywać się w Krakowie od stycznia 1922 roku. W pierwszym jego numerze sprecyzował wydawca cel tego pisma, a mianowicie — "nie tylko pogłębić i umocnić wiarę, wskazać prawdziwą ascezę i zapoznać wiernych z mistyką chrześcijańską, ale także w myśl zasad Milicji Niepokalanej starać się o nawrócenie niekatolików, a zwłaszcza masonów. Ton pisma zawsze przyjazny dla wszystkich bez względu na różnice wiary i narodowości. Miłość, której uczył Chrystus — jego charakterem."

Początkowy nakład "Rycerza" był niewielki, zaledwie 5 tysięcy egzemplarzy. Bazą finansową pisma była wiara w

Opatrzność Bożą przez wstawiennictwo Niepokalanej. Ofiarność wiernych pośpieszyła wydawnictwu z pomocą. Gdy więc przeniesiono wydawnictwo do klasztoru w Grodnie 20 października 1922 roku, mógł już O. Maksymilian pozwolić sobie na kupienie osobnej małej drukarni. Zgłaszali się nowi pracownicy, nowi Bracia zakonni, dzięki którym "Rycerz Niepokalanej" osiągnął na swoje pięciolecie, w najtrudniejszych warunkach, nakład 70 tysięcy egzemplarzy, a liczba członków Milicji Niepokalanej wzrosła do 126 tysięcy.

Wkrótce potem zaszła potrzeba przeniesienia wydawnictwa do centrum Polski w pobliże stolicy. Teren pod budowę osobnego klasztoru ofiarował książę Jan Drucko-Lubecki w Teresinie koło Sochaczewa 42 km. na zachód od Warszawy. Tam stanęły sklecone przez brać zakonną przy pomocy miejscowej ludności ubogie domki z leszu, duża kaplica i hale na maszyny drukarskie i składy wydawnictwa. Tu po raz pierwszy stanęły nowoczesne linotypy do szybkiej i zmechanizowanej pracy drukarskiej.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia N.M.P. 8 grudnia 1927 roku prowincjał Franciszkanów O. Kornel Czupryk dokonał poświęcenia nowego klasztoru, który nazwano Niepokalanowem. Do jego pierwszej załogi należało dwóch Ojców — O. Maksymilian i O. Alfons Kolbowie — oraz 18 Braci.

Przed objęciem przełożeństwa w nowym klasztorze O. Maksymilian tak przemówił: "Niepokalanów — jest to miejsce obrane przez Niepokalaną i przeznaczone wyłącznie dla szerzenia Jej czci. Wszystko, cokolwiek jest i cokolwiek będzie w Niepokalanowie, to Jej własność. W tym klasztorze poświęcenie się nasze musi być całkowite. Zakonność musi tam kwitnąć w całej pełni. Praktykować będziemy przede wszystkim posłuszeństwo. Będzie tam bardzo ubogo, bo wedle ducha św. Ojca Franciszka. Dużo będzie pracy, wiele cierpień i wszelkich niewygód"...

Gnany pragnieniem zdobywania nowych dusz dla Niepokalanej, O. Kolbe wyrusza w 1930 roku z czterema Braćmi do Japonii, aby i tam założyć "Ogród Niepokalanej" — Mugenzai no Sono. Miejsce na klasztor wybrał na zboczu góry Hikosan na przedmieściu Nagasaki, jakby przeczuwając, że góra ta będzie ocaleniem przed niszczycielską siłą wybuchu bomby atomowej rzuconej na miasto w dniu 9 sierpnia 1945 roku.

Mimo nieznajomości języka japońskiego rozpoczyna drukowanie "Rycerza Niepokalanej" — Seibo no Kishi — przy pomocy księży japońskich i ludzi świeckich. Pomagali też poganie, między innymi profesor Yamaki, który, widząc bezinteresowność misjonarzy, mówił: "Kono hito wa yoi koto wo hiromeru" (Ci ludzie napewno rozpowszechniają dobrą nowinę, gdyż pracują nie dla swojej korzyści).

O. Maksymilian zaraz od początku Mugenzai no Sono zaczął przyjmować młodzieńców japońskich zgłaszających się na Braci zakonnych. Ich sprawna pomoc w wydawnictwie była błogosławieństwem dla pisma i młodego klasztoru. Dzisiaj "Seibo no Kishi" jest pismem katolickim o największym nakładzie i rozchodzi się po całej Japonii. Z jego drukarni wychodzi wiele książek religijnych przeznaczonych dla szerokich mas.

Myśląc o wychowaniu tubylczych kapłanów zarówno zakonnych jak i diecezjalnych, zakłada O. Kolbe Małe Seminarium dla kształcenia chłopców pochodzących ze starych rodzin katolickich. Są oni dziś w większości kapłanami lub świeckimi działaczami katolickimi. Obecnie jest już 14 kapłanów fran-



Współwięźniowie słuchają ostatniego kazania bł. Maksymiliana Kolbe.

ciszkańskich, rodowitych Japończyków, wychowanków Małego Seminarium O. Maksymiliana. Oni teraz prowadzą i rozwijają dzieło misyjne swego założyciela. Prócz kapłanów jest również duży zastęp Braci zakonnych i Sióstr Franciszkanek Rycerek Niepokalanej, które są wielką pomocą dla Kościoła w Japonii, prowadząc szkoły, przedszkola i sierocińce. To był posiew misyjny tego "Szaleńca Niepokalanej", jak dziś powszechnie nazywa się O. Maksymiliana.

Ten święty "Szaleniec" rwał się do dalszej misji zarówno wśród pogan, jak i w krajach dotąd nie uznających Chrystusa i Jego Dziewiczej Matki. Z Japonii chciał iść do Indii, do Chin, do Korei, a nawet do Izraela i do Rosji. Duglas Organ w artykule "City of the Immaculate" zamieszczonym w tygodniku "The Universe" wspomina, że O. Kolbe "w czasie jednej ze swoich podróży zatrzymał się jakiś czas w Moskwie. Jednym z jego marzeń było wydawanie pisma w Rosji poświęconego Niepokalanej. On zawsze patrzył w przyszłość i chciałby doczekać się dnia, w którym posąg Niepokalanej uwieńczy Kreml."

Po sześciu latach pobytu w Japonii O. Kolbe powrócił do kraju i znowu objął obowiązki przełożonego Niepokalanowa. Widocznie Bóg błogosławił jego dziełu, bo za jego przełożeństwa liczba powołań do klasztoru niepomiernie wzrosła do tego stopnia, że w roku 1939 Niepokalanów polski stał się największym klasztorem świata liczącym 762 członków, w tym 640 zakonników i 122 chłopców w Seminarium Misyjnym. "Rycerz Niepokalanej" osiągnął nakład 750 tysięcy egzemplarzy, "Mały Dziennik" — pismo codzienne — dochodził do 225 tysięcy egzemplarzy, pozatem pisma dla dzieci i młodzieży szkolnej, "Rycerzyk" i inne, w łącznym nakładzie 220 tysięcy, "Informator Rycerstwa Niepokalanej" dla kół M. I., "Biuletyn Misyjny", "Miles Immaculatae" — po łacinie, pismo przeznaczone dla kapłanów na całym świecie, nadto szereg książek i broszur treści religijnej w kilkudziesięciu tysiącach nakładu — oto obraz rozmachu wydawniczego Niepokalanowa.

W roku 1937 pisał O. Maksymilian do swego prowincjała: "Przy pomocy Niepokalanej nie możemy opuścić żadnego kraju i żadnego narodu i wszędzie musimy założyć Milicję Niepokalanej i jej centralę Niepokalanów." Wypełniając ten plan, przedsiębierze szereg podróży zagranicznych w celu rozszerzania idei M. I. i zakładania nowych jej placówek. Odwiedza

Włochy, by tam umacniać swój związek. W roku 1937 organizuje w Rzymie uroczystość 20-lecia założenia M.I. W marcu następnego roku bierze udział w Kongresie Polaków w Berlinie. W maju 1939 r. jedzie do Łotwy, aby tam założyć Niepokalanów łotewski w Linkiewies. W tym samym celu wysyła delegację do Belgii i do Brazylii.

O. Kolbe wprzęgał do służby Niepokalanej wszystkie dostępne sobie zdobycze techniczne i wynalazki ludzkiego umysłu. Jego konstruktorski umysł wybiegał w przyszłość i wyprzedzał współczesne wynalazki. Jeszcze jako student Gregorianum opracował i zgłosił w rzymskim urzędzie patentowym projekt pojazdu kosmicznego, nazwanego przez siebie "Eteroplanem", który był oparty na zasadzie trójczłonowej rakiety nośnej i tym samym wyprzedził dzisiejsze loty w kosmosie. Jako gwardian Niepokalanowa zamierza budowę lotniska przy klasztorze i wysyła Braci zakonnych na kurs pilotażu w Warszawie, aby w ten sposób unowocześnić kolportarz pism M.I. W dniu 8 grudnia 1938 r. uruchamia własną stację radiową nazwaną SP3RN (Stacja Polska 3 Radio Niepokalanów) nadającą programy Milicji Niepokalanej. Popierał wynalazczość Braci zakonnych i wiele ich praktycznych pomysłów zastosował w klasztorze. Pracę redaktorską i wydawniczą w Niepokalanowie zorganizował na zasadzie N.O.P. — naukowej organizacji pracy.

Podobnie jak Św. Franciszek z Assyżu, O. Maksymilian był wielkim bratem wszelkiego stworzenia, żywego i martwego, przez które Bóg może odbierać chwałę od ludzi. Dla niego brat-silnik, czy siostra-maszyna mają być prawdziwą pomocą człowieka w służbie Bożej. Oto charakterystyczny urywek z jego przemówienia z okazji poświęcenia nowej maszyny: "Czegoż mam teraz życzyć bratu-silnikowi? Życzę mu, aby wiernie służył Matce Najświętszej. Dziś ten brat-silnik ma obłóczyny, bo poświęcenie — to zakonne obłóczyny; zaraz go będą regulować — to będzie jego nowicjat; i puszczą go w ruch — a to będzie jego profesja. Ale co mam mu dalej życzyć? Czy, aby dużo i owocnie pracował? Czy, aby jeszcze miał dla siebie wielu pomocników? Tego mu życzę. Czy długo będzie pracował czy krótko, czy bardzo sprawnie czy mniej, niech we wszystkim najdokładniej spełni się wola Niepokalanej. Jak każdy zakonnik nie wtedy jest dobrym zakonnikiem gdy dużo robi lub mało, ale wtedy, gdy jak najdokładniej spełnia to co

mu każą, czyli wolę Bożą, tak i ten młody zakonnik-silnik wtedy będzie najlepiej pracował jak mu to mechanicy każą, czyli jak Niepokalana będzie sobie życzyć."

O. Maksymilian Kolbe był człowiekiem czynu. Jednakże uważał modlitwę i cierpienie, aż do męczeństwa włącznie, za najważniejszy środek w nawracaniu i uświęcaniu dusz. W ofierze wyraża się miłość. Wszak sam Chrystus powiedział, że "nie masz większej miłości nad tę, jeśli kto życie swe oddaje za przyjaciół" (Jan 15, 13). Od pierwszych lat swojego kapłaństwa owładnięty był myślą o męczeństwie. Pamięć o czerwonej koronie, którą ukazała mu Matka Najświętsza w jego chłopięcej wizji, nasuwała mu częste wypowiedzi pragnienia, by "po rycersku przelać krew aż do ostatniej kropli dla przyśpieszenia zdobycia świata dla Niepokalanej." Pragnieniu jego stało się zadość gdy w pamiętnym dniu 1 września 1939 roku huragan teutoński uderzył na Polskę i wzniecił pożogę wojny w całym świecie.

Przyszedł koszmar wojny. Praca przerwana. Bracia rozpędzeni, Ojcowie w więzieniach, a jako pierwszy poszedł Gwardian Niepokalanowa O. Maksymilian Kolbe. Na terenie całej Polski rozszalał się terror nie przebierający w środkach. Okupant hitlerowski wypowiedział wojnę wszystkiemu co polskie i katolickie. Widzieliśmy niszczenie zabytków kultury polskiej i walkę z religią. Przeżywaliśmy łapanki na ulicach miast i w kościołach, tortury, "pacyfikacje" wsi i osiedli, masowe wysiedlania, wywózkę na roboty przymusowe do III-ciej Rzeszy, obozy koncentracyjne, publiczne egzekucje. Dziś wspominamy to jak koszmarny sen o bestii apokaliptycznej puszczonej na świat, aby wszystko niszczyła.

Brutalna walka hitleryzmu z Kościołem Katolickim w Polsce nie była dziełem przypadku. Była zaplanowana z całym okrucieństwem, aby zniszczyć siłę Narodu Polskiego. Wiedziano doskonale, jak to wyznał otwarcie sam niemiecki gubernator Frank, że "Kościół Katolicki należał zawsze do przodujących bojowników niezależnej, narodowej Polski." Dlatego też zastępca gubernatora Konrad Henlein mógł z całym cynizmem odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Niemcy niszczą duchowieństwo polskie, tymi słowami: "Czynimy to ze względów zasadniczych. Bo u was w Polsce jest tak: Kościół i Naród — to jedno. Musimy to rozerwać. Dlatego bijemy raz w Kościół, raz w Naród, aby was wyniszczyć."

O. Kolbe padł ofiarą tej zaplanowanej kampanii niszczenia polskiej inteligencji i duchowieństwa. Przed swym aresztowaniem powiedział do braci zakonnej: "Drogie dzieci, ja tej wojny już nie przeżyję." A jakby przeczuwając swoje męczeństwo zanaczył w egzorcie do swoich współzakonników: "Największą łaską Bożą i szczęściem dla człowieka jest przypieczętowanie swego ideału własną krwią." Następnego dnia 17 lutego 1941 roku żandarmi niemieccy aresztowali O. Maksymiliana i czterech innych Ojców. Umieszczono ich w więzieniu zwanym Pawiakiem w Warszawie. Tam przeszedł O. Kolbe pierwsze tortury w obronie wiary w Chrystusa ukrzyżowanego.

Dnia 28 maja tegoż roku O. Kolbe został przewieziony do Oświęcimia razem z 304 innymi więźniami. Komendant obozu Fritsch przywitał więźniów takimi słowami: "Zapowiadam wam, że przyjechaliście tutaj nie do sanatorium, lecz do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego jest wyjście tylko przez komin krematorium. Jeśli się komuś nie podoba, to może zaraz iść na druty wysokiego napięcia. Jeśli są w transporcie Żydzi, to nie mają prawa żyć dłużej niż dwa tygodnie; jeśli są księża, to mogą żyć tylko jeden miesiąc; reszta — trzy miesiące."

Oświęcim był prawdziwym obozem śmierci. Zanim jednak więzień został uśmiercony, wpierw musiał przejść przez całe piekło udręczeń fizycznych i moralnych. Katami w obozie byli zazwyczaj kryminaliści niemieccy wyznaczeni przez władze obozowe na stanowiska "kapo", czyli komendantów poszczególnych grup roboczych. Człowiek przestawał być osobą — stawał się numerem, nad którym każdy kapo i każdy funkcjonariusz obozowy mógł się znęcać bezkarnie aż do zadania śmiertelnego ciosu. O. Maksymilian otrzymał numer 16670. Jego szczególnym prześladowcą był kapo Krott, kryminalista budzący postrach wśród więźniów, który postanowił wykończyć go nadmiarem pracy i biciem. Raz tak go zbił, że koledzy przynieśli go na wpół żywego do obozu. Natychmiast musiał być przeniesiony na izbę chorych. Ks. Konrad Szweda, który pełnił w rewirze chorych posługi pielęgniarza, tak napisał o O. Kolbe: "Poznałem go bliżej na bloku 28. Był wtedy bardzo posiniaczony i miał wysoką gorączkę. Często z nim rozmawiałem i spowiadałem się u niego. W chwilach ciężkich pocieszał mię i podnosił na duchu. Wiele od niego doznałem serca jak od matki."

O. Maksymilian był człowiekiem fizycznie słabym i chorym. Jeszcze przed wybuchem wojny musiał się poddać operacji płuc. Miał tylko jedno płuco czynne. Jednakże mocny duch utrzymywał wątłe ciało w ustawicznym wysiłku. Był zawsze aktywnym apostołem Chrystusa. Tym więcej był nim w obozie śmierci, mimo surowego zakazu wszelkich praktyk religijnych. Zawsze uprzejmy, uprzedzający w posłudze kapłańskiej — spowiadał, udzielał porad duchowych, podtrzymywał na duchu i zachęcał do wytrwania przez oddanie się Niepokalanej. Można powiedzieć, że był prawdziwym ojcem duchowym społeczności kapłańskiej w obozie oświęcimskim. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią O. Maksymilian wygłosił pogadankę o Matce Najświętszej i o Jej relacji do Trójcy Przenajświętszej. Zakończył tę pogadankę akcentowaną myślą o miłości mocniejszej niż śmierć, która wiedzie do wolności przez bramę krzyża.

W kilka dni później sam przeszedł przez tę bramę krzyża na czele grupy więźniów skazanych na śmierć głodową. A stało się to tak:

W końcu lipca 1941 roku z bloku 14, do którego należał O. Kolbe, uciekł jeden z więźniów. Według zarządzeń obozowych za ucieczkę jednego więźnia kilkunastu innych musiało pójść do bunkra głodowego na śmierć. Komendant Fritsch zarządził apel całego bloku 14. Więźniowie musieli stać na placu apelowym przez cały dzień, dopóki zbieg nie zostanie schwytany. Wielu więźniów traciło przytomność, gdyż dzień był skwarny i wszyscy byli wygłodniali i spragnieni. Omdlałych wynoszono z szeregów i rzucano na jedną kupę jak worki z piaskiem. Wieczorem nadszedł komendant obozu i z wściekłością oznajmił: "Ponieważ uciekinier dotąd nie odnalazł się, 10 spośród was pójdzie na śmierć." Potem przeszedł wzdłuż szeregów i wyznaczył dziesięciu skazańców. Jednym z nich był stojący obok O. Maksymiliana Franciszek Gajowniczek. Głuchy jęk wyrwał mu się z piersi — tak by chciał jeszcze żyć dla żony i dzieci... W tym momencie wystąpił z tylnego szeregu więzień Nr. 16670 i podszedł do komendanta oświadczając, że chce pójść na śmierć w zamian za Gajowniczka. —Dlaczego? — spytał zdumiony Fritsch. — Jestem samotny i stary — odrzekł więzień — a ten ma żonę i dzieci. — Jaki twój zawód? — zapytał szorstko Fritsch. — Ksiądz katolicki — padła odpowiedź. Po chwili namysłu Fritsch zawyrokował: — Zgadzam

się. Gajowniczek powrócił do szeregu, a jego miejsce zajął O. Kolbe.

Odarci z obozowych pasiaków, jak Chrystus przed ukrzyżowaniem, w koszulach tylko i boso, ruszyli skazańcy do bunkra głodowego. O. Maksymilian modlił się półgłosem. Podtrzymywał po drodze upadającego towarzysza. Tuż za murem rozstrzeliwań znajdował się blok 13 ze słynnym bunkrem śmierci. Wepchnięto tam skazańców nagich, bez koszul.

O samej śmierci O. Maksymiliana tak pisze jeden z naocznych świadków: "Widzę dotąd Ojca Kolbe nago pędzonego do bunkra, z którego wyzierała ku niemu straszna śmierć głodowa. Szedł jak zawsze spokojny... Ofiarą Ojca Maksymiliana zostaliśmy oszołomieni — my więźniowie i nasi oprawcy; inaczej musieli je widzieć Niemcy... Czym było to bohaterstwo dla nas? Nie przesadzę, jeśli porównam je do potężnej eksplozji światła w czarnej, ciężkiej obozowej nocy. Światło to zalało Oświęcim i nie prędko przygasło."

Około dwóch tygodni żył O. Kolbe w bunkrze głodowym bez wody i pożywienia. Nie pozostawał tam jednak bezczynny. Podtrzymywał na duchu więźniów, umacniał ich modlitwą, spowiedzią i błogosławieństwem kapłańskim, przygotował ich na śmierć pogodną i z poddaniem się woli Bożej. Zamiast zwykłych w takich wypadkach złorzeczeń i jęków słyszano częste śpiewy maryjne, oraz miarowe naprzemian odmawiane "Zdrowaś Maryjo" w różańcu świętym. To było wielkim zbudowaniem dla więźniów przechodzących obok bunkra śmierci.

Oprawcom wydał się za długim ten pobyt O. Kolbe w bunkrze śmierci, więc postanowili w dniu 14 sierpnia, w dzień wigilii Wniebowzięcia Matki Boskiej, przerwać mu życie. Przyszedł do bunkra kierownik izby chorych Bock i wstrzyknął O. Maksymilianowi zastrzyk z fenolu, na którego skutek nie trzeba było czekać. W kilka chwil potem O. Kolbe już nie żył.

Naoczny świadek Brunon Borgowiec, który pełnił funkcję pisarza bunkrowego w obozie, wszedł do celi śmierci w kilka minut po zastrzyku, aby uprzątnąć ją z trupów. Znalazł tam ciała więźniów zbrudzone z pokrzywionymi konwulsyjnie twarzami. Kontrastowo do wyglądu tych ofiar ciało Ojca Maksymiliana pozostawało na kolanach w postawie siedzącej, oparte o ścianę, tak jak zamarło na modlitwie. Promieniowało jednak dalej dziwnym urokiem, a twarz jego była pełna pogody,

radości i zwycięstwa. Taki był koniec więźnia, który nie był tylko numerem 16670. Śmierć jego była jak południe najpiękniejszego słonecznego dnia.

A teraz kilka słów informacji o człowieku, za którego była przyjęta ofiara życia O. Kolbe. Niech sam opowie o sobie, o swojej rodzinie i o swoich kolejach życia. Oto jeden z jego listów pisanych do autora tego artykułu:

"Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Brzeg, 6.9.1960.

Wielebny Księże! List od Księdza został mi doręczony dopiero 4.9.60. I zaraz odpisuję. Dzieje moje i mojej rodziny nie są wesołe. Przed wojną mieszkałem i pracowałem w Warszawie. Byłem zawodowym w wojsku w stopniu sierżanta. Gdy wojna wybuchła w 1939 r. od pierwszego dnia byłem na froncie. Później w twierdzy Modlin, która się dłużej broniła niż Warszawa. Po kapitulacji Modlina dostałem się do niewoli niemieckiej skąd uciekłem. Gdy dostałem się do Warszawy zastałem rodzinę moją tj. żonę i synów w wieku 13 lat i 9 zdrowych z czego się bardzo cieszyłem. W styczniu zebrało się nas kilkunastu i chcieliśmy przejść granicę węgierską, a stamtąd dalej w świat, lecz nam się to nie udało i na granicy nas aresztowano i osadzono w więzieniu w Zakopanem. Tam przebywałem do dnia 8 września 1940 r. Później zebrano nas jeszcze więcej i wywieziono do Oświęcimia, gdzie byłem do 1944 roku. Z Oświęcimia w październiku 1944 r. wywieziono nas kilka tysięcy do Sachsenhausen, gdzie był taki sam obóz jak Oświęcim. Tam byłem do dnia 20 kwietnia 1945 r. Gdy zbliżały się wojska amerykańskie, pędzono nas w stronę morza, gdzie chciano nas załadować na okręty i zatopić. Gehenna nasza trwała 12 dni o głodzie, każdy się żywił tym co znalazł, tj. młodą pokrzywą i korzeniami. Niedaleko Trawe-Minde oswobodziły nas wojska amerykańskie. Po odzyskaniu wolności ważyłem 42 kg. Odwieziono nas do Szweryna i tam zajął się nami "Szwedzki Czerwony Krzyż." Po dojściu do zdrowia i sił powróciłem do kraju 11 listopada 1945 r. Żonę odnalazłem i jej siostry koło Warszawy złamaną nieszczęściami, ponieważ synowie obaj zginęli podczas ofensywy rosyjskiej w styczniu 1945 r. Starszy syn walczył w powstaniu warszawskim jako żołnierz. W 1946 r. pojechałem z żoną na zachód i zamieszkałem w Brzegu nad Odrą, gdzie przebywam do tej pory. Za-

cząłem pracować, lecz zachorowałem na gruźlicę kręgosłupa. Choroby tej nabawiłem się w obozie. Dostałem rentę, lecz nie mogłem z niej wyżyć i mimo ciężkiej choroby poszedłem z powrotem do pracy. I tak życie się wlecze. Żona wysyła Księdzu fragmenty pamiętnika syna z powstania warszawskiego. A ja dwa moje zdjęcia zrobione w Niepokalanowie w roku zeszłym, tj. w 18 rocznicę śmierci Ojca Maksymiliana Kolbe. Na jednym zdjęciu jestem z Ojcem Gwardianem w Niepokalanowie, a na drugim sam. Kończę i zasyłamy z żoną serdeczne pozdrowienia dla Księdza, prosimy aby Ksiądz był łaskaw nam opisać czy list od nas Ksiądz otrzymał i zdjęcia. Pozostają z uszanowaniem Helena i Franciszek Gajowniczkowie."

Wielu wybitnych ludzi o śmierci Ojca Kolbe takie wypowiedziało zdania: Jan Terre na konsystorzu w obecności Jana XXIII mówił: "Niemal cały świat katolicki rozbrzmiewa pochwałami na cześć niezwykłego wprost męża będącego wspaniałą ozdobą imienia chrześcijańskiego i Rodziny Serafickiej, Ojca Maksymiliana Marii Kolbego, kapłana zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Czy to bowiem słucha się przesławnej i niezwyciężonej Polski, która go na ten świat wydała, czy odwiedza się to czcigodne miasto Rzym, które wykształciło umysł i serce tego męża, czy przebiega się cesarstwo japońskie, gdzie szczególnie kwitną jego dzieła misyjne, czy wędruje się po obu Amerykach lub krajach afrykańskich i wszystkich innych, w których rozkrzewia się wzdłuż i wszerz założona przez niego Milicja Niepokalanej, licząca 3 miliony członków — wszędzie prawie po całej ziemi wzywa się imienia Maksymiliana Kolbe na błogosławieństwo, na szczęsną wróżbę, na wdzięczną pamięć."

Kardynał Wyszyński w dniu 4.4.1960 roku takie o Ojcu Kolbe wygłosił zdanie: "Aktywność Ojca Maksymiliana w tym się wyraża, że pokorny czciciel Niepokalanej narzucił swą dziecięcą pobożność maryjną całej niemal Polsce."

Ksiądz Prymas Wyszyński uroczystości milenijne w Polsce zorganizował jako odnowienie ducha Narodu przez Maryję. Ojciec Kolbe jest pierwszym Błogosławionym wprowadzającym Naród swój w drugie tysiąclecie Chrześcijaństwa pod sztandarem Maryi Niepokalanej.

Kanadyjski miesięcznik "Marie" pisze wyraźnie: "Czuje się, że życie i śmierć Ojca Kolbe działają jak potężny zaczyn

duchowny w naszym wykolejonym świecie. Białe armie maryjne, które zniszczą bezbożność, czerpią z tego głośnego świadectwa, jakim było istnienie O. Kolbe, siły do promieniowania."

Józef Stemler, twórca Polskiej Macierzy Szkolnej, będąc jeszcze więźniem obozu oświęcimskiego razem z O. Maksymilianem, tak pisał: "W moim duchowym bilansie podkreśliłem pozycję O. Kolbego i w poczuciu mojej wewnętrznej pewności i słuszności zaliczyłem tego człowieka czynu i ofiary do moich świętych" (Rycerz Niepokalanej 1948).

Mikołaj Plaiffer mówi, że O. Kolbe — to nie tylko "jeden z najbardziej bohaterskich męczenników całej historii Kościoła, ale i jeden z największych apostołów naszej epoki i gigant apostolstwa" (Il Cavaliere dell' Immacolata 1951). Możnaby tu zacytować wiele innych wypowiedzi, ale niech te wybrane świadczą o tym, że beatyfikacja O. Kolbe nastąpiła w samą porę, gdyż tego domagają się obecne czasy.

Aktualność postaci O. Maksymiliana Kolbe w świecie współczesnym podkreślił Ks. Biskup Władysław Rubin w swoim orędziu do Polaków przebywających na emigracji, pisząc te słowa: "Dzielimy się z Wami radosną wieścią odnośnie ocze-



Widok na główny ołtarz świątyni w Niepokalanowie w Polsce.

kiwanej przez nas wszystkich beatyfikacji Sługi Bożego Ojca Maksymiliana Kolbe. Zostało już oficjalnie ustalone, że odbędzie się ona w Rzymie dnia 17 października 1971 roku. Na tle obecnego kryzysu społecznego w świecie, mającego ścisły związek z okrucieństwami popełnionymi w czasie drugiej wojny światowej, postać Ojca Maksymiliana, Franciszkanina polskiego, jest wzniosłym przykładem człowieka Bożego, który swoim życiem ukazuje nam drogę Chrystusową wiodącą do odnowy oblicza ziemi. Jako wierny Rycerz Niepokalanej szedł przez życie wśród wielorakich trudności i takich przeciwieństw, które oceniając po ludzku, zdawały się być nie do przezwyciężenia. Ale on zaufał bezgranicznie Niepokalanej i umocniony Jej siłami podjął zadanie zdobycia przez Nią dla Chrystusa wszystkich ludzi... Pan Bóg umocnił go i ukazał w nim współczesny nam wzór Wyznawcy i Męczennika, który po bardzo wytężonej i owocnej pracy oddał swoje życie za drugiego człowieka."

Gdy mówimy o beatyfikacji, należałoby krótko wyjaśnić czym ona jest i jakie są jej następstwa.

Beatyfikacja jest urzędowym oświadczeniem Kościoła, że dana osoba cieszy się już nagrodą w niebie polegającą na uszczęśliwiającym widzeniu Majestatu Bożego w gronie Aniołów i Świętych. Jest to zapłata za cnotliwe życie chrześcijańskie w stopniu heroicznym. Ci Błogosławieni, którzy wyznawali wiarę w Chrystusa heroicznością cnót chrześcijańskich, są nazywani Wyznawcami. Ci zaś, którzy ponadto ponieśli śmierć męczeńską za Chrystusa — są Męczennikami.

Takie urzędowe świadectwa Kościoła zezwala na oddawanie osobie beatyfikowanej czci publicznej i wzywanie jej wstawiennictwa w modlitwach zanoszonych do Boga.

Zanim nastąpi ogłoszenie kogoś błogosławionym, wpierw musi być przeprowadzony staranny proces kościelny przepisany prawem kanonicznym, mający na celu zbadanie prawowierności nauki chrześcijańskiej zawartej w jego pismach i wypowiedziach publicznych, oraz stwierdzenie heroiczności jego życia chrześcijańskiego. Ponadto wymagane są cuda zdziałane za jego przyczyną po śmierci, sława jego świętości, oraz stwierdzenie, że nie ma żadnej przeszkody, która by wydawała się sprzeciwiać jego świętości, oraz, że nigdy przedtem nie odbierał czci publicznnej. (kan. 2038).

Beatyfikacja jest wyróżnieniem sługi Bożego na skutek

woli Bożej objawionej przez cuda. Bóg wyróżnia w ten sposób swoje sługi ze względu na potrzeby Kościoła w danej epoce, aby byli wzorem do naśladowania, oraz aby wspomagali swym wstawiennictwem lud Boży na ziemi w podejmowaniu specjalnych zadań i praktyk chrześcijańskiego życia na codzień.

Powstaje pytanie, co Bóg zamierza osiągnąć dla dobra powszechnego Kościoła przez wyniesienie na ołtarze Błogosławionego Ojca Maksymiliana? Jakie wartości przydatne na dzisiejsze czasy wnosi on do skarbca ludzkości?

Można odpowiedzieć, że w dzisiejsze czasy powszechnego egoizmu i niewiary wnosi nasz Błogosławiony i swoim życiem mocno akcentuje powszechne prawo miłości do Boga i do człowieka. To właśnie prawo miłości, jedno w swej istocie, ale podwójne w swym aspekcie, Chrystus położył jako fundament życia chrześcijańskiego. Ojciec Maksymilian na nim zbudował swoją świętość. A że miłość wymaga ofiary i poświęcenia — posunął się do złożenia ofiary ze swojego życia.

W dzisiejszy nihilizm moralny i bezideowość wprowadza heroiczne poświęcenie się dla ideału, bez którego życie ludzkie zatraca swój sens.

Odświeża kult Najświętszej Maryi Panny i udowadnia, że kult ten nie przysłania miłości do Chrystusa, ale ją wzbogaca. Maryja Matka Chrystusowa i Matka nasza zbliża każdego człowieka i jednoczy ze swym Boskim Synem.

Wreszcie wprzęga postęp techniczny ludzkości w służbę Bogu tak, aby prawo Boże rządzące wszechświatem materii było motorem ludzkiego umysłu i ludzkiego sumienia i aby postęp moralny dzisiejszego człowieka był zbieżny z jego osiągnięciami technicznymi.

Beatyfikacja O. Kolbe jest okazją do pogłębienia życia religijnego. Najlepszym przeżyciem uroczystości beatyfikacyjnych będzie wspólny wysiłek, by w rodzinach i we wszystkich wspólnotach naszych panowała miłość prawdziwa, poszanowanie i wzajemne zrozumienie, oraz zjednoczenie we wspólnej modlitwie dziękczynnej.

O. Honorat Koźminski

Jako Spowiednik i Kierownik Dusz

Podziwiamy heroizm pracy św. Jana Vianney za kratkami konfesjonału. Ponad 30 lat spędzał w nim szesnaście do siedemnastu godzin na dobę. Ile dusz nawrócił do Boga . . . ? Ilu dopomógł do wybrania lepszego życia . . . ? Ile ludzkich istot uszczęśliwił swą cierpliwą pracą . . . ? Wiemy o tym tylko coś niecoś. Reszta pozostała wielką tajemnicą.

Jan Vianney, tercjarz franciszkański, wielki pokutnik, apostoł konfesjonału był bliski innemu franciszkaninowi O. Honoratowi Koźmińskiemu, Kapucynowi. Temu ostatniemu, którego w Polsce nazywa się również więźniem konfesjonału, dobrze będzie na tym miejscu poświęcić parę uwag.

Patrząc z pewnej perspektywy na życie O. Honorata, bez żadnych wątpliwości można stwierdzić, że istotą jego powołania życiowego było apostolstwo i to apostolstwo poprzez konfesjonał. Od początku swej kapłańskiej drogi, obdarzony był specjalnym darem spowiadania.

Należy jednak zwrócić uwagę, że człowiek ten, który w ciągu 63 lat życia kapłańskiego, naprowadził tysiące ludzi na ścieżki świętości, dla którego z czasem konfesjonał i kierownictwo duchowne stały się prawie jedynymi formami apostolstwa, musiał wiele napracować się nad sobą i przeżył na punkcie słuchanych przez siebie spowiedzi wiele trudności. Jego notatki duchowne są wymownym świadectwem tej nieustannej walki, którą toczył ze sobą przez całe życie kapłańskie, aż do ostatnich lat przed śmiercią. Za wszelką cenę chciał usunąć w konfesjonale wszelki pierwiastek ludzki, pochodzący tylko ze skłonności naturalnych.

W pierwszym rzędzie był głęboko przeświadczony o tej prawdzie, że w sakramencie pokuty jego własna osoba ustępuje miejsca osobie Jezusa Chrystusa, który sam mówił przez jego usta: "Ja ciebie rozgrzeszam" . . . "A więc to nie on, Kapucyn zakroczymski, słucha wyznań grzeszników, ale to Chrystus słucha, by penitent po spowiedzi mógł powiedzieć: "Ukazała się dobroć i łaskawość Zbawiciela, naszego Boga". (Tyt. 3,4).

Jako młody kapłan w "Notatniku duchownym" (r. 1855) pisze: "Kiedy idę do spowiedzi, więcej pędzony jestem nieczystą (intencją), niż gorliwością, bo biedaków i staruszków i mężczyzn nie słucham z taką ochotą jak osób młodych i niezamężnych kobiet". (Not. duch. s. 447). Był to właśnie okres kiedy tłumnie zgłaszały się do jego konfesjonału młode dusze, z których on formował zgromadzenie SS. Felicjanek. Nic dziwnego, że cieszył się każdym nowym powołaniem, ale widocznie ogarniał go niepokój czy nie szuka w tym swego osobistego zadowolenia. Od tej chwili będzie przez całe życie walczył o to, by w sakramencie pokuty odnosić się z jednakową, Chrystusową miłością do penitentów wszelkiej kategorii, by na nikogo nie patrzeć i wobec każdego okazać się cierpliwym.

Tę jego praktyczną postawę wymownie ilustruje nam "Notatnik duchowny". W r. 1867 postanawia, by najwięcej umartwiać się w konfesjonale, zwłaszcza by umartwiać wzrok. W każdej spowiedzi z ufnością prosił o pomoc Matkę Bożą. W następnym roku napisał: "Stanowię pracować bardzo gorliwie nad penitentami, którzy oddają się w ręce kapłana, których on może zbawić i tyle grzechów odwrócić." Rok po roku Sługa Boży ponawiał te postanowienia, naznaczając sobie surowe pokuty za uchybienia w ich zachowywaniu.

W miarę upływających lat coraz bardziej pogłębia się w nim przekonanie, że to Chrystus przez niego działa. "Z każdym chłopem, babką i dzieckiem, być jak Jezus z nimi" — notuje w r. 1876. A w następnym roku napisał: "Co kwadrans, a w konfesjonale po każdej spowiedzi odnawiać intencję. Najgorliwiej słuchać ubogich, dzieci, starców i Braci. Nie oddalać spowiedzi generalnych". I znowu: "Z każdym obchodzić się tak, jak by nikogo więcej nie było . . . Nie gniewać się, nie spieszyć. Cierpliwie i łaskawie z każdym." (Not. duch. s. 490, 491, 494).

"Uczułem wielką litość nad zgubą tylu dusz" — pisze w r. 1881 — "i ofiarowałem się Bogu na wszystko, na chorobę i do piekła — z warunkiem kochania go tam, aby tylko dusze były (zbawione)". "Ty wiesz, Boże, że ja Ciebie jednego tylko miłuję, Ciebie tylko pragnę, z Ciebie tylko się raduję; a jeżeli widzisz, że więcej raduję się z tego, co przeze mnie czynisz, to przebacz i wyniszcz tę miłość własną, a daj, abym się tylko z chwały Twojej radował, przez kogokolwiek ją rozszerzać zechcesz" (Not. duch. s. 496).

Już jako 80-letni starzec postanawia jeszcze: "Prosić, aby (Bóg) wyniszczył we mnie ludzkie działanie, aby Sam we mnie działał."

Nic dziwnego, że penitenci O.

Honorata podkreślali przede wszystkim jego dobroć, cierpliwość i słodycz. Sługa Boży miał dar rozumienia dwóch zwłaszcza kategorii penitentów: zatwardziałych grzeszników i dusz szukających wyższej doskonałości. Może właśnie ta jego wielka dobroć ojca z przypowieści o marnotrawnym synu, otwierała przed nim serca zbłąkane i skamieniałe. Wincenty Lutosławski — znany polski filozof — tak wyjaśnia pobudki, które skłoniły go do spowiedzi u O. Honorata: "Odbyłem dość długą pielgrzymkę z Warszawy do Nowego Miasta, cały dzień podróży, aby odbyć spowiedź generalną przed zakonnikiem znanym ze świętości w całej Polsce tak obleganym przez wszystkich, jak proboszcz z Ars we Francji. Ten Ojciec, jeden z ostatnich Kapucynów, którzy jeszcze pozostali po zamknięciu klasztorów przez rząd moskiewski, jest znany ze swej wielkiej dobroci wobec penitentów, jeśli ci są pokorni i skruszeni, podczas gdy potrafi upokorzyć pyszałków."

O. Koźminski swym penitentom okazywał wiele współczucia i zainteresowania. Doskonale rozumiał, że wyznanie niektórych grzechów przychodzi szczególnie trudno, dlatego spowiadający czuł się do głębi poruszony, gdy Ojciec udzielał mu błogosławieństwa po każdym przykrzejszym i ciężkim wyznaniu, mówiąc: "Moje d r o g i e dziecko, niech cię Pan Jezus błogosławi za twoją szczerość." Okazywał również dużo zrozumienia dla słabości natury ludzkiej i wynikających stąd częstych upadków, umiał przekonać, że korzyść duchową można wyciągnąć nawet z popełnianych grzechów, pobudzając się do większej wdzięczności za odpuszczenie, do gorliwości i miłości.

U n i k a ł zadawania nadzwyczajnych i ciężkich pokut — nawet wielkim grzesznikom, o co niesłusznie był posądzany.

Ktoś po odbyciu generalnej spowiedzi u O. Honorata — po dobrych paru latach zupełnego zaniedbania praktyk religijnych zapytany przez swego proboszcza, czy otrzymał bardzo surową pokutę z postami i dyscyplinami, odpowiedział, że O. Honorat polecił mu odmówić cząstkę różańca i wysłuchać Mszy św. — wywołało to ogromne zdziwienie.

Krążyły też pogłoski, że ów zakonnik z b y t pochopnie kierował swych penitentów na drogę rad ewangelicznych, a w rzeczywistości było wprost przeciwnie, potrafił bardzo długo próbować i doświadczać, zanim doradził drogę doskonałości zakonnej.

O. Honorat miał szczególny dar zapamiętywania p e n i t e n t ó w. Zdarzało się, że ktoś przychodził do jego konfesjonału po kilku, a nawet kilkunastu latach i natychmiast zostawał przez niego rozpoznany. Bywały wypadki, że osoba spowiadająca się po dłuższej przerwie, nie pamiętała co mówiła O. Honoratowi na poprzedniej spowiedzi, a ten przypominał, przytaczając n a w e t drobne okoliczności.

Rady dawał proste, przemyślane i przeżyte przez siebie samego. Nigdy nie teoretyzował, nie mistycyzował, do wszelkich nadzwyczajności duchowych był nastawiony krytycznie i z dużą ostrożnością. Był

przeciwnikiem zbytniej autoanalizy, która doprowadzała z reguły do zajmowania się sobą, a dopiero na drugim planie Panem Bogiem.

O. Honorat zasłynął jako specjalista od spowiedzi generalnych. Do konfesjonału jego przychodzili ludzie, którzy prosili z gorliwości o spowiedź z całego życia. Więcej jednak zdarzało się takich, którzy spowiedź generalną musieli odprawić z powodu niepełnych lub źle odprawionych spowiedzi poprzednich. Byli i tacy, którzy do sakramentu pokuty przystępowali po kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu latach. Aby więc ułatwić takim ludziom nieraz bardzo trudne wyznania i oświecić sumienia, O. Honorat sporządził osobne kwestionariusze, zawierające zestawy pytań, na które penitent odpowiadał.

Uspokajało to zwłaszcza osoby skłonne do skrupułów, które mogły wyspowiadać się z dawnych grzechów, bądź nie uświadomionych, bądź nie zapamiętanych. Odchodziły od konfesjonału O. Honorata z przekonaniem, że nic ważnego nie opuściły i z całą pewnością posiadają stan łaski uświęcającej.

O. Koźmiński był niewątpliwie wytrawnym znawcą dusz ludzkich. Przypisywano mu dar c z y t a n i a w duszach. Rzeczywiście zdarzały się wypadki zastanawiające. W każdym razie doskonale od pierwszych wyznań orientował się w usposobieniu i stopniu przygotowania do sakramentu pokuty u swych penitentów.

Bardzo gorliwie starał się o wzbudzenie w nich aktu żalu doskonałego. Gdy u kogoś nie widział skruchy, pozostawiał go przy konfesjonale, a sam szedł biczować się w jego intencji. Po powrocie zastawał penitenta w dobrym usposobieniu. W i n n y c h wypadkach przerywał spowiedź i nakazywał penitentowi półgodzinne rozmyślanie, o tym co Matka Boża widziała i przeżyła pod krzyżem Syna Swego.

Nic dziwnego, że sława O. Honorata jako spowiednika zataczała coraz szersze kręgi. Do Zakroczymia, a potem do Nowego Miasta ściągali ludzie z różnych stron Królestwa, a nawet i cesarstwa.

Do Sługi Bożego cisnęli się ludzie, aby otrzymać wskazówkę w różnych sprawach życiowych: czy wyjść za mąż, czy poświęcić się służbie Bożej? Czy związać się węzłem małżeńskim z tym właśnie człowiekiem? Na jaki cel przeznaczyć swoje duże dochody?, itd.

O. Honorat miał specjalny dar rozpoznawania powołań i dawania wskazówek, których słuszność życie potwierdzało. Obdarzył też Bóg O. Koźmińskiego darem prowadzenia dusz po wyższych drogach doskonałości chrześcijańskiej. Prowadząc do doskonałości O. Honorat nie wyrywał ludzi z ich środowiska, nie lekceważył codziennych trudności, nie nakazywał, a nawet wręcz zabraniał wyjazdu za granicę, aby wstąpić do któregoś z klasztorów. Przeciwnie pokazywał jak żyć w swoim stanie, uświęcać się przez pracę i wykonywanie codziennych obowiązków. Zalecał trwać na posterunku w tej części kraju, w której życie zakonne skazane było na wymarcie. Stąd właśnie wywodzi się geneza zgromadzeń ukrytych, które z czasem liczyły dziesiątki tysięcy dusz.

O. Honorat wierzył, że każda dusza ludzka została odkupiona Krwią Chrystusa i każda powołana jest do świętości. Te wielkie prawdy ukazywał duszom nie tylko słowami, ale całym swoim postępowaniem i siłą przekonania. Już sam widok O. Honorata, gdy wchodził do konfesjonału, sprawiał wrażenie. Jedna z jego penitentek (Eleonora Motylowska) tak opisała swoje pierwsze spotkanie: "Po 2 godzinie wyszedł poważny zakonnik, powierzchowności świątobliwej — uczułam jakiś dziwny pociąg, nie przeczuwałam jednak kierownika od Boga zesłanego, mającego wywrzeć wpływ na dalsze moje życie." Ten dziwny pociąg do szczerego wypowiedzenia się towarzyszył na ogół wszystkim spowiedziom u O. Honorata. Sługa Boży starał się tylko delikatnie współpracować z łaską Bożą. "Ojciec, jako rozstropny kierownik, z wielką słodyczą i łagodnością prowadził mnie, nie robił nacisku, tylko pozostawiał swobodę działaniu Bożemu" — pisze Aniela Godecka.

Wincenty Lutosławski, który wydał broszurę niezgodną z nauką Kościoła i z tego odbył spowiedź u O. Honorata, pisze, że Sługa Boży przyjął go w klasztorze bardzo uprzejmie, a po spowiedzi pomodlił się krótko, udzielił absolucji, pożegnał i pobłogosławił. Maria Górska tak sie wyraża o korespondencji i działalności O. Honorata: "Co do moich listów, znajdowałam zawsze, że są przepiękne, a nieraz podniosłe, jak wszystko co z ust i z serca O. Honorata wyszło. Znajduję tylko, że za mało się mówi o Jego działalności. A jakaż ona potężna była w Warszawie . . . a potem w Zakroczymiu — to przystań była dla gorliwych i dla grzeszników: tysiące i tysiące ludzi się tam gromadziło, a każdy wracał z SURSUM CORDA, co ożywiając O. Honorata, udzielało się drugim."

Ten żar, który płonął w sercu O. Honorata, udzielał się innym, zwłaszcza duszom, które gotowe były na przyjęcie daru Bożego. Pod koniec życia Sługa Boży niewiele mówił przy spowiedzi tym duszom, które

KRÓLOWEJ PANI

Przyjmij Królowo wiązkę kwiecia w darze,
Matko Chrystusa, Opiekunko ludzi,
Po całej ziemi stroją Twe ołtarze,
Choć z cierni droga, lęku w nas nie budzi.
Wszystkich miłujesz — doświadczeń ślesz moc,
Mówiąc — ufajcie, przemienię zła noc.

Noc siewców, którzy niewiary ślą plony,
A wy kaganek jasności wciąż nieście
I tam, gdzie mroczno, błyśnie blask wyśniony,
Jeno w moc Bożą bezustannie wierzcie!
Bo moc Chrystusa, Częstochowskiej Pani,
Wierzących wiedzie ku wiecznej przystani.

F. Oświt-Grzegorzewska

stale spowiadał, czasami zadał tylko pokutę i dał rozgrzeszenie. Samo jednak zetknięcie się z nim przy konfesjonale napełniało już penitentów spokojem.

O. Honorat — jak było powiedziane wyżej — swoją pracę nad duszami opierał przede wszystkim na działaniu łaski. Dlatego zalecał im cotygodniową spowiedź i codzienną komunię świętą. Było to jeszcze na wiele lat przed dekretami Papieża Piusa X i wywoływało częstą krytykę nawet w kołach duchownych. Mimo trudności ze strony tych, którzy powinni okazać zrozumienie, Sługa Boży nie zmienił swego stanowiska. W uzasadnieniu praktyki codziennej Komunii św. opierał się na tych samych przesłankach, na których w 40 czy 30 lat potem oparł się Pius X wydając dekret "Sacra Tridentina Synodus". Komunię św. traktował jako najpotężniejszy środek wzmacniający wolę ludzką w dążeniu do dobrego.

Na skutek intensywnej pracy kapłańskiej stan zdrowia O. Honorata bardzo się pogorszył. Brak powietrza w zamkniętym konfesjonale, nieruchoma pozycja powodująca kurcze w nogach, oraz słabszy słuch, bóle artretyczne — wszystko to uniemożliwiało mu dalszą pracę w dotychczasowej formie. Próbował zmniejszyć listę osób zapisanych do spowiedzi, ale niewiele to pomogło. Raz O. Koźmiński zemdlał przy słuchaniu spowiedzi. Kilka razy dostał takich kurczów w nogach, że nie mógł sam wyjść z konfesjonału, więc musiano go stamtąd wyciągnąć.

Aniela Godecka, która była raz świadkiem takiej sceny, pisze, że wywarła ona na niej ogromne wrażenie. Sługa Boży nie jęczał, ale uśmiechał się, choć z jego twarzy można było wyczytać wielkie cierpienie, a tymczasem bracia nie mając siły, by go podnieść, właściwie ciągnęli go po posadzce do zakrystii. W 1906 r. O. Honorat musiał zrezygnować ze spowiedzi w kościele. Miał wówczas 78-my rok życia, a 53 lat przepracował, służąc duszom w konfesjonale. Można go nazwać "więźniem konfesjonału" — tak, jak nazywano św. Proboszcza z Ars.

Konieczność zrezygnowania z pracy w konfesjonale nie oznaczała jeszcze całkowitego zerwania z duszami, którym służył. Mężczyzn, a zwłaszcza braci spowiadał nadal w celi, siostrom zaś udzielał porad drogą listowną. Starał się służyć duszom do końca. Umiał jak Chrystus, szukać i kochać grzeszników, potrafił zdumiewać się z Nim nad wielką wiarą niewiasty chananejskiej i jak On patrzeć z miłością na tych, co przychodzili z pytaniem: "Nauczycielu dobry, co mam czynić, żeby osiągnąć życie wieczne?" (Łk. 18,18).

I tu widzimy dziwny paradoks działania Bożej Opatrzności. O. Honorat internowany przez władze carskie w klasztorze zakroczymskim i nowomiejskim, któremu nie wolno było wydalać się poza klauzurę, przepędzając całe godziny w ciemnym i dusznym konfesjonale, ściągał do siebie tysiące dusz, podobnie jak św. Jan Vianney i stał się ich przewodnikiem na drodze doskonałości. Stało się tak dlatego, że bezgranicznie zaufał Bogu, że był uległym Jego narzędziem.

(POS-BI)

O. Gabriel Bartoszewski, O.F.M.,Cap.

Bł. Ludwika z Kęt Postać Tajemnicza

Pod koniec XVI wieku przybyła z pielgrzymką do Rzymu dziewczyna polska imieniem Ludwika i tu została aż do śmierci utrzymując się z jałmużny. Zmarła w roku 1623 i została pochowana w kościele św. Stanisława w Rzymie. Dostąpiła zaszczytu, który był przeznaczony dla ludzi zasłużonych Ojczyźnie i fundacji hozjańskiej. Stąd przygoda rzymska Ludwiki z Kęt intrygowała historyków, zmuszała ich do szukania wyjaśnienia tego dziwnego życia, które rzuca na postać Ludwiki cień tajemnicy.

Mimo, że od 350 lat szeregi historyków i hagiografów zajmowały się postacią Ludwiki z Kęt, tajemnica nie została wyjaśniona w pełni i posiadamy o Ludwice tylko ogólne, fragmentaryczne wiadomości. Niemniej postać Ludwiki zasługuje na bliższe zainteresowanie Postulatorskiego Ośrodka Studiów, gdyż za życia lud rzymski nazywał ją "świętą Polką", a zaraz po śmierci nadawano jej tytuł "błogosławionej".

Księdzu mgr. Stanisławowi Piątkowi, kapelanowi SS. Franciszkanek w Kętach zawdzięczamy wiele materiałów na temat bł. Ludwiki, a także zwrócenie uwagi na tę postać świetlaną w dziejach Polonii rzymskiej.

Osobiście zająłem się badaniami dziejów bł. Ludwiki rok temu, kiedy w Biuletynie Informacyjnym Postulatorskiego Ośrodka Studiów uczyniliśmy obietnicę, że "w jednym z następnych numerów umieścimy życiorys Ludwiki z Kęt" (Rok 5, 1971, nr. 51, s. 16). Obietnicę mogliśmy spełnić dopiero teraz. To opóźnienie zostało spowodowane pragnieniem głębszego zbadania życia bł. Ludwiki z Kęt, zwłaszcza przez nowe poszukiwania w archiwum Kościoła i Hospicjum św. Stanisława w Rzymie.

Latem 1971 roku odbyłem pielgrzymkę do Kęt, rozmawiałem z ks. mgr. Stanisławem Piątkiem, widziałem obraz bł. Ludwiki w kruchcie kościoła parafialnego. Niniejszy artykuł jest wynikiem tych badań oraz studiów naszych i ks. mgr. Stanisława Piątka.

Wiek XVI był okresem natężenia ruchu pielgrzymkowego z Polski do Rzymu. Stwierdził to Sł. B. Kardynał Stanisław Hozjusz w roku jubileuszowym 1575 (Jubileusz Roku Świętego), kiedy to licznych pielgrzymów polskich, nie mogących znaleźć mieszkania, gościł we własnym domu. Pragnąc na przyszłość pomóc pielgrzymom polskim w Rzymie podjął inicjatywę utworzenia w Świętym Mieście ośrodka polskiego, który miał nie tylko ułatwiać pobyt pielgrzymów polskich, lecz także utrzymywać łączność Narodu Polskiego ze Stolicą Apostolską.

Dzięki życzliwości Papieża Grzegorza XIII, Kardynał Stanisław Hozjusz otrzymał w darze przy Via delle Botteghe Oscure kościół Zbawiciela, zbudowany w IX w. na ruinach rzymskiego cyrku "Circus Flaminius" i pełniący funkcję parafii. Papież przeniósł parafię do bliskiego kościoła św. Łucji i bullą z 15.X.1578 utworzył fundację Polskiego Kościoła i Hospicjum św. Stanisława w Rzymie. Kardynał Hozjusz 6.XII.1578 roku przejął w posiadanie Narodu Polskiego kościół z dwoma mały-



Kościół i Hospicjum św. Stanisława B.M. w Rzymie.

mi domami oraz ogrodem i rozpoczął odbudowę i rozbudowę fundacji ofiarując osobiście 1000 skudów rzymskich. Inni dobrodzieje fundacji stale wspierali dzieło, które, mimo krytycznych momentów po utracie niepodległości Polski, dotrwało do dni naszych i spełnia w części dawną swą rolę.

Właśnie w pierwszych latach istnienia fundacji hozjańskiej zjawiła się w Rzymie Ludwika z Kęt (1593) i dotąd w nie wyjaśniony dostatecznie sposób zasłużyła sobie na to, że prowizorzy kościoła i hospicjum nie tylko pochowali ją w podziemiach świątyni, lecz ponadto uwiecznili jej pamięć przez położenie w posadzce kościoła, przed wejściem do prezbiterium, tablicy grobowej w roku 1639 kosztem 2 skudów rzymskich (moneta srebrna, dzieląca się na 100 baiocchi) i 55 baiocchi.

Tablica, zachowana do naszych czasów, przyciągała uwagę i rozbudzała ciekawość historyków, którzy starali się dać społeczeństwu polskiemu obraz życia tego tajemniczego pielgrzyma z XVI wieku. Czynili to z rozmaitym szczęściem. Ich pracę możemy nazwać tropieniem śladów pozostałych po Ludwice, bo dotąd nie udało się znaleźć jakiegoś dawnego i obszernego życiorysu.

Pierwszy zwrócił uwagę na Ludwikę z Kęt Ks. Szymon Starowolski (+1656). W swym dziele "Monumenta Sarmatarum", wydanym w Krakowie w 1655, na stronach 814-815 wydrukował odpis napisu łacińskiego na tablicy grobowej Ludwiki z Kęt i napisu pod jej obrazem, który znajdował się w kościele św. Stanisława w Rzymie. Stwierdziliśmy wierność odpisu Starowolskiego z płyty grobowej i dlatego autor zasługuje na wiarę także odnośnie przekazu napisu pod obrazem Ludwiki, chciaż obraz ten zaginął.

Więcej szczegółów podał Piotr Hiacynt Pruszcz (+1668) w książce pt. "Forteca duchowna Królestwa Polskiego z żywotów Świętych tak już Kanonizowanych i Beatyfikowanych, jako też świątobliwie żyjących Patronów Polskich", wydanej w Krakowie w 1662. Autor wyraźnie zaznacza, że korzystał z archiwum Hospicjum św. Stanisława w Rzymie. "Żywot pobożnej Ludwiny Panny" (s. 215-216), napisany przez Pruszcza krótko po śmierci Ludwiki i na podstawie badań archiwalnych budzi zaufanie historyka.

O. Florian Jaroszewicz, Reformat, (+1771) w swej hagiografii "Matka Świętych Polska" podaje życiorys Ludwiki, który nie wiele się różni od życiorysu napisanego przez Pruszcza.

Za Pruszczem i Jaroszewiczem życiorys powtarzają w swych dziełach inni autorzy, jak: Franciszek Siarczyński, Ks. W. Plebanowicz, Klementyna z Tańskich Hofmanowa, Jan Nepomucen Gątkowski, Ks. Ignacy Polkowski, Edward z Sulgostowa, Ks. Maurycy Wilczyński, Reformat, Ks. Stanisław Janicki.

Najwięcej szczegółów nowych wnosi Adam Kompf w dziele pt. "Nieśmiertelne świeczniki narodu polskiego". Ks. mgr. Stanisław Piątek wysuwa zastrzeżenie co do szczegółów podanych przez tego autora, gdyż nie wiadomo, czy Kompf trzyma się wiernie przekazów historycznych, czy raczej daje się ponosić fantazji. Na razie nie udało się nam dokonać tej konfrontacji z przekazami archiwalnymi. Księgi parafialne w Kętach z wieku XVI i pierwszej połowy wieku XVII spłonęły w czasie pożaru; w archiwum Hospicjum św. Stanisława w Rzymie nie udało się nam znaleźć ani życiorysu ani dokumentów dotyczących Ludwiki, oprócz małych wzmianek, które wykorzystaliśmy.

Ks. Stanisław Janicki w książce "Polski kościół i dom św. Stanisława w Rzymie" na s. 59 pisze o Ludwice Maciejewskiej i wspomina, że "w inwentarzach kościoła z wieku XVII zapisane są różne przedmioty jako relikwie". Przeglądając na nowo te inwentarze w języku łacińskim i polskim nie udało nam się stwierdzić, czy te relikwie pochodziły z daru Ludwiki lub były pamiątką po niej. Podobnie nie znaleźliśmy ksiąg, na podstawie których Ks. Ignacy Polkowski napisał: "Maciejewską nazywamy ją dlatego, że z jej nazwiskiem spotkaliśmy się kilka razy w księgach ofiar składanych przez Polaków kościołowi św. Stanisława" (Groby i pamiątki polskie w Rzymie, s. 17). Raczej należy wysunąć hipotezę, że autorzy utworzyli nazwisko z łacińskiego napisu na płycie grobowej "Ludovica de Mathia", tj. Ludwika z Macieja czyli córka Macieja, stąd uformowanie nazwiska Maciejewska.

Wiadomości biograficzne dotychczas znalezione są bardzo skąpe. Z tych fragmentów można zrekonstruować życiorys bł. Ludwiki z Kęt w ramach bardzo skromnych.

Rekonstrukcja życiorysu — Okres kęcki (1563-1623)

Ludwika, zwana także Ludwiną, przyszła na świat w Kętach, w diecezji krakowskiej, w mieście sławnym z urodzenia św. Jana Kantego. Rodzice (ojciec Mateusz lub Maciej, imię matki nie znane) byli ubogimi w dobra materialne, ale za to bogatymi



Wnętrze kościoła św. Stanisława B.M. w Rzymie.

w cnoty i pobożność. Za przykładem bogobojnej matki Ludwika postępowała na drodze doskonałości chrześcijańskiej i zachowała dziewictwo. Jako dorastająca panna wyręczała matkę w gospodarstwie. Rodzice powierzyli jej pasienie bydła.

Do tych skromnych szczegółów (podanych przez Pruszcza i Jaroszewicza) z życia Ludwiki w mieście rodzinnym, Adam Kompf dołącza następujące innowacje. Nasza bohaterka nazywała się Ludwiną i była jedynaczką. Była piękną. "Zajmowała się całym domem, pracowała w ogrodzie, przędła wełnę, sprze-

dając ją później bogatszym mieszkańcom Kęt". Namawiano ją do pracy służebnej w dworze, na co ona się nie zgadzała. W kościele pilnie słuchała słowa Bożego, a potem opowiadała gromadzącym się wokół niej dzieciom. Nie znała sztuki pisania. Pewnego razu spotkała pielgrzymów powracających z Rzymu i zaprosiła ich do domu swoich rodziców. Słuchając opowiadań o Wiecznym Mieście zapaliła się pragnieniem odwiedzenia miejsc świętych. Gdy liczyła lat 16, w rodzinnym mieście wybuchła zaraza. Ludwika poświęciła się usłudze chorych. Epidemia zabrała jej rodziców, została więc sierotą. W roku następnym, kiedy spotkała pielgrzymów udających się do Wiecznego Miasta, przyłączyła się do nich (a więc miała by lat 17 lub 18). Wpierw sprzedała swój majątek, przywdziała habit tercjarki franciszkańskiej, pomodliła się na grobie rodziców i wyruszyła w drogę.

J.M. Chudek dodaje inne szczegóły. — Ludwina Maciejewska pochodziła ze stanu włościańskiego. Rodzice jej stali wysoko pod względem moralnym i pobożnie wychowali córkę. Ludwina kochała Boga całą duszą i wiele się modliła. Żywiła cześć i miłość do Bogarodzicy. Kochała też swoich rodziców, pomagała im w pracy, dzięki czemu w ich domu był względny dobrobyt. Wspierała ubogich, przychodziła z pomocą cierpiącym i chorym. Nie zapomniała też o zwierzętach i ptakach. W czasie ostrej zimy sypała im ziarno. Maria Strebeyko w swej książce "Zwierzęta w żywotach świętych Pańskich", s. 34, drukuje rysunek przedstawiający dwa koty i dwa psy a pośród nich siedzącą Ludwinę. Cały dzień wypełniała modlitwą i pracą — pisze dalej Chudek. W niedzielę słuchała pilnie kazania, a potem opowiadała to dziatwie z sąsiedztwa. To było jej apostolstwo. Otrzymała propozycję pracy służebnej, ale zawsze odmawiała, obawiając się niebezpieczeństwa życia w pałacu. Pewnego razu do ich domu zawitała pielgrzymka wracająca z Rzymu. Ludwina z zapartym tchem słuchała opowiadań. Z tego powodu zaniedbała się w obowiązkach, ale z czasem wróciła do równowagi. Około roku 1580, kiedy Ludwina liczyła lat 16, Kęty nawiedziła epidemia. Dziewczyna oddała się na usługi chorym z wielkim poświęceniem. Rodzice zmarli. Sąsiedzi chcieli ją wziąć do siebie, ale Ludwina została w swej chatce sama i z pogodą ducha przeżyła sieroctwo przez kilka lat. Następnie w swej chacie osadziła najuboższą rodzinę, przywdziała habit tercjarski i poszła z pielgrzymką do Rzymu. (Lud-

wina Maciejewska — *Dzwon Niedzielny* 3 (1927) nr. 32, s. 508-509).

Okres rzymski (1593-1623)

Odnośnie okresu rzymskiego życia Ludwiki posiadamy wiadomości bardziej zgodne i potwierdzone przez źródła takie, jak napis na grobie i pod obrazem, oraz księgi Hospicjum św. Stanisława w Rzymie.

Podajemy w tłumaczeniu napis łaciński pod obrazem bł. Ludwiki, wykonanym zaraz po jej śmierci i umieszczonym w kościele św. Stanisława w Rzymie. Ks. Szymon Starowolski opublikował go w dziele "Monumenta Sarmatarum", s. 814-815.

Prawdziwy wizerunek, czcigodnej siostry LUDWIKI MATHIAE (Maciejewskiej) z miasta Kęt, Polki. Trzeciego Zakonu św. Franciszka, po rozwiązaniu jej życia śmiertelnego wykonany. Która w tym mieście Rzymie, przy różnych kościołach i grobach Świętych, spędziwszy trzydzieści lat, w ustawicznych modlitwach, postach, pobożnych i surowych umartwieniach swego ciała, z opinią doskonalszego życia chrześcijańskiego, zaopatrzona wszystkimi Sakramentami, została przeniesiona do błogosławionego i szczęśliwego życia, dnia 22 kwietnia, Roku Pańskiego 1623, wieku zaś swego około 60 lat. Ciało jej z wielkim napływem i czcią ludu rzymskiego przez trzy dni trwającym, między Ołtarzem Świętego Jacka a bramą Hospicjum, spoczywa w Panu".

Mamy więc przed sobą dokument pierwszorzędnej wagi. Obraz z napisem powyższym został bowiem wymalowany zaraz po śmierci Ludwiki. Prowizorzy Kościoła i Hospicjum św. Stanisława musieli opierać swoje twierdzenia na znajomości życia i sławy świętości Ludwiki. Na fundamencie tego dokumentu historycy usiłowali rozbudować okres rzymski życia Ludwiki, aby zadośćuczynić słusznemu zainteresowaniu czytelnika, który pragnął znać więcej szczegółów trzydziestoletniego okresu życia tej dziwnej pokutnicy w Wiecznym Mieście. Nie jest wykluczone, że w archiwum Wikariatu Rzymu będzie można znaleźć w przyszłości bliższe dane historyczne w księgach zwanych "Status animarum", opracowywanych przez poszczególne parafie. Księgi podawały stan dusz czyli wiernych mieszkających na terenie parafii. Przy tej okazji dodawano czasem bliższe szczegóły odnośnie mieszkania, zawodu, a także działalności dobroczynnej i świętości życia. Na razie musimy poprzestać

na wiadomościach, które podali nam historycy na podstawie swych badań archiwalnych, czy opowiadań współczesnych, jak Pruszcz.

TRZECI ZAKON FRANCISZKAŃSKI KLAUZUROWY

(Dokończenie ze stronicy 27.)

liła się dopiero naprawdę w 20 wieku, na jego początku, po wejściu w życie Nowego Prawa Kanonicznego (1917) i Nowej Reguły (1927). W tym też okresie, zdaje się III Zakon Regularny Franciszkański osiągnął swój punkt szczytowy zarówno, gdy chodzi o liczbę Kongregacji (Zakonów) jak i liczbę członków.

Organizacja jego przedstawia się następująco. Mamy najpierw Kongregacje (zakony) o ślubach solennych (uroczystych) zarówno męskie jak i żeńskie. Społeczności zakonnych o ślubach prostych męskich jest 5 kleryckich (Ojcowie i Bracia) i 18 brackich laickich. Siostrzanych Kongregacji tego rodzaju jest ponad 400, z 166,443 członkiniami (1959) w 37 krajach. Ze znanych polskich zgromadzeń w Ameryce należą tu Siostry Felicjanki, Bernardynki, Kunegundki i Józefinki. Do tej liczby doliczyć trzeba jeszcze tak zwanych Braci i Siostry Oblatki, żyjące w klauzurowych klasztorach franciszkańskich męskich i żeńskich.

ŚWIĘCI I BŁOGOSŁAWIENI

Na liście Świętych i Błogosławionych Kościoła znajdują się następujące członkinie Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego Regularnego (prócz niewymienionych pustelników i żyjących w odosobnieniu): św. Hiacynta de Mariscottis, bł. Łucja a Calatajerone (1400), bł. Elżbieta Bona (1420), bł. Angelina do Marsciano (1435), bł. Maria Crescentia Höss (1744), pięć męczenniczek chińskich z 1900 roku: bł. Maria Ermelina, bł. Maria a Pace, bł. Maria Clara, bł. Maria a Santa Natalia, bł. Maria a Santo Iusto, bł. Maria Amandina, bł. Maria Adolfina.

Ostatnią beatyfikowaną była bł. Maria Assumpta Pallotti (1905). Prócz tego, jest bardzo pokaźna liczba kandydatów i kandydatek na ołtarze prawie z każdego zgromadzenia.

Nie można naturalnie żadną statystyką ująć tego dobrego, czego w ciągu swego istnienia te zgromadzenia dokonały dla chwały Boga, dobra Kościoła i dusz ludzkich przez swoje prace charytatywne i pedagogiczne (w szkołach) oraz pielęgniarskie (szpitalne), na terenach krajów katolickich i misyjnych. Pod tym względem żaden charyzmat, oprócz franciszkańskiego, nie może się wykazać taką liczbą i odmianą prac mających w celu zaspokojenie potrzeb społecznych ludzkości.

O. Marcel Pasiecznik, O.F.M.

Pruszcz pisze, że Ludwika przez 30 lat codziennie odwiedzała rzymskie kościoły stacyjne i groby "Świętych Bożych", modlitwy odmawiała z płaczem. Jakkolwiek nosiła habit III Zakonu św. Franciszka, to jednak najczęściej przebywała w kościele dominikańskim Santa Maria sopra Minerva i tam różaniec św. i inne modlitwy odmawiała klęcząc przy drzwiach kościoła, z czego miała wielkie pociechy duchowe. Żyła z jałmużny i szczodrze z niej wspomagała ubogich.

Kompf dodaje bardzo ciekawy szczegół, że Ludwika w Rzymie po jakimś czasie spotkała Bogumiłę ze Stradomia (dzielnica Krakowa), która przybyła kiedyś do Rzymu, by odbyć ekspiację ze swoje grzechy. Ludwika była obecną przy śmierci Bogumiły, a następnie zajęła jej skromną izdebkę.

Mamy więc do czynienia z drugą Polką, która w Rzymie prowadzi życie pokutne i tu umiera. Poza Kompfem inni autorzy nie piszą nic na ten temat. Może więc znowu księgi "Status animarum" odkryją nam rąbek tajemnicy.

Chudek twierdzi, że Ludwika oddała się akcji miłosierdzia zwłaszcza względem pielgrzymów. Edward z Sulgostowa dodaje, że odwiedzała katakumby. Ks. M. Wilczyński zaznacza, że Ludwika została tercjarką franciszkańską w Rzymie, a nie w Kętach, jak twierdzą inni. Ludwika mieszkała skromnie i ubogo, oddając się bogomyślności. Między innymi ćwiczeniami każdego dnia nawiedzała siedem kościołów stacyjnych Rzymu. Odwiedzała też groby Świętych. "Spowiedź odprawiała i Komunię świętą przyjmowała bardzo często, zwłaszcza we wszystkie uroczystości". Według Wilczyńskiego Ludwika pod koniec życia zachorowała, dziękowała Bogu za tę łaskę i rozważała Mękę Pańską. W 60 roku życia doszedłszy do wielkiej doskonałości chrześcijańskiej zmarła 22 kwietnia 1623 roku. Na jej pogrzeb przybyło dużo ludzi, którzy doznali łask za wstawiennictwem Ludwiki. W ten sposób Bóg poświadczył świętość swej służebnicy (Klasztor OO. Reformatów w Kętach, s. 73-75).

Sława świętości

Ludwika jeszcze za życia ziemskiego cieszyła się sławą świętości do tego stopnia, że lud rzymski nazywał ją "Świętą Polką". Edward z Sulgostowa pisze: "Cały Rzym ją znał i miał ją za świętą". Klementyna z Tańskich Hofmanowa twierdzi, że Ludwika "znaną się stała w całym mieście ze świątobliwości swojej, ze skuteczności modlitw i z innych miłosiernych

uczynków i dano jej przydomek Błogosławionej ... obrazy jej na wszystkie strony rozwożono i rozdano, a uciekający się do niej wiele łask za jej modlitwą doznają i za świętą poczytują".

Faktycznie Ludwika była przedstawiana na obrazach z aureolą. Prawdopodobnie obraz Ludwiki w kościele św. Stanisława w Rzymie przedstawiał Ludwikę z aureolą, ponieważ obraz Ludwiki znajdujący się dzisiaj w kościele parafialnym w Kętach ma być kopią obrazu rzymskiego. Ludwika jest w habicie tercjarskim, w lewej ręce trzyma krzyż, w prawej różaniec. Taki sam obraz znajdował się w kościele franciszkanów konwentualnych w Krakowie, ale spłonął w czasie pożaru (prawdopodobnie w 1850).

Rocznik Poznański "Przyjaciel Ludu" R. 9, nr. 1 podaje wizerunek Ludwiki, z którego obraz malowany przez Karola Stankiewicza kosztem obywateli kęckich umieszczony był w kościele parafialnym w Kętach w ołtarzu św. Anny. (Ks. Stanisław Piątek: Ludwika z Kęt, tercjarka, w polskiej literaturze, mps s. 1; Świątobliwa Ludwika z Kęt 1563-1623, mps s. 1-2).

Sławę świętości Ludwiki potwierdza napis na płycie grobowej w kościele św. Stanisława w Rzymie. Podajemy go w tłumaczeniu z języka łacińskiego za Ks. W. Smoczyńskim:

"D.O.M. Ludwice Maciejewskiej, Polce, najpobożniejszej niewieście, po świątobliwym żywocie zmarłej w Rzymie dnia 22 kwietnia 1623 roku. W tem miejscu pochowanej. Prowizorowie kościoła i domu gościnnego ten pomnik postawili". (Rzym i jego kościoły i pomniki, s. 340). Autor pisze dalej, że była to niewiasta tak pobożna i tak zacna, że po jej śmierci Rzymianie przez trzy dni tłumnie odwiedzali jej zwłoki, "oddając cześć pobożności i cnocie" — dodaje Ks. Stanisław Janicki (Polski kościół i dom św. Stanisława w Rzymie, s. 59).

J.M. Chudek pisze, że Rzymianie jeszcze przed zgonem ocenili jej zasługi i świątobliwość życia nazywając ją "Świętą Polką". Kiedy zmarła w roku 1623 powszechny szacunek przerodził się w cześć prywatną, liczne osoby doznały za jej przyczyną przemnogich łask, więc zaczęto myśleć o beatyfikacji,

do tego jednak dotychczas nie doszło". (Ludwina Maciejewska — Dzwon Niedzielny 3 (1927) 508-509).

Perspektywy beatyfikacyjne

J.M. Chudek w wyżej cytowanym artykule tak kończy: "Obecnie sprawę tę powinny sobie wziąć wszystkie tercjarki, powinny one modlić się gorąco w tej intencji, a da Bóg, iż Ludwika Maciejewska zostanie wyniesioną na ołtarze".

Autor pisał te słowa nie zdając sobie sprawy z wymagań Kongregacji Obrzędów odnośnie beatyfikacji osoby świątobliwej. Nie wystarczy sama sława świętości życia i cuda. Potrzeba wpierw udowodnić na podstawie dokumentów heroiczność cnót kandydata do beatyfikacji. Jest to konieczne odnośnie ewentualnych starań o beatyfikację Ludwiki z Kęt. Ludwika zmarła w okresie reformy procedury beatyfikacyjnej przez Urbana VIII (lata 1625 i 1634), który postanawiał, że odnośnie osób zmarłych przed rokiem 1534 i cieszących się kultem można starać się u Stolicy Apostolskiej o dekret zatwierdzenia kultu i ogłoszenia tej osoby błogosławioną. Do Ludwiki nie możemy więc stosować tej procedury, nawet gdyby cieszyła się kultem publicznym. Trzeba więc przeprowadzić proces historyczny, który musi wykazać osiągnięcie przez Ludwikę stopnia heroicznego wszystkich cnót teologicznych i moralnych. Dotychczas znalezione dokumenty nie zadośćczynią tym wymaganiom. By więc przystąpić do procesu beatyfikacyjnego trzeba najpierw prosić Boga, aby jakimś cudownym zrządzeniem znalazł się dłuższy życiorys pisany zaraz po jej śmierci i wykazujący świętość jej życia w szczegółach, względnie jakieś zeznania świadków naocznych, czy dokumenty mówiące o Ludwice w szczegółach konkretnych. Na ślady takich dokumentów nie natrafiliśmy.

Niemniej Ludwika jest postacią historyczną i tak wielkiej wagi, że warto pracować nad jej życiem i szerzyć jej cześć wśród Rodaków, chociażby nie udało się jej wynieść na ołtarze mocą dekretu Stolicy Apostolskiej. Nawet prywatna cześć Ludwiki może oddziaływać pozytywnie na pielgrzymów polskich w Rzymie i na cały naród. Również bez formalnej beatyfikacji czciciele mogą otrzymać za jej przyczyną łaski i cuda, skoro dokumenty mówią, że ludzie po jej śmierci doznali "wielu dobrodziejstw". (P.O.S. — B.I.)

O. Michał Machejek, O.C.D.

Wybór Książek do Nabycia
W Naszej Księgarni
W Pulaski, Wis. 54162

Z działu powieściowego

PRZYLĄDEK DOBREJ NADZIEI — Napisał Zygmunt Nowakowski. Przed Drugą Wojną Światową ukazało się w Polsce piętnaście wydań tej książki. O poczytności jej świadczy, że podczas wojny w Londynie wyszły dwa dalsze wydania i jedno na Bliskim Wschodzie. Książka była tłumaczona na wiele obcych języków, a również i na angielski. Autor przenosi czytelnika w tej na pół autobiograficznej powieści w lata swej młodości, bujnej i radosnej, ale i przeplatanej troskami związanymi z młodością . . . 330 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

STRASZNY DZIADUNIO — Powieść. Bohater powieści boryka się samotnie z losem, nie chcąc korzystać z opieki i pomocy "strasznego dziadunia", który go kocha na swój sposób i ma baczne oko nad nim przez zaufanego i oddanego sługę . . . W chwilach krytycznych sługa ten stale jest w pobliżu bohatera powieści i znajduje sposób ratowania go z sytuacji zdawałoby się beznadziejnej. "Straszny dziadunio", człowiek o złotym sercu, "nie kładł laurów na skronie swego wnuka, ani nie dawał mu gromów w dłonie, nie starał się, żeby głazy były śnieżne i bez skazy, ale pierś jego natchnął wielką duszą!" Czytelny druk. 180 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $3.00**

SIEROCE DOLE — Napisał Józef Ignacy Kraszewski. Fabułę powieści zdobył autor, gdy około 1845 r. wlókł się powozem po gliniastych i rozmokłych drogach z Wołynia do Odessy, aby tam zażyć kąpieli morskich. W powozie pękła oś... Z kłopotu wybawił go kolega z lat studenckich, a w gościnnym jego domu odżyły wspomnienia osieroconego rodzeństwa, które znalazło schronienie i czułą opiekę w domu ciotki... Po latach sieroty zamknęły oczy staruszce cioci, dla której były jak gdyby dzieci rodzone... Zżyła się z nimi i myśl jej ostatnia była jedną prośbą za nich do Boga. "Daj im, Panie, choć spóźniony błysk szczęścia" — szeptała drżącym głosem, gdy sen śmierci opadł na zmęczone życiem oczy... 400 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $2.50**

BYLI I BĘDĄ — Powieść. Tonące w klęskach Powstanie 1863 roku przekazało następnym pokoleniom pieśń wzywającą do żałoby narodowej: "Lecz kiedy Polska do grobu zstąpiła, jeden mi tylko pozostał strój — czarna sukienka." Słowa te miały podtrzymywać niedosyt wolności w okresie, gdy roztropność nakazywała rezygnację z walki zbrojnej o jej odzyskanie. Ten niedosyt wolności przewija się na wszystkich kartach tej powieści, kończącej się głęboką myślą: "Mogiła Stefana Hrehorowicza, zmarłego w roku 1863, a żyjącego, aż tej ziemi stanie." Czytelny druk. 199 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $3.00**

LATO LEŚNYCH LUDZI — Powieść. "O starodawnym, bo jak bór odwiecznym rodzie mowa tu będzie", rozpoczyna Autorka powieść, w której opisuje odwieczny cud odradzającego się życia przyrody, który zrozumieć mogą tylko "leśni ludzie", a do grona których zaliczyć trzeba Św. Franciszka, "Kaznodzieję ptaków i ryb, i wszelkiego stworzenia". Ostatni swój wieczór w głębokim borze kończą "leśni ludzie" modlitwą: "Serce nasze, Ojcze, na światy rozszerzaj, myśli nasze ku Twej mądrości kieruj i, jako w tym borze, bądź naszym Władcą i Prawem!" Czytelny druk. 181 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.00**

CZAHARY — Powieść. Autorka rozpoczyna powieść od barwnego opisu ceremoniału pogrzebowego zamożnego właściciela ziemskiego. "Ulica zatłoczona była tłumem ciekawych i długim szeregiem zaprzęgów obywatelskich." Ludzi tych nie zgromadziła chęć oddania ostatniej posługi zmarłemu, ale utajona myśl o spadku... Bohaterką powieści jest młoda panna, której najbliżsi z rodziny spadkobierców wyrządzili wielką krzywdę, nie wyłączając nawet wyparcia się jej, a która w krytycznych dla nich dniach, gdy zdawało się, że utracili nawet dach nad głową — okazała im swe wspaniałe, miłosierne serce... Czytelny druk. 167 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $4.00**

Mieszkańcy stanu Wisconsin proszeni są dodać 4¢ podatku stanowego od każdego dolara przy zamawianiu książek i innych rzeczy.

Lektura z Działu Opowiadań i Wspomnień

DROGA KRZYŻOWA KARCZOWNIKÓW — Napisała Maria Winowska. Wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie. Tytuł książki oddaje znakomicie jej treść. Autorka opisuje pełne udręki życie człowieka, który jasno wie, czego chce! Sługa Boży, Ks. Bronisław Markiewicz, jest szczególnie uczulony na biedę dzieci bezdomnych, sierot... Losy świata zależą od wychowania młodych, a zwłaszcza tych, co są bez rodzicielskiej opieki. Sługa Boży przewidział proroczo na pół wieku z góry wybuch Pierwszej Wojny Światowej. Z dziełem powinni zapoznać się wszyscy, którym dobro młodego pokolenia leży prawdziwie na sercu! 308 stron. Duży druk. Liczne ilustracje. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.75**

PIEŚŃ BEZIMIENNEGO KRZYŻOWCA — Napisał Ks. Józef Jarzębowski. Wydanie II, poszerzone i uzupełnione pieśniami. Autor, który jako kleryk posiada żołnierską kartę bojową z Armii Ochotniczej z 1920 r., a w czasie Drugiej Wojny Światowej przewędrował przez całą Rosję Sowiecką, a w Santa Rosa w Meksyku był duchem opiekuńczym dla 700 polskich dzieci, uratowanych z nieludzkiej ziemi sowieckiej — wyśpiewał z głebi swej duszy wiersze zebrane w "PIEŚNI BEZIMIENNEGO KRZYŻOWCA".. Duży druk. 233 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $4.00**

WSPOMNIENIA KOWIEŃSKIE — Napisał Leon Mitkiewicz. Autor, pułkownik dyplomowany i pierwszy attache wojskowy w Litwie, daje czytelnikowi do rąk pamiętnik z lat 1938 - 1939, który czyta się z zapartym oddechem jak najbardziej fascynującą powieść. Książka zawiera również opisy życia przedwojennego w niepodległej Litwie, przedstawia ludzi i obyczajowość dawnych już czasów... Książka ta napisana żywo i barwnie, na pewno zainteresuje każdego czytelnika z dawnej i nowej emigracji. 292 stron. Dwa historyczne zdjęcia. Czytelny druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $7.50**

Mieszkańcy stanu Wisconsin proszeni są dodać 4¢ podatku stanowego od każdego dolara przy zamawianiu książek i innych rzeczy.

NA MOGIŁACH PRZYJACIÓŁ — Napisał Karol Popiel. Autor użył jako "motto" do swojej książki słów Adama Kowalskiego: "...był taki naród co padłszy, broni nie wypuścił z ręki, siebie nie spodlił i Boga nie zawiódł". Zaś udokumentowaniem tego "motta" jest zdanie, które mówi o treści książki: "Wśród walących się domów i płonących kościołów ludzie szukali Boga i wolności. Bóg był bliżej niż wolność. Modlitwa odgrywała dużą rolę w naszych szeregach... Bóg był jedyną i ziemską, i wiekuistą deską ratunku... Rozmowy z Bogiem należały do codziennych praktyk cywilnych jak i żołnierskich..." Książka zawiera poczet mężów stanu, którzy woleli oddać swe życie, aniżeli sprzeniewierzyć się idei Chrystusowej. Mamy w niej przedstawione postaci takie, jak Ks. Prałat Zygmunt Kaczyński, Ks. Prof. Jan Piwowarczyk, adwokat dr. Władysław Tempka... Wielu z nich zmarło w obozach koncentracyjnych, wielu w więzieniach... Przedstawione są również szkicowo postaci takie, jak gen. Józef Haller i gen. Władysław Sikorski. Jest również mowa o przewodnikach duchowych — o Metropolicie Sapieże, Kardynale Hlondzie, Biskupie Kubinie oraz o wielkim myślicielu katolickim O. Jacku Woronieckim. 189 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $3.00**

OJCZYZNA Z WYBORU — Jest to biograficzna opowieść osnuta na tle autentycznych faktów kilkunastu lat życia Ojca Beyzyma, osadzona w egzotycznej scenerii Afryki. Autorka, Teresa Weyssenhoff, ukazuje pracę zakonnika, który w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia zamienił ciche mury klasztorne na najcięższą pracę misyjną w leprozorium na Madagaskarze. 230 stron. Ilustracje. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.25**

DROGA WIODŁA UGOREM — Napisał Stanisław Sosabowski, generał, bohaterski dowódca Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie. Tytuł książki odzwierciedla drogę życiową zmarłego Autora od lat jego dziecięcych. "W lutym panował mróz. Byłem zziębnięty i skulony. Ktoś dotknął mego ramienia. Przede mną stał ks. prof. Andrzej Nogaj. — 'Stachu, czemu nie włożysz płaszcza? — Ja, księże profesorze nie mam płaszcza... — Przyjdź do mnie wieczorem' — rzekł ks. Nogaj. Znalazł się dla mnie płaszcz." "W trzynastym roku życia rozpocząłem pracę korepetytora i oddawałem matce zarobione pieniądze. Nasze skromne bytowanie polepszyło się nieco od chwili, gdy zarabiałem lekcjami." "Zastałem w lokalu pełną zbiórkę drużyny. I szabla została mi wręczona. Ogarnęło mnie wzruszenie. Płacili sercem za serce." "W tym roku ukończyłem 75 lat. Twarde i ugorne było całe moje życie... W moim pokoiku pracy otaczają mnie pamiątki; mają one jedną wspólną cechę, która sięga do głębi serca. Jest nią uczucie, jakie ma brać żołnierska do swojego 'starego'." Tych kilka cytatów świadczy o wartości książki, od której trudno się oderwać. Czytelny druk. 272 stron. Nadto 17 stron z ilustracjami — łącznie 55 ilustracyj. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $6.00**

Mieszkańcy stanu Wisconsin proszeni są dodać 4¢ podatku stanowego od każdego dolara przy zamawianiu książek i innych rzeczy.

LWOWSKIE GAWĘDY — Napisał Kazimierz Schleyen. Przez wszystkie kartki tej książki przelewa się szeroką falą miłość autora do jego miasta rodzinnego "Semper Fidelis — Zawsze Wierne", do Lwowa. Wszystko, co lwowskie, jest przedmiotem jego miłości: szkoła, teatr, dom, tramwaj, ulica, kawiarnia, język, piosenka, ale głównie człowiek i to człowiek zwykły, rzec można szary... Nieubłaganie mija czas, topnieje starsze pokolenie i dorosło już nowe, co Lwowa nigdy nie widziało. Tym większą przedstawiają wartość "Lwowskie Gawędy", w których autor żywcem przenosi czytelnika do Lwiego Grodu i napawa wiarą, że "może uda si, ży powrócy zdrów i zobaczy miasto Lwów"! Duży druk. 158 stron. Ilustracje. Plan miasta Lwowa z 1931 r. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $5.00**

STARY SŁUGA — Napisał Henryk Sienkiewicz. Powieść o starym słudze-żołnierzu, który przeżywa spokojną jesień swego życia w domu o tradycjach wojskowych. "Byłem jeszcze gołowąsem, a pan pułkownik, Panie świeć nad jego duszą, jeszcze koszulę w zębach nosił", opowiada stary sługa swemu chlebodawcy, który jest synem pułkownika... A córka starego sługi, mając możność założenia własnego gniazda rodzinnego — wybrała cichą i świętą przystań: Została Siostrą Miłosierdzia. Powieść czyta się jednym tchem. Czytelny druk. 176 stron. Format kieszonkowy. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.00**

OCZEKIWANIE — Napisał Ks. Jerzy Langman. Wspomnienia z osobistych przeżyć Autora w niemieckich obozach koncentracyjnych... W dwudziestu trzech rozdziałach przedstawiona jest nicość życia ludzkiego w tych kaźniach śmierci, ale i głęboka wiara... "Noc. Pociąg rzuca, znużenie ogarnia, chce się pić. Nogi mdleją od stania. Co za piekło ten transport... Czym jest wiara w życiu człowieka? Czy czynnikiem, który w jakikolwiek sposób zmienia nasze położenie materialne? Nie! Wiara, to czynnik moralny, duchowy. Gdybym w tej chwlli poprzez modlitwę otrzymał deskę do siedzenia, byłoby to poza porządkiem naturalnym. Deska uzyskana poprzez modlitwę byłaby cudem... Gdy tak rozważam, ktoś mówi: — Wyście zmęczeni, usiądźcie. Zorganizowałem deskę na uprzedniej stacji..." 64 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.80**

WSPOMNIENIA O WARSZAWIE — Napisał Ignacy Baliński. Ambicją Autora było nakreślić obraz życia obyczajowego Warszawy jego czasów... Autor rzuca tę książkę jak się rzuca bumerang. Zatacza ona łuk wspaniały i wraca prosto w serce czytelnika... Jakaś przejażdżka warszawską dorożką "na gumach" w Aleje w wieczór wiosenny... Na stopień wskoczył chłopak bosonogi i krzyknął nam w samo ucho: "Kurjer Wieczo"... A drugi wciska przemocą bukiet fiołków. Tej pani będzie do twarzy z fiołkami, że one pachną. Że są tanie jak barszcz! Że nie należy się targować. Złotówka wszystkiego! ...I czytelnika rozmarzy ta woń, bo czytając tę wspaniałą książkę duchem znajdzie się w Warszawie. Do oczu mimo woli napływają łzy... Książka jest jakby encyklopedią specjalną: dla ludzi zakochanych w Warszawie... 186 stron. Czytelny druk. 25 ilustracji. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

Książki O Podłożu Religijnym

NO GREATER LOVE — Napisał Zygmunt H. Umiński. Nie jest to zwykły życiorys, ale nadzwyczaj zajmująca fabuła powieściowa, napisana w dostępnym języku angielskim, zrozumiałym tak przez młodszych jak i starszych. Aby treść tej wielce pożytecznej książki ożywić i utrwalić w umyśle czytelnika, najważniejsze epizody z życia św. Stanisława Kostki ujęte są w bardzo ciekawe ilustracje artystyczne. Na wewnętrznej tytułowej stronie umieszczony jest oryginalny portret św. Stanisława Kostki z jego własnoręcznym podpisem. Książka zyskała gorące poparcie ze strony Jego Em. Ks. Kardynała Jana Króla. NO GREATER LOVE jest pierwszą książką z serii dzieł "Saints Who Made History" nowej Polsko-Amerykańskiej Instytucji Wydawniczej — "The Polish Publication Society of America". Bardzo miły prezent dla młodzieży polonijnej, ale również i dla starszych! Duży druk. Łącznie 55 stron. Format 9 X 5¾ cali. Okładka trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

NIEBO MOCNIEJSZE OD NAS — Napisał Ks. Wilhelm Huenermann. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas". Książka opowiada w sposób żywy historię Objawień w Fatimie, tym bardziej interesującą w szasach dzisiejszych, bo w Fatimie Matka Boska zapowiedziała nawrócenie Rosji. 9 ilustracji. 207 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

KARTKI Z ŻYCIA — Napisał Ks. Jan Rostworowski. Autor, znakomity teolog, kaznodzieja i pisarz, ale nade wszystko świątobliwy kapłan i kierownik dusz — prowadził ich wiele ku szczytom, między innymi i swoją siostrzenicę Helenę Korytkównę, Siostrę Marię Andrzeję ze Zgromadzenia Wizytek. Wybrane kartki z listów i pamiętnika, tworzą barwny opis, w którym uwydatnia się piękno i dzielność Polki, biorącej żywy udział we wszystkich przejawach życia narodowego, czynnej w pracy społecznej, wyniszczającej wątłe swe siły do kresu heroicznej miłości Boga, Polski i bliźnich. Duży druk. 168 stron. Nadto 12 stron zdjęć. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.25**

DROGA — Napisał Ks. Josemaria Escriva de Balaguer, dziennikarz, prawnik, teolog, filozof, a nade wszystko wychowawca i człowiek modlitwy. Założyciel "Opus Dei", które rozwinęło swą działalność w ponad 75 krajach pięciu kontynentów świata, kreśli karty DROGI jako przyjacielskie rady dla współpracowników w dziele apostolskim. Szczególną zasługą DROGI jest to, że opiera się na doświadczeniach z praktyki życiowej. Książka jest napisana dla wszystkich chrześcijan i wszystkich ludzi dobrej woli. Miliony ludzi różnych ras i z najróżniejszych środowisk, którym ta książka pomogła wejść na właściwą drogę życia, czynią z niej wielkie dzieło piśmiennictwa duchowego — "Naśladowanie Chrystusa dla epoki współczesnej". 253 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.25**

NAŚLADOWANIA ŚWIĘTYCH PAŃSKICH — Napisał Ks. Infułat Tomasz Reginek. Żywoty Świętych Pańskich, z krótkim rozważaniem na każdy dzień ujął Przew. Autor w żywym, pięknym, zrozumiałym dla każdego języku, dając w ten sposób każdemu głęboką pożywkę duchową. Po krótkim, treściwym życiorysie Świętego względnie Świętej, następują głębokie rozważania duchowe oraz modlitwa na każdy dzień o wzmocnienie w nas cnót, w których Święty względnie Święta specjalnie się wyróżniali. Rozwój Kościoła Chrystusowego ukazuje się nam wyraźnie w żywotach Świętych Pańskich, w ich zwycięstwach nad siłami ciemności. Święci Pańscy, znając nasze słabości, potrzeby, trudności, nasze walki i cierpienia — chętnie nam pomogą i ratują nas, jak tylko do nich się zwrócimy o orędownictwo. Są oni przyjaciółmi Boga i są również naszymi przyjaciółmi w naszych potrzebach codziennych... Toteż dzieło to powinno znaleźć się w każdym domu katolickim! Duży druk. Dwa oddzielne tomy. Łącznie 1255 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $12.00**

MÓJ MSZALIK — Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas" w Londynie. Imprimatur Władzy Duchownej w Anglii. Książka o formacie kieszonkowym zawiera dostosowane dla dzieci główne teksty liturgiczne Mszy św. oraz przygotowanie i modlitwy codzienne, a nadto inne modlitwy, litanie i pieśni. MÓJ MSZALIK może z wielkim pożytkiem duchowym być używany również przez osoby starsze. Duży druk. 96 stron. Oprawa trwała, płócienna w kolorze białym, niebieskim lub granatownym. **Cena: $2.00**

ŚWIĄTECZNE ZWYCZAJE — Napisał Ks. Dr. Jan Jaworski. Autor poświęca tę książkę rodakom na obczyźnie dla odświeżenia wspomnień... Oto spis jej bogatej treści: 1) Roraty. 2) Zwyczaje Bożego Narodzenia. 3) Zwyczaje Wielkiego Postu. 4) Zwyczaje okresu Wielkiej Nocy. 5) Cud wiosny. 6) Miejsce akcji. 7) Epilog. W opisach tych żyje "nieśmiertelna Polska", żyjąca w tradycjach, podawanych z pokolenia na pokolenie... Bezcenny skarb dla tych, którzy zdala od Starego Kraju, choć utrudzeni mocno pracą zarobkową na chleb powszedni swych rodzin, chcą przekazać młodemu pokoleniu zrodzonemu poza Polską miłość do Macierzy Polskiej...

Duży druk. 110 stron. Liczne, artystyczne ilustracje i inne zdjęcia. **Cena: $1.25**

Książki o Podłożu
Historycznym i Naukowym

GENERAŁ SIKORSKI — Napisał dr. Marian Kukiel, generał dywizji. Książka bardzo na czasie, gdyż przedstawia we właściwym świetle postać jednego z najpierwszych żołnierzy polskich tego stulecia i jednego z największych. Sikorski był współtwórcą legionów, budowniczym siły zbrojnej narodowej. Był dowódcą śmiałym, zręcznym, błyskawicznym w działaniu i decyzji. Po katastrofie wrześniowej 1939 r. wypadło Sikorskiemu podnieść sztandar Polski na obcej ziemi i odbudować zwycięskie Polskie Siły Zbrojne. Zapominał krzywdy doznane, a wyrządzone rad był naprawić... Dzieło dokumentarne. Bogate przypisy do wszystkich siedmiu rozdziałów. Indeks nazwisk. Bibliografia. Czytelny druk. 280 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $4.00**

W NAJWYŻSZYM SZTABIE ZACHODNICH ALIANTÓW — Napisał Leon Mitkiewicz. Autor opisuje własne spostrzeżenia podczas pełnienia przez niego funkcji przedstawiciela Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w Najwyższym Sztabie Zachodnich Aliantów w Waszyngtonie. Autor podaje wiele interesujących szczegółów, jakie się wyłoniły po tragicznym zgonie Gen. Władysława Sikorskiego. Również Powstanie Warszawskie jest w tym dziele przedstawione nader realistycznie na podstawie mało dotychczas znanych źródeł. Autor poznał w porę rzeczywistą treść układu "Trzech" w Teheranie i niezwłocznie powiadomił o niej Sztab Naczelnego Wodza. 294 stron. Czytelny druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $7.50**

JÓZEF FLAWIUSZ HISTORYK ŻYDOWSKI — Napisał Witold Dzięcioł. Wydał Katolicki Ośrodek "Veritas" w Londynie. Treścią tej książki jest nie tyle postać żydowskiego historyka, ile epoka, którą opisał. Praca jest pisana z punktu widzenia chrześcijańskiego. Jeden z rozdziałów jest poświęcony Chrystusowi na tle narodu wybranego. Flawiusz, chociaż był Żydem, faryzeuszem, przedstawił obraz historyczny o Chrystusie, który jest w zasadzie potwierdzeniem świadectwa Ewangelistów. 215 stron. 3 mapy. Ilustracje. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $4.75**

Serdeczne Wam Bóg Zapłać

W ZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek, i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i w domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N. M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 15 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączone do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św., mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N. M. Panny w Pułaski, Wis.

Seminarium Mniejsze św. Bonawentury w Sturtevant, Wis.

Nowicjat M. B. Królowej Pokoju w Lake Geneva, Wis.

Klasztor i Kolegium św. Franciszka w Burlington, Wis.

DALEJ, ktokolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy w Mszach św., które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.